NAJCZĘŚCIEJ CYTOWANY POLSKI TYGODNIK

PATOINTELIGENCJA

JAK DZIECI Z DOBRYCH DOMÓW ĆPAJĄ I UPRAWIAJĄ RYZYKOWNY SEKS

wprost

WWW.WPROST.PL

NR 5 CENA 7,90 ZŁ (w tym 8% VAT)

27 stycznia – 2 lutego 2020 NAKŁAD 49 500 NR INDEKSU 38190X Canada – CAD5,25 EUG/W – EUR 2,95 UK – £ 2,83 USA – $ 5,25

TYLKO U NAS

ABW INWIGILOWAŁO KACZYŃSKIEGO?

OPERACJA SPECJALNA, OBSERWACJA, PODSŁUCHY, CZYLI TAJEMNICZE ŚLEDZTWO KRAKOWSKIEJ PROKURATURY

ISSN 0209-1747

PMPG POLSKIE MEDIA SA

eprasa.pl bb51a5cb6c

ZMIENIAMY SIĘ NA LEPSZE

2019

CAR NET
WYNAJEM SAMOCHODÓW

CAR NET®

2013

CAR NET

2004

Wypożyczalnia Samochodów
CAR NET

1999

WWW.CARNET.PL | KONTAKT@CARNET.PL | TEL. 601 803 803

eprasa.pl bb51a5cb6c

ZDJĘCIE: BARTEK MOLGA

Marcin Dzierżanowski
redaktor naczelny
m.dzierzanowski@wprost.pl
@DzierzanowskiM

Luksusowa patologia

W dzisiejszych czasach patologia nie jest odrażająca. Nie śmierdzi, nie jest brudna i nie chowa się do podziemia. Ma pozory luksusu, prawdy, czasem dobra. Zresztą w epoce postprawdy, gdzie wszyscy mogą powiedzieć wszystko i – co najgorsze – wszyscy twierdzą, że mają rację – nawet słowo „patologia" staje się umowne. Przechodzimy nad nim do porządku dziennego. Powoli się przyzwyczajamy i przestajemy reagować.

Chociaż akurat z tym, że inwigilowanie przeciwników politycznych jest patologią, zgodzą się chyba wszyscy. Dziennikarz śledczy **MARIUSZ KOWALEWSKI** ujawnia, że w krakowskiej prokuraturze toczy się śledztwo w sprawie nielegalnego rozpracowywania Jarosława Kaczyńskiego (s. 16). Miało się to dziać w czasach, gdy był on liderem opozycji, a Polską rządziła koalicja PO-PSL. Gdyby to się okazało prawdą, mielibyśmy co najmniej powtórkę z afery Lesiaka. Tylko – no właśnie – dlaczego śledztwo w tej sprawie toczy się już cztery lata? Mariusz Kamiński już w 2015 r. publicznie mówił o nielegalnych działaniach służb wymierzonych w jego partyjnych kolegów i niewygodnych dziennikarzy. Dlaczego – mimo że PiS rządzi już drugą kadencję – opinia publiczna nie poznała dotąd żadnych szczegółów?

Innego rodzaju patologii przygląda się **AGATA JANKOWSKA** (s. 26). „Patointeligencja" – to słowo kilka tygodni temu wzbudziło prawdziwe poruszenie. Wywołał ją utwór Maty, absolwenta elitarnego warszawskiego liceum, który postanowił napisać piosenkę o tym, jak uczniowie z dobrych domów piją, ćpają i uprawiają seks. Niestety, burza, jaka się rozpętała, dotyczyła głównie tego, czyim synem jest wykonawca i dlaczego postawił w złym świetle swoją szkołę. Nikt nie zajął się tym, o czym tak naprawdę chciał powiedzieć młody artysta, a o czym także w rozmowie z „Wprost" mówi **MARIA BANASZAK,** specjalistka psychoterapii uzależnień z Monaru: „Nastała era samotności, młodzież nie wytrzymuje ciśnienia i presji". Dlatego – jak wynika z badań – polscy uczniowie sięgają po narkotyki (niestety – twarde) częściej niż ci z Zachodu.

Ostatnio wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta zaatakował wspierane przez warszawski ratusz organizacje pozarządowe zajmujące się walką z narkomanią. Stwierdził, że promują one „wzmacnianie doznań seksualnych poprzez zażywanie narkotyków". Że jest dokładnie na odwrót, nie ma znaczenia – ważne, że przy okazji absurdalnego ataku można uderzyć w przeciwnika politycznego. <

Nikt nie zajął się tym, o czym tak naprawdę chciał powiedzieć Mata

eprasa.pl bb51a5cb6c

polecamy

NR 5, 2 LUTEGO 2020

FELIETONY

14
Magdalena Środa i Jan Wróbel
o ustawie kagańcowej

15
Ewa Wanat
o Harrym i Meghan

19
Kataryna
o wegańskiej wrażliwości

64
Jan Rokita
o nowej wspaniałej Rosji

94
Michał Witkowski
o randce z sobą samym

106
Tomasz Broda
robi Lindę

6 Niedyskrecje parlamentarne
8 7 dni dookoła świata
10 Skaner

KRAJ
16 Czy ABW inwigilowała Kaczyńskiego
20 Trzymam kciuki za Hołownię – mówi Bartosz Arłukowicz
23 Taniec z Bosakiem

SPOŁECZEŃSTWO
26 W piątek odpinamy wrotki. Młodzi, bogaci, autodestrukcyjni
31 Tede: Naprawdę kogoś to dziwi?
32 Stój, bo strzelam! Myśliwi poszli w las

BIZNES
36 Co zostało z Planu B. Rozmowa z Leszkiem Balcerowiczem
40 Podjadanie Białorusi. Polskie firmy uciekają ze Wschodu
44 Hossa Bessa

ZAGRANICA
56 Jerozolimski klub przyjaciół Putina
60 Na kłopoty Bernie. Czy Sanders zbawi Amerykę

PROJEKT WOLNOŚĆ
66 Jan Paweł II – Ojciec Solidarności
68 Zapomniana historia wrocławskiego Sierpnia

KULTURA
82 Kosmos nie wierzy łzom. Nowa misja filmowców
86 O tym Salinger nie pisał. Prywatne dramaty mistrza

TRENDY
96 Rozbudziłam erotycznie Polki – mówi Blanka Lipińska
100 Remigiusz Mróz: Co mnie inspiruje
104 Kugiel, czyli zapiekanka

26 **PATO-INTELIGENCJA**
Dobre stopnie, ostry seks i dragi z paczkomatu

96 **BLANKA LIPIŃSKA**
„Dzięki temu, że jestem szczera, trudno zrobić mi krzywdę"

23 **KRZYSZTOF BOSAK**
Jak się zostaje nadzieją Konfederacji

wprost

WWW.WPROST.PL

PEŁNE BIEŻĄCE WYDANIE „WPROST" POBIERZ NA SWOJEGO IPHONE'A, IPADA (APP STORE) ORAZ NA URZĄDZENIA Z SYSTEMEM ANDROID (GOOGLE PLAY)

PROJEKT OKŁADKI: STUDIO „WPROST"
ZDJĘCIE: WOJCIECH STROŻYK/REPORTER

ZDJĘCIA: 123RF, KALA KIELBASIŃSKA/SO-MAGAZYN.PL, TRICOLORS/EAST NEWS, BEATA JARZĘBSKA, RAFAŁ SIDERSKI, ADAM JAGIELAK, TOMASZ BRODA

eprasa.pl bb51a5cb6c

Oszczędzaj nawet 8%
na wymianie walut

rabat
50%
na prowizję przy pierwszej wymianie

Największa platforma wymiany walut w Polsce

- **API:** zintegruj swój system z Walutomat.pl i otwórz biznes na nowe możliwości
- Nawet **8% tańsza wymiana walut** niż w bankach i kantorach
- Obsługa **wszystkich banków** w Polsce
- Wymiana EUR, USD, GBP, CHF nawet w **15 minut**
- Szybkie i korzystne **przelewy zagraniczne**
- Atrakcyjny **system rabatowy**
- **Szybka wpłata** Przelewy24 **kartą płatniczą** lub **QR kodem**
- **Wygodny dostęp do środków** - wypłaty 7 dni w tygodniu, w godz. 8:00 - 23:00
- **Wypłata euro w gotówce** w całej Polsce
- **Intuicyjna** aplikacja mobilna

1

Wejdź na **Walutomat.pl** i załóż **darmowe konto**

2

Wpisz kod promocyjny **WPROST**

3

Odbierz rabat **50%** na prowizję przy pierwszej wymianie

Zeskanuj kod i odbierz rabat

Kupon ważny w terminie 22.01 - 30.06.2020 r.

Walutomat®

Dołącz do ponad **340 tys.** klientów prywatnych i biznesowych

eprasa.pl bb51a5cb6c

Niedyskrecje parlamentarne

Elizy Olczyk i Joanny Miziołek

Jeszcze nie zostały ogłoszone wybory prezydenckie, a już pojawiły się spekulacje, że po wyborze nowego szefa PO kandydatura **MAŁGORZATY KIDAWY-BŁOŃSKIEJ** na prezydenta może się nie utrzymać. – W kuluarach sejmowych krąży plotka, że to jest ostatni poniedziałek z Kidawą-Błońską jako kandydatką na prezydenta – mówi nasz rozmówca. – Dużo wskazuje na to, że po wyborach nowy przewodniczący może ogłosić powrót do koalicji EPP i wycofać kandydaturę Kidawy-Błońskiej, a poprzeć **WŁADYSŁAWA KOSINIAKA-KAMYSZA,** szefa PSL.

EPP to frakcja, do której należą PO i PSL w Parlamencie Europejskim, a na której czele stoi dziś **DONALD TUSK,** honorowy przewodniczący PO, ciepło wypowiadający się o kandydaturze **KOSINIAKA-KAMYSZA.** Trudno jednak sobie wyobrazić taki obrót sprawy, bo elektorat Platformy raczej nie byłby uszczęśliwiony, gdyby zamiast **KIDAWY-BŁOŃSKIEJ** dostał szefa Stronnictwa. Ale kto wie, jakie rachuby mają politycy? Ludowcy ostatnio coraz śmielej mówią publicznie, że PO powinna dać sobie spokój z własnym kandydatem i poprzeć ich lidera. Z kolei w PO narastają obawy przed porażką w wyborach prezydenckich, a w nieoficjalnych rozmowach politycy tej partii narzekają na językowe wpadki Kidawy-Błońskiej. Czyżby naprawdę było coś na rzeczy?

^ Mówi się, że zaraz po wyborach przewodniczącego PO wspólnym kandydatem Platformy i PSL na prezydenta zostanie Władysław Kosiniak-Kamysz

ZDJĘCIA: GRZEGORZ MICHAŁOWSKI/PAP

eprasa.pl bb51a5cb6c

A tymczasem w PiS wściekłość wzbudziła postawa **JADWIGI EMILEWICZ,** minister rozwoju z Porozumienia **JAROSŁAWA GOWINA,** która jako jedyna nie wzięła udziału w głosowaniu nad wetem Senatu do ustawy dyscyplinującej sędziów. Emilewicz tłumaczyła, że stało się tak przez przeoczenie. – Ci, którzy byli na sali, widzieli jednak, że zrobiła to specjalnie, to była manifestacja i ostrzeżenie – mówi nasz rozmówca ze Zjednoczonej Prawicy.

Co takiego manifestowała **EMILEWICZ?** Zdaniem posłów PiS niezadowolenie z realizacji umowy koalicyjnej. Chodziło o pokazanie, że w każdej chwili więcej posłów Porozumienia (jest ich 18) może „przeoczyć" głosowania i obozowi rządzącemu zabraknie większości. Jak tłumaczy nasz rozmówca, **JAROSŁAW GOWIN** wiele uzyskał podczas negocjacji koalicyjnych. – Ale na realizację niektórych obietnic nie może się doczekać, np. chciał odebrać instytut badawczy NASK (Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa) ministrowi cyfryzacji **MARKOWI ZAGÓRSKIEMU,** i ciągle się to odwleka – mówi nasz rozmówca.

Polityk Zjednoczonej Prawicy dodaje, że niedawno, pod koniec grudnia, **JAROSŁAW GOWIN** pod naciskiem **JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO** odwołał z funkcji rzecznika partii **KAMILA BORTNICZUKA,** który bardzo „pyszczył" na reformę sądową PiS. Zatem wicepremier wykazał się dobrą wolą. A tymczasem realizacja umowy koalicyjnej się wlecze. – To jest ciągła walka, żeby wyszarpać to, co zostało umówione, stąd ta manifestacja **EMILEWICZ** – twierdzi nasz rozmówca.

W Platformie Obywatelskiej pojawiło się coraz więcej plotek na temat tego, co kandydaci wycofujący się z wyborów i popierający **BORYSA BUDKĘ** dostali w zamian. Podobno **JOANNA MUCHA** oprócz przyszłego miejsca we władzach partii miała otrzymać coś jeszcze. – Dostała od Budki zapewnienie, że jak on zostanie szefem Platformy Obywatelskiej, to ona dostanie stanowisko w think tanku PO – opowiada polityk tej partii.

Jarosław Gowin wiele uzyskał podczas negocjacji koalicyjnych, ale na realizację niektórych obietnic, na przykład przejęcie NASK, nie może się doczekać

Wybory przewodniczącego Platformy Obywatelskiej mają być dla ugrupowania nowym otwarciem. Nie tylko jednak od tego, kto zostanie nowym szefem PO, będzie zależało, czy uda się zmienić wizerunek partii, ale też od grona jego współpracowników. – Najciekawsze jest, kto znajdzie się w najbliższym otoczeniu szefa. Bo jeśli ci, którzy najpierw wspierali Schetynę, a teraz cieszą się z jego upadku, to nic dobrego z tego nie będzie – twierdzi polityk PO. Czyżby miał na myśli **MARCINA KIERWIŃSKIEGO,** który był zaufanym człowiekiem **GRZEGORZA SCHETYNY,** a obecnie wspiera **BORYSA BUDKĘ,** licząc na objęcie funkcji sekretarza generalnego?

Politycy lewicy obawiają się o wynik **ROBERTA BIEDRONIA** w wyborach prezydenckich. – Robert nie ma pomysłu na tę kampanię ani zapału do pracy. Dostanie 7-8 proc. i zanotuje wyborczą porażkę – mówi polityk lewicy. I dorzuca: – Szczególnie że cięty na **CZARZASTEGO LESZEK MILLER** wysoko ustawia poprzeczkę **ROBERTOWI BIEDRONIOWI** w wyborach. Były premier określił ostatnio w komentarzu dla PAP, co będzie sukcesem lewicy w wyborach prezydenckich, a co porażką. „Chciałbym, żeby Robert Biedroń zarysował wyraźnie kilka punktów, niezbyt dużo, bo wtedy one się mieszają i umykają opinii publicznej, żeby wybrał sobie dobre zaplecze, które mu pomoże zrobić kampanię, i żeby osiągnął przyzwoity wynik. Według mnie taką granicą, która będzie oddzielała dobry wynik od złego, będzie 12 proc., bo tyle głosów Lewica dostała w ostatnich wyborach parlamentarnych. Jeżeli Biedroń zdobędzie powyżej 12 proc., to będzie sukces, jeżeli zdobędzie poniżej 12 proc., to będzie porażka" – ocenił były szef Sojuszu.

W ubiegłym tygodniu napisałyśmy, że Zjednoczona Prawica szykuje nowe przepisy o wtórnym podziale subwencji, tak by mogły ją dostawać także te partie, które nie startowały samodzielnie w wyborach, tylko wystawiły swoich kandydatów na listach innych partii. Porozumienie i Solidarna Polska liczą, że jeżeli nowela wejdzie w życie, to dostaną po 2 mln zł z puli pieniędzy, którymi teraz dysponuje wyłącznie PiS. W tej sprawie jest jeszcze jeden drobiazg, o którym poprzednio nie wspomniałyśmy – otóż nowe przepisy mają też podobno uchylać uchwały PKW sprzed nowelizacji. A chodzi o to, że Państwowa Komisja Wyborcza odrzuciła w grudniu sprawozdanie finansowe Porozumienia z powodu źle wydanych 233 zł i 18 gr. Porozumienie się odwołało, ale jeżeli decyzja zostanie podtrzymana, to żadna nowela ustawy o wtórnym podziale subwencji Porozumieniu się nie przyda, bo pieniędzy i tak nie dostanie.<

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl bb51a5cb6c

7 dni dookoła świata

Jakub Mielnik
szef działu Zagranica
@mielnikjakub

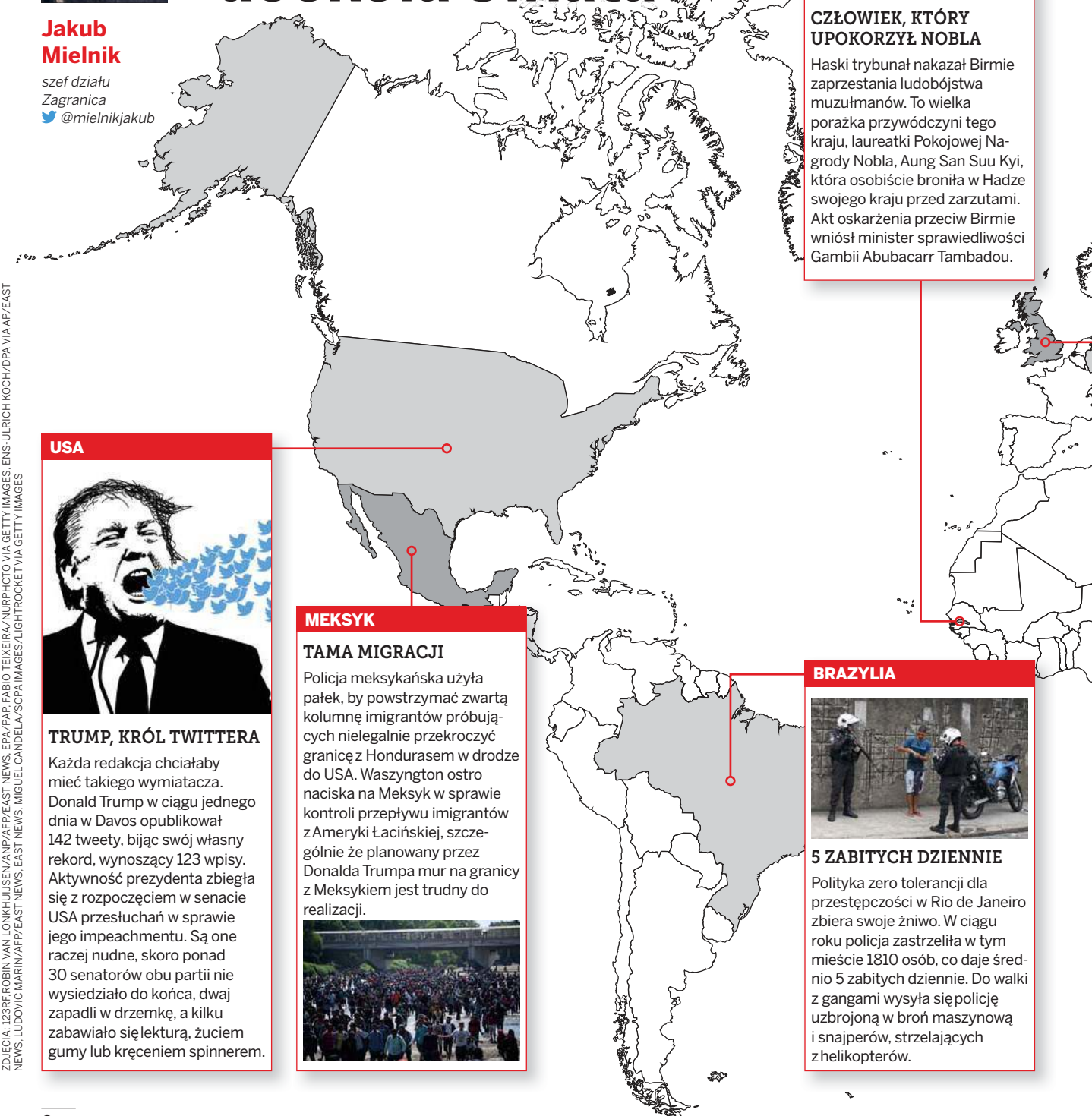

GAMBIA

CZŁOWIEK, KTÓRY UPOKORZYŁ NOBLA

Haski trybunał nakazał Birmie zaprzestania ludobójstwa muzułmanów. To wielka porażka przywódczyni tego kraju, laureatki Pokojowej Nagrody Nobla, Aung San Suu Kyi, która osobiście broniła w Hadze swojego kraju przed zarzutami. Akt oskarżenia przeciw Birmie wniósł minister sprawiedliwości Gambii Abubacarr Tambadou.

USA

TRUMP, KRÓL TWITTERA

Każda redakcja chciałaby mieć takiego wymiatacza. Donald Trump w ciągu jednego dnia w Davos opublikował 142 tweety, bijąc swój własny rekord, wynoszący 123 wpisy. Aktywność prezydenta zbiegła się z rozpoczęciem w senacie USA przesłuchań w sprawie jego impeachmentu. Są one raczej nudne, skoro ponad 30 senatorów obu partii nie wysiedziało do końca, dwaj zapadli w drzemkę, a kilku zabawiało się lekturą, żuciem gumy lub kręceniem spinnerem.

MEKSYK

TAMA MIGRACJI

Policja meksykańska użyła pałek, by powstrzymać zwartą kolumnę imigrantów próbujących nielegalnie przekroczyć granicę z Hondurasem w drodze do USA. Waszyngton ostro naciska na Meksyk w sprawie kontroli przepływu imigrantów z Ameryki Łacińskiej, szczególnie że planowany przez Donalda Trumpa mur na granicy z Meksykiem jest trudny do realizacji.

BRAZYLIA

5 ZABITYCH DZIENNIE

Polityka zero tolerancji dla przestępczości w Rio de Janeiro zbiera swoje żniwo. W ciągu roku policja zastrzeliła w tym mieście 1810 osób, co daje średnio 5 zabitych dziennie. Do walki z gangami wysyła się policję uzbrojoną w broń maszynową i snajperów, strzelających z helikopterów.

ZDJĘCIA: 123RF.ROBIN VAN LONKHUIJSEN/ANP/AFP/EAST NEWS, EPA/PAP, FABIO TEIXEIRA/NURPHOTO VIA GETTY IMAGES, ENS-ULRICH KOCH/DPA VIA AP/EAST NEWS, LUDOVIC MARIN/AFP/EAST NEWS, EAST NEWS, MIGUEL CANDELA/SOPA IMAGES/LIGHTROCKET VIA GETTY IMAGES

eprasa.pl bb51a5cb6c

WIELKA BRYTANIA

BREXIT TUŻ-TUŻ

Wielka Brytania wyjdzie z Unii Europejskiej 31 stycznia. Stosowne dokumenty w tej sprawie przyjęły już obie izby brytyjskiego parlamentu. Swoje podpisy złożyli też królowa Elżbieta i szefowie Komisji Europejskiej i Rady Europejskiej, reprezentującej państwa członkowskie UE. Zjednoczone Królestwo po kilku latach nerwowych przepychanek będzie mogło w końcu pokazać, jak poradzi sobie poza UE.

NIEMCY

WZIĘLI SIĘ ZA NEONAZISTÓW

Grupa Combat 18 Deutschland zdelegalizowana. Do akcji skierowano 200 policjantów w całych Niemczech, którzy zatrzymali broń, komputery, materiały propagandowe i zakazane pamiątki z czasów III Rzeszy. W ubiegłym roku uzbrojony neonazista próbował dokonać masakry w synagodze w Halle, zabijając także dwóch przypadkowych przechodniów.

CHINY

KWARANTANNA 20 MLN LUDZI

Chiny odcinają od świata prowincję Hubei. Chodzi o powstrzymanie nowej, śmiertelnej odmiany wirusa, wywołującego SARS, wykrytego w tej części Chin. Wiele krajów Azji wprowadza ostre kontrole na lotniskach w związku z nadchodzącym chińskim Nowym Rokiem, gdy miliony ludzi udają się w odwiedziny do swoich bliskich.

IZRAEL

ANEKSJA ZACHODNIEGO BRZEGU?

USA mają w tym tygodniu ogłosić długo odkładany plan pokojowy dla Izraela i Palestyny. Wedle przecieków z prasy izraelskiej zakłada on stworzenie niepodległego państwa palestyńskiego w zamian za uznanie Izraela i zgodę na oddanie mu pełnej kontroli nad Jerozolimą i żydowskimi osiedlami na Zachodnim Brzegu Jordanu.

IZRAEL

MACRON SIĘ AWANTURUJE

Francuski prezydent wdał się w ostrą sprzeczkę z izraelską ochroną. Poszło o wejście do kościoła w Jerozolimie, będącego od XIX w. suwerennym terytorium Francji. Emmanuel Macron zarządał kategorycznie, by izraelskie służby opuściły teren świątyni.

Więcej o przebiegu Światowego Forum Holokaustu, którego gościem był Macron, czytaj na s. 56

eprasa.pl bb51a5cb6c

Iskra w oku

wprost

UKAZUJE SIĘ OD 5 GRUDNIA 1982 ROKU

REDAKTOR NACZELNY: **Marcin Dzierżanowski**
REDAKTOR PROWADZĄCA: **Katarzyna Dobrowolska-Batyra**
SEKRETARZE REDAKCJI: **Leszek Bugajski, Magda Papuzińska, Dorota Bardzińska**
ADRES REDAKCJI: Batory Office Building II, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00 (recepcja), , www.wprost.pl, e-mail: redakcja@wprost.pl
KIEROWNICY DZIAŁÓW: **Małgorzata Fiejdasz-Kaczyńska** *społeczeństwo*, **Szymon Krawiec** *biznes*, **Jakub Mielnik** *zagranica*, **Leszek Bugajski** *nauka*, **Krzysztof Kwiatkowski** *kultura*, **Paulina Socha-Jakubowska** *trendy*
DZIENNIKARZE I STALI WSPÓŁPRACOWNICY: **Paweł Bednarz** *biznes*, **Bartosz Czartoryski** *kultura*, **Anna Gielewska** *kraj*, **Magdalena Gryn** *biznes*, **Anna Gwozdowska** *zagranica*, **Agata Jankowska** *społeczeństwo*, **Magdalena Łyczko** *trendy*, **Joanna Miziołek** *kraj*, **Dawid Muszyński** *kultura*, **Eliza Olczyk** *kraj*, **Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin** *społeczeństwo*, **Jan Śpiewak** *kraj*, **Katarzyna Świerczyńska** *zdrowie*, **Elżbieta Tomczyk-Miczka** *trendy*, **Olga Wasilewska** *kraj*, **Karol Wasilewski** *biznes*, **Artur Zaborski** *kultura*
FELIETONIŚCI: **Tomasz Broda, Iskra** *(rysownik)*, **Jan Rokita, Magdalena Środa, Ewa Wanat, Michał Witkowski, Jan Wróbel**
WPROST ONLINE: **Natalia Rzewińska** *(red. prowadząca)*, **Anna Mokrzanowska** *(wydawca)*, **Gabriela Keklak** *(wydawca, prime-time)*, **Jakub Bojakowski** *(redaktor)*, **Katarzyna Gurmińska** *(redaktor)*, **Magdalena Frindt** *(redaktor)*, **Maciej Zaremba** *(redaktor)*, **Marcin Haber** *(biznes)*, **Ewelina Celejewska** *(zdrowie)*, **Katarzyna Mieczkowska** *(zdrowie)*, **Marcin Klimkowski** *(motoryzacja)*
STUDIO „WPROST": **Krzysztof Mizgalski** *(grafik prowadzący)*, **Karol Kinal** *(kierownik studia)*, **Daria Abibok, Anna Abratańska**, **Dariusz Kanak**
FOTOEDYCJA: **Jakub Wiewiorowski** *(kierownik)*, **Bartek Molga.** PROJEKTY SPECJALNE: **Magda Kozińska**
ZARZĄD: **Piotr Piaszczyk** *(prezes)* . DYREKTOR WYDAWNICZY: **Robert Pstrokoński**
WYDAWCA: Agencja Wydawniczo-Reklamowa, „Wprost" Sp. z o.o., tel.: 22 347 50 00. Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost", należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA
BIURO REKLAMY: reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00
DYSTRYBUCJA I PRODUKCJA: **Monika Doroś**, **Elżbieta Maciążek**, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00, faks: 22 347 50 01. DRUK: Walstead Central Europe
PRENUMERATA WYDAWNICZA: e-mail: prenumerata@pmpg.pl, tel.: 22 529 12 10. PRENUMERATA: Prenumerata realizowana przez RUCH SA: Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH" pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7.00-17.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.
Wyłączni dystrybutorzy w Kanadzie – VARTEX DISTRIBUTING INC. Mississauga, tel.: (905) 281 89 29, faks: (905) 281 9654
Sprzedaż egzemplarzy aktualnych i archiwalnych po cenie innej niż cena detaliczna ustalona przez wydawcę jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.
ISSN 02091747
Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa autorskiego wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w tygodniku „Wprost" jest zabronione.
Jeśli w twoim kiosku zabrakło egzemplarzy tygodnika „Wprost", poinformuj nas: e-mail: kolportaz@wprost.pl
© Wszystkie materiały w tygodniku chronione są prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie treści artykułu tylko za zgodą wydawcy. Regulamin i warunki licencjonowania materiałów prasowych na www.wprost.pl/regulamin/

PBC Polskie Badania Czytelnictwa · Nakład kontrolowany · FIPP · spółka notowana na GPW · GPW: PMPG www.pmpg.pl

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE, 123RF, BE&W, FRANK TRAPPER/CORBIS VIA GETTY IMAGES, MARIUSZ KAPAŁA /GAZETA LUBUSKA/POLSKA PRESS/GALLO IMAGES, MATEUSZ WŁODARCZYK/FORUM

eprasa.pl bb51a5cb6c

Obraz tygodnia

20 ha

powierzchni ma największy park wodny w Polsce, który zostanie otwarty prawdopodobnie **18 lutego** w okolicy Mszczonowa

45 osób *otrzymuje w Polsce najwyższe, przekraczające 10 tys. zł brutto emerytury*

– dowiedział się w ZUS portal **Prawo.pl**

Wygrany

Jon Peters

Tydzień temu Pamela Anderson powiedziała „tak" i został jej mężem. Producent filmowy (m.in. „Rain Man", „Narodziny gwiazdy") oświadczył się ponad 30 lat temu, przeczekał cztery małżeństwa oblubienicy, tyle samo swoich i osiągnął cel.

Przegrana

Justyna Steczkowska

Traci wizerunkowo, bo odwołuje koncerty a fani mają kłopoty z odzyskaniem pieniędzy i zawiązali grupę na Facebooku.

234 posłów

głosowało w Sejmie za przyjęciem tzw. ustawy kagańcowej odrzuconej przez Senat. PiS trzyma mocno, nie tylko w kagańcu, ale i na smyczy

– Być może przyjmę od kogoś zaproszenie do wspólnego życia

– zwierza się „Super Expressowi" **Edyta Górniak.** Niby tajemniczo, ale już wie, że jej suknię ślubną uszyje Viola Piekut

– Jeśli kiedyś wezmę ślub, będzie to w Las Vegas i będę przebrana za... króliczka „Playboya"

– obiecuje bokserka **Ewa Brodnicka,** mistrzyni świata w wadze super piórkowej

– Należę do grupy szczęściarzy, którzy polecą na Dominikanę. Jestem pewna, że wysyłając dobrą energię z Karaibów, przegonimy szare chmury znad Polski

– **Ola Ciupa** czuje moc przed wyjazdem w towarzystwie innych gwiazd

KULTURA

Dwie witaminki jednego wieczoru

Katarzyna Kwiatkowska

aktorka filmowa i teatralna, której popularność przyniosły występy w programach telewizyjnych, m.in. parodie z „Rozmów w tłoku". Na dużym ekranie debiutowała w „Pierścionku z orłem w koronie", potem zagrała m.in. w „Kołysance" oraz główną rolę w „Dniu kobiet". Można ją oglądać w serialach (m.in. „Stulecie winnych"), a także na deskach Studio Buffo w spektaklu „Dobrze się kłamie". Jest komentatorką w „Szkle kontaktowym".

Rozmowa z *Katarzyną Kwiatkowską,* aktorką

Na ile sztuka „Policja. Noc zatracenia" to komedia, a na ile thriller komediowy z wątkami politycznymi?

To drugie wydaje się trafnym ujęciem. Jest to na pewno tragifarsa, z bardzo silnymi wątkami politycznymi. Końcówka jest jednak poważna i mam nadzieję, że będzie skłaniała do refleksji.

Dwie role w jednej sztuce się zdarzają, ale dwie sztuki w jednej to już chyba wyzwanie dla aktora.

Mam wrażenie, że to może być ciekawe. Takie dwie witaminki jednego wieczoru. Te dramaty oczywiście ze sobą korespondują, tworzą taką rodzinę patchworkową, ale całkiem zgraną.

Kim w zasadzie jest pani postać, poza tym, że jest opisana jako kucharka?

Jest kucharką na dworze infanta, ale w pewnym momencie mówi: „Ja żem jest ino oddelegowania do infanta gotowania, co by go wróg wewnętrzny i zewnętrzny nie otruł". Ona była tak naprawdę bardzo wysoko postawiona w sferach rządowych i razem z lokajem wymieniają się swoimi pozycjami w rządzie i w domu. Raz ona jest wyżej, innym razem lokaj. W czasie sztuki akurat to lokaj jest premierem państwa.

^ Sztukę „Policja. Noc Zatracenia" wystawia warszawski Teatr Polonia

Ciekawy jest też język, jakim ona się posługuje.

To taka zbitka prostego języka z językiem wysokim, języka ludowego z takim totalnie nowoczesnym. Nagle chwilami, nie wiadomo czemu, moja postać posługuje się zwrotami angielskimi, np. „what's going to on".

Czy to dobry czas na takie sztuki, jak „Policja" Sławomira Mrożka czy „Noc zatracenia" Andrzeja Saramonowicza?

Tak, choć mam nadzieję, że dożyjemy czasów, że obie sztuki nie będą już tak aktualne. Choć tendencje ogólnoświatowe nie są najlepsze.

Raptem kilka tygodni temu miała miejsce premiera sztuki „Dobrze się kłamie" w Studio Buffo. Jak się pani odnalazła w tym formacie filmowym?

Jestem zadowolona z efektów, była to jedna z najprzyjemniejszych produkcji, w jakich brałam udział. Publiczność najpierw się śmieje, potem wzrusza, w związku z tym wszyscy jesteśmy bardzo zadowoleni. <

© Wszelkie prawa zastrzeżonew

Rozmawiał **Adam Cissowski**

Dwa dramaty w jednej sztuce

Czy Polska zawsze musi skręcać w stronę absurdu? – zdają się pytać twórcy spektaklu „Policja. Noc zatracenia" w warszawskim Teatrze Polonia. Sztuka powstała na podstawie dwóch dramatów, autorstwa Sławomira Mrożka i Andrzeja Saramonowicza. To świat dwóch dyktatur, z których pierwsza widzi utopijne szczęście w paranoicznym porządku, a druga – w upiornej tradycji. W obsadzie: Katarzyna Kwiatkowska i aktorzy Teatru Montownia: Adam Krawczuk, Marcin Perchuć, Rafał Rutkowski i Maciej Wierzbicki. Reżyseruje Andrzej Saramonowicz.

ZDJĘCIA: ROBERT JAWORSKI

eprasa.pl bb51a5cb6c

REKLAMA

GRUPA PKP

II KONGRES ROZWOJU KOLEI
PRZYSZŁOŚĆ I PERSPEKTYWY

O przyszłości i perspektywach polskiej kolei po raz drugi

29 stycznia 2020 roku na stadionie PGE Narodowy w Warszawie odbędzie się druga edycja Kongresu Rozwoju Kolei – Przyszłość i Perspektywy. Wydarzenie ponownie zorganizują Spółki Grupy PKP: PKP S.A., PKP Polskie Linie Kolejowe S.A., PKP Intercity S.A. oraz PKP CARGO S.A.

Pierwsza edycja Kongresu Rozwoju Kolei odbiła się szerokim echem nie tylko wśród przedstawicieli branży kolejowej, lecz także przedsiębiorców czy polityków. W wydarzeniu uczestniczyło ponad 700 osób. W Kongresie wziął udział Prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki, ministrowie, posłowie, senatorowie, przedstawiciele samorządów, instytucji naukowych oraz świata biznesu. Merytoryczny poziom debat spotkał się z bardzo pozytywnymi opiniami. Relacje z wydarzenia były obecne niemal we wszystkich wiodących i branżowych środkach masowego przekazu.

Kongres Rozwoju Kolei stał się istotną platformą wymiany wiedzy i doświadczeń związanych z rozwojem transportu kolejowego w Polsce. Powstało nowe pole do dialogu w tej dziedzinie pomiędzy przedstawicielami świata polityki, biznesu, samorządu i nauki.

Ze względu na pozytywny odbiór 1. edycji Kongresu Grupa PKP dostrzegła potrzebę kontynuacji wydarzenia. Sprawdziła się formuła, według której organizatorami były cztery Spółki Grupy PKP: PKP S.A., PKP Polskie Linie Kolejowe S.A., PKP Intercity S.A. oraz PKP Cargo S.A.. Tym razem tematyką wydarzenia będą inwestycje kolejowe. Spółki Grupy PKP, organizując Kongres, chcą pokazać, jak dzięki inwestycjom kolej zmienia się i rozwija, zyskując coraz mocniejszą pozycję transportową w Polsce oraz w Europie, a nawet na świecie.

II Kongres Rozwoju Kolei odbędzie się 29 stycznia 2020 roku na Stadionie PGE Narodowy w Warszawie. Partnerem Kongresu jest PKP Linia Hutnicza Szerokotorowa sp. z o.o.

Swój udział w wydarzeniu zapowiedzieli m.in. przedstawiciele władz państwowych i samorządowych. Udział w Kongresie jest bezpłatny. Zapraszamy do rejestrowania się za pomocą strony internetowej:

https://kongresrozwojukolei.pl/

Organizatorzy: PKP POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE Spółka Akcyjna; PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A. Zarządca narodowej sieci linii kolejowych; PKPCARGO; PKP INTERCITY

Partner: PKP Linia Hutnicza Szerokotorowa sp. z o.o.

REKLAMA

eprasa.pl bb51a5cb6c

Ostatni gasi światło

Przyjęcie przez Sejm ustawy dyscyplinującej sędziów rzeczywiście przybliża nas do polexitu, czy to tylko histeria opozycji?

prof. Magdalena Środa

filozofka, feministka, publicystka, była pełnomocniczka rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn

lewo

Z PUNKTU WIDZENIA POLEXITU DZIAŁANIA RZĄDZĄCEJ PARTII SĄ SPRAWNE, ROZSĄDNE I SKUTECZNE. Konstytucja w Polsce nie działa, wyroki Trybunału Konstytucyjnego – głosem byłej pani premier – nie muszą być drukowane. Decyzją Prezesa Trybunał Konstytucyjny nie może pełnić funkcji, które w jakikolwiek sposób blokują lub spowalniają „dobrą zmianę". Dlatego w jego ławach zasiada wierna święta trójca Prezesa: Piotrowicz, Przyłębska i Pawłowicz. Sędziowie powinni być również podporządkowani partii, bo kto to słyszał, by sędzia skarżył się na bezprawie, niezgodność z konstytucją lub wydawał wyroki niezależne od woli PiS? Ustawa „kagańcowa" to żadne zło, lecz zbiór zasad, które pozwalają PiS rządzić w sposób naprawdę wolny (od europejskich i jurydycznych standardów), a więc skutecznie i po swojemu. Tak zwane publiczne media od wszelkich standardów są już od dawna wolne. Panuje tutaj tak miła sercu Prezesa wolna amerykanka propagandowa; Jacek Kurski i jego partyjni aktywiści (zwani przez pomyłkę dziennikarzami) dwoją się i troją, by robić ludziom wodę z mózgu. A jak już ją zrobią, to puszczają na osłodę największe osiągnięcie patriotycznej kultury PiS, jakim jest Zenek Martyniuk. Osiągnięć na polu kultury będzie oczywiście więcej, ale najpierw minister Gliński musi się przebić z naszą martyrologią do Hollywood. Pewien problem rządząca partia ma z uczelniami wyższymi, bo niekiedy uczą tam myśleć w duchu wolności i krytycyzmu. Toteż pilny uczeń Kaczyńskiego, minister Gowin, szykuje właśnie ustawę o „wolności słowa" (cóż za przewrotny tytuł!), zgodnie z którą studentów trzeba będzie wychowywać w duchu aksjologii i tradycji chrześcijańskiej, a nie byle jak. I proszę nie mówić, że przypomina to praktykowany latami projekt wychowania w duchu marksistowsko-leninowskim, bo biorąc pod uwagę „niezależność" sądów, za takie porównanie pójdzie się siedzieć. Ustrój Polski gwałtownie zmierza w kierunku decyzjonizmu, autorytaryzmu, fundamentalizmu, nacjonalizmu, separatyzmu. Aksjologia i prawo Unii Europejskiej idą w innym kierunku. Odpowiedź na pytanie o polexit nie dotyczy więc faktów, ale terminów. <

Jan Wróbel

zawodowy nauczyciel, dziennikarz, publicysta

prawo

EUROPA, CZYLI FEDERACJA WOLNYCH NARODÓW I WOLNYCH OBYWATELI. Tak widział ją Adam Mickiewicz, a także ostatni polski wpływowy romantyk Jan Paweł II. Starsze pokolenie pamięta nieformalne spotkania młodzieży z papieżem (no jasne, że Tym papieżem) na ulicy Franciszkańskiej w Krakowie. Tradycyjnie skandowano „Zostań z nami", aż w 1987 r. krzyknięto inaczej: „Weź nas ze sobą". Papież, który już miał iść spać, zaniepokoił się i jeszcze wygłosił krótką, smutną trochę mowę na temat swojego miejsca na Ziemi etc. Trudno oprzeć się wrażeniu, że część naszej inteligencji jest dzisiaj na ulicy Franciszkańskiej. Już chce czmychnąć „do Europy" z „tego kraju". Postrzega dzisiejsze własne położenie jako ucisk wolnych obywateli, ucisk nie tyle nawet polityczny, lecz duchowy. Irytację wzmaga opieszałość Unii Europejskiej w walce z PiS. Unia powinna działać, a nie gadać, kiedy Biały Człowiek przegrywa wybory, a wygrywa je człowiek dziki, śmiejąc się przy tym bezkarnie. Oto bowiem, kiedy Biały krzyczy o wspólnej Europie, pragnąc zawstydzić dzikiego, ten wskazuje na napis: „Wspólnota wolnych narodów", wolnoć Tomku w swoim domku... Kiedyś, kiedy jeszcze Polska nie była w UE, część elit straszyła, że „do Europy" to nas nie wezmą, bo np. nasze ustawodawstwo chroni życie poczęte, a przecież tylko dzicy wyją o płodzie „życie poczęte". Ten euroszantaż nie okazał się skuteczny. Jak widać, nie udał się również ten rozpoczęty w 2015 r. W naiwnej projekcji nadwiślańskiego Białego Człowieka „prawdziwi Europejczycy" trzymać mieli ponadpaństwową sztamę przeciwko plebsowi. W unijnej rzeczywistości jedyne porozumienie, jakie naprawdę się liczy, to właśnie porozumienie w ramach narodowego państwa, a nie poza nim. Prowokowanie Unii przeciw Polsce w równym stopniu osłabia rząd PiS, jak i opozycję. <

ZDJĘCIA: ZDJĘCIA: BEATA JARZĘBSKA

eprasa.pl bb51a5cb6c

Wnuczek ważniejszy niż brexit

Ewa Wanat

dziennikarka, była szefowa Radia TOK FM, mieszka w Berlinie

Otworzyłam dziś lodówkę, niczego złego się nie spodziewając, a tu nagle wyskoczyli na mnie Meghan i Harry. Zaglądam do internetu, tam to samo – „Süddeutsche Zeitung", „Die Zeit", „Die Welt", „Spiegel", „The Guardian", „The New York Times", „Financial Times". Tytuły krzyczą – książę Harry przemówił! Książę Harry wyznał! Książę Harry mówi, jak jest! Czytam cytowane przez chyba wszystkie światowe media przemówienie Harry'ego i nic nie rozumiem. Myślę sobie – może źle przetłumaczone na polski i niemiecki, no to idę do źródła, zasięgam porady bieglejszych w angielskim. I nic. Zero, pustka, null. Żadnej treści, sama wata. Cóż to jest ta prawda, którą Harry miał nam objawić, na którą cały świat czekał z zapartym tchem? Jaką nową myśl miał ogłosić – coś na temat globalnego ocieplenia? Konfliktu amerykańsko-irackiego? Ekspansji Chin? Jakaś nowa metoda na zwalczanie efektu cieplarnianego? Lekarstwo na raka? Sposób na zlikwidowanie głodu? Nic z tych rzeczy, zamiast tego niezbyt jasne osobiste wynurzenia, że mu bardzo przykro, że rodzina i że babcia. Rozumiem, że bulwarówki i plotkarskie portale zajmują się życiem dwojga młodych, ładnych i bogatych ludzi, ale co w tym gronie robią te wszystkie poważne tytuły, które wymieniłam? I to nie gdzieś w rubryczkach towarzyskich, ale na pierwszych stronach.

Królowa w sprawie wnuczka zwołała kryzysowe spotkanie. Było jakieś kryzysowe posiedzenie rodziny królewskiej w sprawie brexitu? Przeprowadzka wnuczka z żoną do Kanady jest jak widać ważniejsza niż rozwalanie Unii Europejskiej. Co ją to obchodzi, ona swoje miliony funtów dostanie tak czy siak.

W Europie jest siedem monarchii, w większości tych krajów ponad połowa obywateli popiera ich istnienie. W Wielkiej Brytanii – ok. 70 proc. Brytyjczyków. Przeciwnicy Windsorów, których też nie brakuje, nazywają rodzinę królewską darmozjadami, zwolennicy mówią o jednoczącej roli instytucji, która nie wynika z wyboru demokratycznego, tylko po prostu od wieków niezmiennie trwa. I że to podobno daje poczucie bezpieczeństwa. Przeciwnicy mówią o milionach funtów, które idą na utrzymanie dworu. Zwolennicy o zyskach, choćby z turystów, których korona przyciąga. Tak, to niepodważalne – rodzina królewska to największa atrakcja turystyczna Wielkiej Brytanii. Bo poza byciem Disneylandem monarchia nic nie może. Podobno królowa nawet nie może sama sobie wybrać sekretarza. Windsorowie to biznes, firma naganiająca turystów. I nawet nie muszą wydawać złamanego pensa na reklamę, bo usłużnie i całkiem za darmo robią im ją największe światowe media.

Windsorowie to firma naganiająca turystów. A reklamę usłużnie robią im największe światowe media

Ale media też na tym zyskują, bo choć ten tasiemiec o Meghan i Harrym wartości informacyjnej nie ma żadnej, to jest dobrze sprzedającą i klikającą się bajką o księżniczce i księciu. Ona, jak córka Alexis z „Dynastii" – femme fatale rozbijająca świętą rodzinę królewską, on – biedny Harry, miły i bogaty młody człowiek, którego każda matka chciałaby za zięcia.

Sytuacja wszystkim się opłaca – Wielka Brytania ma kasę z turystyki i zero wydatków na reklamę, media wpływy z reklam i sprzedaży, a odbiorcy dostają papkę, która utwierdza ich w błogim przekonaniu, że wszystko jest w porządku – monarchia trwa, niezmienna kolej rzeczy gwarantuje, że koniec świata nie tak blisko.

Plaster na lęki. Choć ja raczej myślę, że tabletka gwałtu. <

ZDJĘCIA: RAFAŁ SIDERSKI

eprasa.pl bb51a5cb6c

Mariusz Kowalewski

Czy ABW inwigilowała Kaczyńskiego

Prokuratura Regionalna w Krakowie prowadzi śledztwo dotyczące inwigilacji polityków partii rządzącej. Jednym z wątków jest kwestia nielegalnego rozpracowania operacyjnego szefa PiS Jarosława Kaczyńskiego – dowiedział się „Wprost".

Śledztwo prowadzone jest w sprawie przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy służb specjalnych, w tym funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego – informuje prokurator Wojciech Mularczyk, rzecznik Prokuratury Regionalnej w Krakowie.

Z informacji, które potwierdziliśmy w prokuraturze, wynika, że postępowanie wszczęto w listopadzie 2015 r. po publikacjach „Wprost". Wtedy tygodnik opisał, jak za czasów rządów PO-PSL Służba Kontrwywiadu Wojskowego nielegalnie rozpracowywała dziennikarzy i polityków ówczesnej opozycji, m.in. Macieja Wąsika, byłego wiceszefa CBA, oraz Mariusza Kamińskiego. Śledczy nie zajmowali się jednak wątkiem ABW. Ten wyszedł dużo później, kiedy Prokuratura Generalna przekazała sprawę do Krakowa.

eprasa.pl bb51a5cb6c

eprasa.pl bb51a5cb6c

Minister Mariusz Kamiński w drodze na posiedzenie sejmowej komisji ds. służb specjalnych. Warszawa, listopad 2015 r.

Tam do akt sprawy dołączono materiały z kontroli w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Co w nich jest?

PODSŁUCHY I OBSERWACJA

Nasi rozmówcy związani z ABW wskazują na sprawę rozpracowania operacyjnego, która miała dotyczyć polityków PiS, w tym szefa tej partii Jarosława Kaczyńskiego. – Prowadzono operację specjalną wobec polityków PiS, którzy wtedy byli w opozycji. Użyto w niej wszystkiego, od podsłuchów po obserwację – mówi nasz informator.

Pytamy o to Prokuraturę Regionalną w Krakowie. Chcemy wiedzieć, czy operacja była prowadzona przez centralę ABW w Warszawie oraz czy nadzorowała ją prokuratura. Jeśli tak, to jaka?

Prokuratura nie zaprzecza, ale nie podaje szczegółów śledztwa „z uwagi na dobro postępowania i interes wymiaru sprawiedliwości".

Mimo że postępowanie trwa już prawie cztery lata, nikt nie usłyszał zarzutów. Prokuratorzy tłumaczą to „wielowątkowością postępowania"

Kiedy jesienią 2015 r. PiS przejął władzę, we wszystkich służbach przeprowadzono audyty. Fragmenty, takie jak wątek inwigilacji dziennikarzy „Rzeczpospolitej", zostały ujawnione w Sejmie przez Mariusza Kamińskiego, wtedy koordynatora ds. służb.

– Służby specjalne ściągały billingi połączeń telefonicznych dziennikarzy, miejsca logowania, analizowały połączenia i liczbę tych kontaktów. Zbierano też informacje o miejscach pobytu dziennikarzy, ich adresach i sytuacji rodzinnej, prowadzono bezpośrednią obserwację spotkań i fotografowano je – mówił w maju 2016 r. w Sejmie Kamiński.

ABW miała też zajmować się marszem „Obudź się Polsko" oraz innymi legalnymi manifestacjami ówczesnej opozycji i obrońców życia. Jak zapewniał wówczas Kamiński, w archiwach ABW znaleziono listy z nazwiskami, adresami i numerami PESEL uczestników legalnych demonstracji – osób niepodejrzewanych o złamanie prawa. Odnalezione też meldunki tajnych współpracowników ABW o treści rozmów prowadzonych w autokarach przewożących uczestników manifestacji.

OPOZYCJA NIE WIERZY W INWIGILACJĘ

Jednak mimo upływu lat w sprawach tych nic się nie dzieje. Na razie nikomu nie przedstawiono zarzutów. Sprawa w Krakowie, która początkowo dotyczyła tylko działań Służby Kontrwywiadu Wojskowego, została rozszerzona o wątek ABW. Ale i tutaj, mimo że postępowanie trwa już prawie cztery lata, nikt nie usłyszał zarzutów. Prokuratorzy tłumaczą to „wielowątkowością postępowania".

Według polityków Platformy Obywatelskiej sprawa jest dęta. – Mogę absolutnie w stu procentach powiedzieć z pełnym przekonaniem: nie było żadnej inwigilacji opozycji za czasów rządów Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego. Jeżeli ktoś dzisiaj tak mówi, to albo jest niespełna rozumu, albo powinien za te słowa odpowiedzieć przed sądem – mówił już w 2015 r. Grzegorz Schetyna, szef PO.

Także Adam Szłapka, poseł KO, członek sejmowej komisji ds. służb specjalnych, przekonuje, że gdyby za rządów PO-PSL rzeczywiście dochodziło do inwigilacji opozycji, opinia publiczna już dawno znałaby szczegóły sprawy. – Po audycie, który prezentował pan Mariusz Kamiński, wysłałem zapytania poselskie do każdego z ministerstw. Nie otrzymałem żadnej konkretnej odpowiedzi, która potwierdzałaby słowa koordynatora. To była raczej publicystyka niż przedstawienie dowodów – ocenia Szłapka. – Gdyby było inaczej, to już dawno mielibyśmy zarzuty i pewnie bylibyśmy po procesie, a TVP obszernie informowałaby o tym fakcie. A skoro tego nie ma, to uzasadnione jest twierdzenie, że żadnych nielegalnych działań w służbie nie było – podsumowuje.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Mariusz Kowalewski – dziennikarz śledczy, współpracownik „Wprost"

ZDJĘCIA: ADAM CHELSTOWSKI / FORUM, SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA GAZETA

eprasa.pl bb51a5cb6c

Inna wrażliwość

Kataryna
blogerka i komentatorka polityczna
@katarynaaa, kataryna.net

Sylwia Spurek: To jest sztuka inspirowana listami Żydów, które napisali z obozów koncentracyjnych. Sami porównywali swoje cierpienia z doświadczeniami zwierząt.

Lewicowa polityczka zdaje się nie rozumieć, że o ile Żyd ma prawo porównywać swoje obozowe doświadczenia do losu zwierzęcia, o tyle w drugą stronę to nie działa, i porównanie nawet najokrutniej potraktowanego zwierzęcia do Żyda w czasie Holokaustu zawsze będzie świadectwem – w najlepszym razie – zupełnego braku wyczucia. Wegańska wrażliwość europosłanki na los zwierząt jest tak głęboka, że nie pozwala jej zrozumieć, jak bardzo krzywdzące dla milionów ofiar wojny jest zrównywanie ich cierpień z cierpieniami zwierzęcia, które doświadcza co prawda bólu i strachu, ale to raczej wyczerpuje katalog zwierzęcych cierpień. Jakiekolwiek porównywanie ich do cierpień człowieka – niekoniecznie nawet ofiary najstraszliwszej zbrodni – jest świadectwem braku wrażliwości, typowego dla niektórych przedstawicieli lewicy.

Wegańska wrażliwość pani Spurek na cierpienie nie rozciąga się na ludzi

Kilka dni przed udostępnieniem kontrowersyjnej grafiki Sylwia Spurek wrzuciła na Twittera własne zdjęcie z hasłem „Aborcja jest OK", wegańska wrażliwość pani Spurek na cierpienie żywych istot nie rozciąga się bowiem na ludzi. W każdym razie nie na tych, których ich własne matki postanowiły uśmiercić.

„Ważąca 750 gramów dziewczynka z zespołem Downa i wadą serca przeżyła własną aborcję. Zmarła dopiero po miesiącu. We Włoszech po 20 godzinach znaleziono poaborcyjnego noworodka w pojemniku na brudne szpitalne prześcieradła. Wtedy, jakby w poczuciu winy, zaczęto go reanimować" – to nie wymysły „prawicowych oszołomów", tylko fragment artykułu z lewicowego tygodnika „Polityka". Tak właśnie wyglądają późne aborcje, dopuszczalne także w Polsce w przypadku tzw. aborcji eugenicznych. I tylko szkoda, że pani Spurek odrobiny tego współczucia, jakie ma dla hodowanych na mięso krów, nie zostawiła dla dzieci, traktowanych jeszcze gorzej niż zwierzęta, bo ustawa dopuszczająca aborcję nie nakazuje przeprowadzania jej w sposób humanitarny i minimalizujący cierpienia dziecka. Wrażliwość pozwalająca pogodzić sprzeciw wobec zabijania zwierząt z pełną akceptacją wobec zabijania ludzi zawsze była dla mnie zagadką.

Teraz pani Spurek będzie się tłumaczyć ze swojego wpisu przed Komisją Europejską, do której doniósł na nią niejaki Jonny Daniels, oraz przed sądem, przed którym chce ją postawić jakieś stowarzyszenie rodzin ofiar. Mam nadzieję, że ostatecznie do tego nie dojdzie, bo choć użyte przez Spurek porównanie jest obraźliwe dla ofiar Holokaustu, polityczka wcale nie chciała ich obrazić. Po prostu inna wrażliwość, a to przy wszystkich zastrzeżeniach nie powinno być jednak karalne. <

eprasa.pl bb51a5cb6c

rozmawiały **Joanna Miziołek i Eliza Olczyk**

Trzymam kciuki za Hołownię

Małgorzata Kidawa-Błońska nie jest cyborgiem, maszyną ani niczyją marionetką – mówi ***Bartosz Arłukowicz,*** europoseł PO.

Zostanie pan szefem kampanii wyborczej Małgorzaty Kidawy-Błońskiej?

Musimy pamiętać, że oficjalnie nie ma jeszcze kampanii wyborczej, więc i szefa sztabu być jeszcze nie może. Zadeklarowałem, że staję u boku Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, żeby pomóc jej w kampanii, ponieważ uznaję wybory prezydenckie za najważniejsze od wielu lat i kluczowe dla przyszłości kraju.

Jeszcze niedawno kandydował pan na szefa PO. Zrezygnował pan i teraz chce wspierać Kidawę-Błońską. Bardzo jest pan zmienny.

Nie jestem zmienny. Zgłosiłem się jako pierwszy do wyborów na szefa partii, 27 grudnia, ponieważ mam swoją wizję Platformy i chciałem ją wyraźnie zaprezentować. Uważam, że powinna to być partia społeczno-samorządowa, opierająca się na pracy z ludźmi na dole. A kiedy rozpoczęła się wewnętrzna kampania wyborcza, pokrywająca się z początkiem prekampanii prezydenckiej, uznałem, że ktoś z nas musi się wycofać, żeby wybory mogły się zakończyć w I turze. Bo naszym zadaniem są wybory prezydenckie i wygrana w nich.

Część osób wiązało z pana kandydaturą pewne nadzieje. Młody, dynamiczny, pracowity. Nie ma pan poczucia, że wystawił ich do wiatru?

Przeciwnie. Czasem trzeba schować swoje ego dla dobra całego projektu. Pokazałem, że liczy się dobro ogółu, że trzeba budować zespół, który będzie w stanie wygrywać wybory i zmieniać Polskę na lepsze.

Dlaczego poparł pan akurat Borysa Budkę, a nie np. Tomasza Siemoniaka?

Bardzo szanuję Tomasza Siemoniaka, jest moim partnerem politycznym od czasów rządowych, ale zdecydowałem się poprzeć Borysa Budkę, dlatego że uważam, iż czas polityki gabinetowo-kadrowej musi się w Platformie skończyć.

Tomasz Siemoniak by taką prowadził?

Myślę, że Budka jest bardziej predystynowany do polityki ulicznej. W czasie ulicznych protestów był bardzo aktywny. Uważam, że

ZDJĘCIA: TOMASZ JASTRZĘBOWSKI/REPORTER

bb51a5cb6c

funkcjonowanie partii politycznych zmieniło się w odniesieniu do tego, co mieliśmy w latach 90. albo na początku lat dwutysięcznych. Polityka wyszła z parlamentu i z partyjnych gabinetów na ulicę. Dzisiaj prawdziwą politykę robi się z ludźmi, którzy do tej pory zaangażowani nie byli. Ruchy obywatelskie, ruchy kobiet – przecież to nie są politycy, a kreują politykę.

Siemoniak jest politykiem minionej epoki?

Absolutnie nie. Mówię tylko, że zdecydowałem się poprzeć Budkę, bo potrzebujemy zdecydowanej zmiany. Jednocześnie wyraźnie zaznaczyłem, że nie wyobrażam sobie Platformy bez Tomka Siemoniaka i liczę, że wspólnie z Borysem Budką, Tomaszem Siemoniakiem i całą ekipą zbudujemy skuteczną partię polityczną.

Postawił pan na polityka, który jako szef klubu nie potrafi upilnować posłów przed ważnymi głosowaniami.

Na początku zawsze mogą pojawić się problemy. Jesteśmy w trudnym okresie. Wymiana szefa nie jest łatwą sprawą dla żadnej partii. Mamy początek kadencji, nowy klub. Czasem trudno nad tym wszystkim zapanować, tym niemniej takie błędy nie mogą się powtarzać.

Dwie dotychczasowe wpadki wywołały furię u waszych wyborców. Jeszcze jedno potknięcie i może być po Budce.

Na pewno klub musi być prowadzony sprawnie, partia też. Mam nadzieję, że wyciągamy wnioski z tych sytuacji i one się nie powtórzą. Każdy z posłów musi być wewnętrznie przekonany i zmobilizowany do ciężkiej pracy każdego dnia.

Co Budka panu obiecał za poparcie? Stanowisko wiceprzewodniczącego partii?

Umówiliśmy się z Borysem, że zajmę się uspołecznianiem Platformy Obywatelskiej, tym, co robię tu od lat. Chodzi o pracę z ludźmi, którzy są naszymi zwolennikami, ale do partii nie należą, a także z tymi, którzy naszymi zwolennikami nie są. Platforma musi otwierać się jeszcze bardziej na ludzi z zewnątrz.

Czas polityki gabinetowo-kadrowej musi się w Platformie skończyć. Polityka wyszła z parlamentu i partyjnych gabinetów na ulicę

Mówi pan, że polityka się zmieniła, bo wyszła na ulicę. Prowadziliście tę uliczną politykę przez cztery lata i przegraliście zarówno wybory europejskie, jak i parlamentarne.

Ale dzisiaj jesteśmy już w innym miejscu. Wnioski z poprzednich wyborów zostały wyciągnięte i będą wdrożone. Poza tym trzeba pamiętać, że polityka to zazwyczaj bieg na długi dystans i potrzeba wiele spokoju, cierpliwości i mozolnej pracy, aby osiągnąć końcowy sukces.

Jak pan ocenia debatę na forum Parlamentu Europejskiego o praworządności w Polsce?

Debata była bardzo dynamiczna i emocjonalna. Pokazała też, że Europa patrzy na nas coraz bardziej zdziwionymi oczami. Praworządnością w Polsce zajmują się dziś wszystkie partie europejskie i większość jest krytyczna – nie tylko moja partia, czyli EPP, lecz także liberałowie czy lewica. Za PiS opowiadali się w zasadzie tylko brexitowcy i posłowie skrajnej prawicy z Włoch.

Gdy Patryk Jaki z PiS zwrócił się do komisarz Věry Jourovej, żeby powiedziała, jaki jest w Czechach system wybierania sędziów, to miała kwaśną miną. Bo zdaje się, że jest podobny jak u nas.

Debata o praworządności nie była nawet debatą o Polsce, tylko o przyszłości Unii Europejskiej. To, co się dzieje w Polsce, będzie skutkowało tym, co się wydarzy w Europie po brexicie. Dlatego na sali słychać było okrzyki brexitowców: „Zostawcie to wszystko, chodźcie z nami".

Głosował pan za rezolucją o łamaniu praworządności w Polsce i na Węgrzech. Czyli jest pan za tym, żeby karać Polskę finansowo?

Głosowałem za tym, aby w Polsce było przestrzegane prawo. Tę sytuację porównałbym do przypadków przemocy domowej – czy jeżeli sąsiedzi słyszą, że w mieszkaniu obok np. bite jest dziecko, to też mają milczeć? Ponadto dokładnie ta rezolucja brzmi, że będziemy pilnować bezpieczeństwa budżetu europejskiego w odniesieniu do państw, w których może być złamana praworządność. Żeby środki europejskie nie były wydatkowane nieprawidłowo.

No właśnie. Jest pan za tym, żeby unijna biurokracja przycięła nam pieniądze.

Nikt nie powiedział, że trzeba coś przyciąć. Parlament Europejski powiedział, że apeluje o przywrócenie praworządności i będzie pilnował budżetu. To chyba dobrze, że są instytucje, które pilnują, aby w Polsce nie dochodziło do łamania prawa?

Małgorzata Kidawa-Błońska podobno przechodzi szkolenia z wystąpień, a tu ni stąd, ni zowąd mówi, że Komisja Wenecka jest organem Unii Europejskiej. Nie jest panu za nią trochę wstyd?

Małgorzata Kidawa-Błońska nie jest cyborgiem, maszyną ani na pewno niczyją marionetką. Jest normalnym człowiekiem i ma prawo się przejęzyczyć, jak każdy z nas.

Macie kandydata, który się nie uczy?

Skąd taka teza? Mam nadzieję, że obie panie będziecie zaskoczone dobrym wynikiem naszej kandydatki w wyborach prezydenckich.

Jaką wizję chcecie zaproponować Polakom?

Wracamy do mitycznego programu Platformy.

A jest mityczny?

eprasa.pl bb51a5cb6c

^ *Łódź, 9 października 2019 r. Bartosz Arłukowicz i kandydująca wtedy na premiera rządu Małgorzata Kidawa-Błońska*

Nie jest, ale setki razy słyszałem już, że Platforma nie ma programu, co nie jest prawdą. Poza tym uważam, że program PO nie może być pisany wyłącznie przez ekspertów. Powinien być emanacją głosu ludzi i ich problemów.

A konkretnie, co macie do zaproponowania?

Skrócenie kolejek na SOR. Jeżeli rząd nocną i świąteczną opiekę lekarską przeniósł do szpitala, to trudno się dziwić, że ludzie czekają tam godzinami na przyjęcie. Bo tam przychodzi ktoś, kto miał wypadek samochodowy, ktoś z podejrzeniem udaru i jednocześnie ktoś, kto ma biegunkę albo się uderzył w nogę. To nie może się udać.

Gdy był pan ministrem zdrowia, to Donald Tusk musiał panu nakazać zmniejszenie kolejek do lekarzy onkologów.

I wprowadziliśmy pakiet onkologiczny, który znacznie skrócił oczekiwanie na badania onkologiczne.

Ale to oznaczało, że premier nie oceniał pana najlepiej jako ministra zdrowia.

Mogę powiedzieć tylko tyle: zdarza mi się, że ludzie zaczepiają mnie na ulicy i mówią, że pakiet onkologiczny uratował im życie. Ale byli i tacy, którzy mówili, że popełniłem błędy. Nie popełnia błędów tylko ten, kto nic nie robi.

Jak pan wyobraża sobie swoją rolę przy Kidawie-Błońskiej?

Nie da się wygrać wyborów w pojedynkę. Zamierzam pomóc naszej kandydatce w kampanii ulicznej. W przekonywaniu ludzi nieprzekonanych do wyborów, żeby tym razem poszli do urn.

Czym albo jak ich pan zachęci?

Chociażby przypominaniem, że te wybory są ostatnie w cyklu wyborczym. To jest ostatni moment, kiedy Polacy mogą zdecydować, czy chcą odsunięcia PiS od władzy czy nie. Następna okazja będzie dopiero za trzy lata.

Gdy ktoś nie chodzi na wybory, to ma to w nosie.

Donald Tusk powiedział: „Żebyście nie udawali, że nie wiedzieliście". Chcemy uświadomić jak największą liczbę osób, żeby później nie mówili, że nie wiedzieli, co oznaczają rządy PiS. To jest ostatni moment, żeby sobie odpowiedzieć, czy chcemy Polski, w której prezydent Duda namawia górników do pomocy w rozprawie z sędziami, czy też Polski szanującej i sędziów, i górników.

Donald Tusk działa na wyborców PiS jak czerwona płachta na byka, więc jego pouczenia raczej wam nie pomogą. Warto się na niego powoływać?

Donald Tusk jest pełnokrwistym politykiem i jest bardzo potrzebny na polskiej scenie politycznej. A że ma zdolność do trafiania w punkt w swoich wypowiedziach, to tym lepiej.

A jak pan sądzi, czy Szymon Hołownia zagrozi waszej kandydatce? Jak pan ocenia jego start w wyborach prezydenckich?

Mam z tym duży problem, bo znam go dobrze, mogę go chyba nazwać moim kolegą, i przyznam, że zaskoczył mnie decyzją o kandydowaniu. Patrząc na jego poparcie i na to, jak stara się prezentować, to myślę, że chyba nie docenił siły mechanizmów politycznych, decydując się na te wybory. Ale po koleżeńsku trzymam za niego kciuki, tak jak za innych kandydatów opozycji. Uważam, że tylko wspólny, maksymalny wysiłek każdego kandydata opozycji w I turze, a następnie pełna mobilizacja w II turze przyniesie końcowy sukces.

Czy Kidawa-Błońska powinna bardziej zabiegać o elektorat lewicowy czy o konserwatywny?

O jeden i o drugi. Platforma jest partią centrową, w której reprezentowane są poglądy konserwatywne i lewicowe. I taką pozostanie. Jestem w Platformie już dziewięć lat. Gdy przechodziłem do tej formacji, koledzy z lewicy przestrzegali mnie, że nic w PO nie zrobię, a okazało się, że przyjęliśmy ustawę o in vitro i program, z którego urodziło się 22 tys. szczęśliwych dzieci. To za rządów PO tabletka „dzień po" była dostępna w aptece bez recepty. A dziś trzeba mieć receptę. Zaś lek dla dzieci po przeszczepach kosztuje ok. 900 zł, a za moich czasów kosztował 3,20. To są fakty. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Bartosz Arłukowicz – lekarz pediatra. Karierę w polityce zaczynał w SLD. W 2011 r. został powołany przez premiera Donalda Tuska na stanowisko sekretarza stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Kilka miesięcy później został ministrem zdrowia. W 2013 r. przeszedł do PO. Obecnie jest europosłem. Pod koniec grudnia zadeklarował start w wyborach na przewodniczącego PO, w połowie stycznia zrezygnował z kandydowania.

Joanna Miziołek – dziennikarka działu Kraj, @JMiziolek,

Eliza Olczyk – dziennikarka działu Kraj

ZDJĘCIA: STANISŁAW KRZYWY/NEWSPIX.PL / NEWSPIX.PL

eprasa.pl bb51a5cb6c

Eliza Olczyk

Taniec z Bosakiem

Były poseł LPR, uczestnik programu „Taniec z gwiazdami" i marszów 11 listopada, wywalczył sobie prawo do kandydowania na prezydenta z ramienia Konfederacji.

Krzysztof Bosak wystąpił w „Tańcu z gwiazdami" w 2007 r., gdy był młodym, obiecującym posłem Ligi Polskich Rodzin

eprasa.pl bb51a5cb6c

13 lat temu PiS wypchnął ze sceny politycznej Ligę Polskich Rodzin, której trzonem były Młodzież Wszechpolska i środowiska narodowe. Dziś narodowcy za sprawą Krzysztofa Bosaka z przytupem wracają do politycznej gry.

W ubiegłym tygodniu opinia publiczna była świadkiem widowiskowego sporu w Konfederacji. W demokratycznych na pozór prawyborach Krzysztof Bosak, wiceprezes Ruchu Narodowego, został kandydatem na prezydenta tej formacji. Ale zamiast świętować, bo przecież ponad dwumiesięczne wybory zwieńczone wyłonieniem kandydata powinny być świętem formacji, niespodziewanie wolnościowcy od Korwina zaczęli wzajemnie się oskarżać o knowania, szachrowania, wycinki.

Rzecz bowiem polega na tym, że Janusz Korwin-Mikke, który ma się za wyrafinowanego stratega, nie po to wymyślił skomplikowany, wieloetapowy system głosowania, z głosami elektorskimi i możliwością ich przekazywania, żeby na koniec z tej układanki wyszedł mu Bosak. To Korwin-Mikke miał kandydować na prezydenta i liczył, że wygra prawybory. Niestety odpadł na wczesnym etapie i wtedy poparł Grzegorza Brauna, a nie Artura Dziambora, choć to ten drugi kandydat jest wiceprezesem partii KORWiN, a Braun nawet do niej nie należy.

Dziambor się trochę obraził i namówił swoich elektorów, by w tej sytuacji zagłosowali na Bosaka. Na to z kolei obrazili się korwiniści. Podczas wymiany ciosów w mediach społecznościowych padły mocne słowa o zdradzie z jednej strony, wendetcie z drugiej, honorze i pogrążaniu się, ale i tak już było po sprawie, bo prawybory wygrał narodowiec. Gdy wszyscy ochłonęli, zaczęli żałować tej publicznej wymiany zdań, jednak mleko się wylało.

Pikanterii tej historyjce dodaje to, że Korwin-Mikke dosyć oryginalnie uzasadnił swoje poparcie dla Brauna. – Jest jak Donald Trump, zdarza mu się mówić głupoty, ale ludzie to kupują – oznajmił rozbrajająco szczerze lider partii KORWiN w telewizji Polsat News.

A zapytany o przyczyny porażki, przyznał: „Nasi ludzie nie poszli na te prawybory. Trzeba było zapłacić 30 zł, wstać z fotela, pojechać do innego miasta. (...) Okazało się, że narodowcy byli bardziej silni, zwarci, gotowi".

ZA MALI, ŻEBY SIĘ DZIELIĆ

Zaraz po tym publicznym praniu brudów pojawiły się w mediach spekulacje, że w Konfederacji pogłębia się konflikt między narodowcami a wolnościowcami i że z tego powodu Korwin-Mikke może torpedować kampanię prezydencką Bosaka. Jacek Wilk z partii KORWiN, który sam brał udział w prawyborach prezydenckich, uważa, że do tego nie dojdzie.

– Nie możemy sobie pozwalać na dwugłos czy trójgłos – mówi w rozmowie z „Wprost". – Będę wspierał Bosaka i postaram się przemycić do jego kampanii elementy programu wolnościowego.

Pobożne życzenia to jedno, a rzeczywistość może być zupełnie inną sprawą.

– To był pierwszy kryzys, który może doprowadzić do podziału Konfederacji. Prawybory pokazały, że narodowcy jak zwykle są dobrze zorganizowani: zbierają podpisy, głosują na swoich i są biegli w politycznych gierkach. Tymczasem wolnościowcy są podzieleni na kilka frakcji i najwyraźniej niezbyt się kochają. Dlatego narodowcy, choć mieli słabsze karty, ograli wolnościowców. Dzięki sprytowi i karnemu wojsku – mówi polityk osadzony w Ruchu Narodowym.

Jako kandydat Konfederacji na prezydenta Krzysztof Bosak ma plan minimum: zdobyć 10 proc. głosów w pierwszej turze

Mimo to w Konfederacji panuje wciąż przekonanie, że tylko zjednoczenie środowisk odrzuconych przez PiS przyniosło wszystkim sukces w postaci miliona wyborców i 11 mandatów w Sejmie. – Jedyną drogą do pozyskania kolejnego miliona wyborców jest praca drużynowa. Dzielić się możemy, gdy będziemy mieli 200 posłów – mówi Wilk.

Te potencjalne dwa miliony wyborców Konfederacji to najczarniejszy sen Jarosława Kaczyńskiego, prezesa PiS. Już milion wyborców, którzy oddali głos na Konfederację w wyborach parlamentarnych 2019 r., był bolesnym ciosem dla lidera obozu rządzącego. Z badań przedstawianych Kaczyńskiemu przed wyborami nie wynikało, żeby Konfederacja przekroczyła 5-procentowy próg wyborczy. Skąd się wziął milion jej wyborców? To było w PiS najczęściej zadawane pytanie po wyborach.

Jedenastu posłów to niby nic takiego, ale Jarosław Kaczyński zawsze bał się, żeby ktoś nie próbował obchodzić jego partii od prawej strony, bo wtedy byłby skazany na walkę na dwa fronty. Dlatego gdy 13 lat temu udało mu się wypchnąć Ligę Polskich Rodzin ze sceny politycznej, czyli – jak mówili niektórzy – skonsumować tę przystawkę, robił wszystko, by nie pozwolić wyrosnąć Ruchowi Narodowemu ani innym prawicowym projektom.

ZDJĘCIA: TRICOLORS/EAST NEWS, DAREK DELMANOWICZ/PAP

eprasa.pl bb51a5cb6c

Narodowcy, którzy wymyślili i rozpropagowali warszawski Marsz Niepodległości z okazji 11 listopada, nieraz skarżyli się, że nie są w stanie politycznie zdyskontować popularności tej imprezy, ponieważ PiS „przycina ich równo z trawą". PiS początkowo uczestniczył w marszach, lecz gdy tylko poczuł, że wieje wiatr zmian, który może wynieść ich do władzy, zaczął organizować własne obchody 11 listopada, i to na drugim końcu Polski, bo w Krakowie, żeby nie było wątpliwości, iż nie firmują Marszu Niepodległości.

Mimo to narodowcy w 2015 r. porozumieli się z Pawłem Kukizem i wprowadzili swoich przedstawicieli do Sejmu. Mówiono, że to właśnie dzięki nim Kukiz'15 zarejestrował listy, bo narodowcy są bardzo sprawni w zbieraniu podpisów. Wtedy jeszcze PiS udało się opanować sytuację – część narodowców przeszła na stronę obozu Zjednoczonej Prawicy. Ale Jarosławowi Kaczyńskiemu nie udało się zbudować w swojej partii opcji narodowej. Nie pomogło przyciągnięcie Adama Andruszkiewicza, byłego prezesa Młodzieży Wszechpolskiej, który niemal prosto od Kukiza wskoczył na stanowisko wiceministra cyfryzacji. W 2019 r. narodowcy ponownie weszli do Sejmu – tym razem w ramach Konfederacji.

SILNI, ZWARCI, GOTOWI

Spryt, dyscyplina i determinacja nie pierwszy raz przyniosły środowiskom narodowym profity. Gdy przed laty Roman Giertych razem ze swoją Młodzieżą Wszechpolską wszedł do Ligi Polskich Rodzin, bez większych problemów pokonał w rozgrywce politycznej takich wyjadaczy jak Antoni Macierewicz, Jan Łopuszański, Gabriel Janowski czy Zygmunt Wrzodak i przejął całą formację.

Krzysztof Bosak, choć dziś o Giertychu nie ma wiele dobrego do powiedzenia, to jednak był jednym z jego żołnierzy, czyli członkiem Młodzieży Wszechpolskiej, a w kadencji 2005-2007 posłem LPR. Zatem rozgrywek politycznych uczył się od mistrza. No i ma do dyspozycji karne wojsko, jak kiedyś Giertych.

– Narodowcy zbiorą podpisy pod kandydaturą Krzysztofa Bosaka, nawet jeżeli im wolnościowcy nie pomogą – uważa nasz rozmówca. – Na pewno start Bosaka w wyborach prezydenckich znacznie ich wzmocni.

Konfederacja przekonuje, że ich kandydat na prezydenta ma szansę na 10-procentowy wynik w wyborach prezydenckich. – Wygranie wyborów prezydenckich to jest tylko marzenie. Plan maksimum to wejście naszego kandydata do drugiej tury. Zaś opcja realistyczna to 10 proc. poparcia i trzecie miejsce. Gdybyśmy to osiągnęli i utrwalili poparcie dla naszej formacji właśnie na poziomie 10 proc., zrealizowalibyśmy plan na obecną kadencję – mówi polityk Konfederacji. Nasz rozmówca uważa, że dzięki trzeciemu miejscu Bosaka cała formacja mogłaby się reklamować jako trzecia siła polityczna. – To świetne hasło, na którym Paweł Kukiz jechał przez całą kadencję – mówi polityk Konfederacji.

BEZ DYPLOMU, ALE OCZYTANY

Czy Krzysztof Bosak jest w stanie wydźwignąć najmniejsze ugrupowanie sejmowe do poziomu trzeciej siły politycznej? W przeszłości kandydaci narodowców nie osiągali spektakularnych wyników w wyborach prezydenckich. W 2015 r. Marian Kowalski zdobył zaledwie 77 tys. głosów. Ale wtedy w wyborach startowali też Janusz Korwin-Mikke, Grzegorz Braun i Jacek Wilk. Wszyscy są dzisiaj w Konfederacji, która ma wspierać kandydaturę Bosaka. Gdyby nawet zsumować głosy, które na nich padły w 2015 r., to byłoby ich niespełna 800 tys. Ciągle za mało jak na trzecią siłę polityczną. Jednocześnie w dwóch ostatnich styczniowych sondażach poparcie dla Konfederacji oscyluje w okolicach 9 proc.

Kandydatura Bosaka ma jednak pewne słabości, o których aż huczy na wewnętrznych forach narodowców i które publicznie wymienił Marek Jakubiak, były poseł Kukiz'15: brak wyższego wykształcenia, żony i dzieci, a nawet dokonań zawodowych, bo Bosak mimo ukończonych 37 lat nie ma ścieżki zawodowej poza polityką.

„Nie traktuję wyborów prezydenckich jak happeningu. Jak można tak traktować Rzeczpospolitą, serwując kandydata, który niczego w życiu nie osiągnął? Przez czterdzieści lat nie osiągnął dosłownie niczego. Pytam się, co on chce zaproponować Polsce? Doświadczenie wynikające z książek?" – napisał w mediach społecznościowych Jakubiak.

W obronie Bosaka stanął Robert Winnicki, lider narodowców, który uznał, że Jakubiak usiłuje „żałośnie rozgrywać sukces Krzysztofa Bosaka, licząc na rozbicie Konfederacji". Ale do zarzutów się nie odniósł.

– Władysław Kosiniak-Kamysz jest w tym samym wieku co Krzysiek Bosak, a ma żonę i dziecko, doktorat z medycyny i był ministrem. Bosak ze swoimi dokonaniami mógłby być jego asystentem – mówi nasz rozmówca z kręgów narodowców.

Kolejny słaby punkt tej kandydatury to finanse. Konfederacja, owszem, dostanie dotację dla partii politycznych, jeżeli jej sprawozdanie finansowe nie zostanie przez PKW zakwestionowane, ale pieniądze wpłyną na jej konto dopiero w drugiej połowie kwietnia, czyli w końcówce kampanii.

Kandydatura Bosaka ma pewne słabości: brak wyższego wykształcenia, żony i dzieci, a nawet dokonań zawodowych mimo ukończonych 37 lat

Ale Bosak ma też zalety. Dobrze wypada w mediach. Jest oczytany, a jak twierdzą jego zwolennicy, wolny czas poświęca na ustawiczne kształcenie. Brak rodziny w pewnych warunkach też jest zaletą; kandydat może się rzucić w wir kampanii, nie musi się oglądać na żonę ani dzieci.

Nie wiadomo tylko, czy cele narodowców są takie same jak całej Konfederacji. Bo już można usłyszeć, że taniec z Bosakiem może wyjść Konfederacji bokiem. – Bosak będzie chciał przede wszystkim nagłośnić siebie i własną partię, żeby w następnych wyborach Ruch Narodowy mógł samodzielnie startować do Sejmu, gdyby Konfederacja się rozpadła. Czyli zakłada, że taki scenariusz jest możliwy – konkluduje jeden z naszych rozmówców. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Eliza Olczyk – dziennikarka działu Kraj

eprasa.pl bb51a5cb6c

Agata Jankowska

W piątek odpinamy wrotki

Piją, ćpają i urządzają seksualne orgie. Dzieci polskich bogaczy jadą po bandzie. Mieli wyrosnąć na młodych inteligentów, więc co poszło nie tak?

Na 30. piętrze szklanego wieżowca Cosmopolitan w centrum Warszawy w piątkowy wieczór zabawa trwa w najlepsze. Miłosz, 18-letni syn właścicieli czterogwiazdkowego hotelu, znowu robi melanż. Jeszcze tylko kilka miesięcy i ten warty kilka milionów złotych 300-metrowy, przeszklony z trzech stron penthouse będzie jego. Właściwie już jest, bo rodzice płacą raty, ale żeby tu zamieszkać, Miłosz najpierw musi skończyć szkołę z wyróżnieniem. Liczy dni do międzynarodowej matury w prywatnym liceum. Tyle że o nauce myśli od poniedziałku do czwartku. Od piątku się resetuje razem z ekipą.

– W weekendy idziemy grubo. Wóda się leje, ale taka lepsza, olmeca albo chivas. Raz do jacuzzi wlaliśmy moëta i kąpaliśmy się w bąbelkach. Panny piszczały z zachwytu – opowiada 17-letni Jasiek, stały bywalec warszawskich imprez, syn wziętych adwokatów.

– Odpinamy wrotki – wtóruje mu 18-letni Szymon, syn maklera i pasierb niewiele starszej modelki, również z ekipy. – Stół jest biały od koksu, a z blatu kuchennego sypie się kryształ (metaamfetamina, meta – red.). Gdy brakuje sił, ratuje nas mefa (mefedron – red.), bo szybko daje kopa. Ale zjazd po tym gównie jest koszmarem.

Dlatego Julia, 19-letnia córka potentata branży spożywczej, studentka psychologii na prywatnej uczelni, od mety i mefy woli GHB, czyli substancję składową pigułki gwałtu, albo MDMA, czyli ecstasy. To pierwsze wybiera zamiast drinka, bo rozluźnia mięśnie, dodaje odwagi, ale nie tuczy tak jak kaloryczny alkohol. Trzeba tylko uważać z dawkowaniem, bo zbyt duża ilość obezwładnia ciało, człowiek traci świadomość. Drugi narkotyk jest dobry na seks, który dziewczyna kilka razy w tygodniu „ogarnia sobie" na Tinderze. Jak mówi, po emce jest gotowa na wszystko, a orgazm (niejeden) jest jak petarda.

Julia w 200-metrowym mieszkaniu z tarasem na dachu, które kupił jej ojciec, nie ma ani pralki, ani żelazka, ani nawet czajnika. Ubrania oddaje do pralni, kawę kupuje w sieciowej kawiarni. W lodówce pusto, bo mama wykupiła jej dietę pudełkową. Za to kuchenna szuflada pełna – obok sztućców Julia trzyma zioło. Skręty pali, żeby zasnąć. Ma też leki przeciwbólowe, uspakajające, nasenne i antydepresanty. Na pytanie, po co jej tyle lekarstw, reaguje śmiechem.

NIKOGO NIE ZŁAPANO

Gdy kilka tygodni temu raper Mata, czyli Michał Matczak, syn profesora prawa UW Marcina Matczaka, nagrał piosenkę „Patointeligencja", przez Polskę przeszła fala poruszenia. Klip zdobył prawie 19 mln wyświetleń na YouTubie. Oto grzeczny chłopiec, który skończył elitarne liceum, wykrzykuje prawdę o sobie i swoim środowisku. Podczas gdy dorosłym się wydaje, że pod ich skrzydłami wyrasta kwiat inteligencji, młodzi idą po bandzie. Alkohol, narkotyki i przygodny seks to realia życia współczesnej bananowej młodzieży.

Głosy opinii publicznej były podzielone. Jedni grzmieli nad zdemoralizowanymi nastolatkami, inni dawali lajki na Facebooku. Większość zbanalizowała problem.

„Nikt w Batorym nie został złapany pod wpływem alkoholu czy narkotyków" – oburzał się w mediach Krzysztof Ściechowski, wicedyrektor LO im. Stefana Batorego, które ukończył Mata.

– Zadziałał mechanizm wyparcia – uważa Lucyna Kicińska, pedagożka, przez wiele lat koordynatorka telefonu zaufania Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę. Jej zdaniem dorośli tkwią we własnej bańce, ignorując realne problemy młodego pokolenia. Wolą żyć w przekonaniu, że dobrze znają własne dziecko i mają nad nim kontrolę, niż zmierzyć się z niewygodną prawdą. – Jeśli dzieci do nas krzyczą, rapują, kręcą filmiki na YouTubie, to znaczy, że mają nam coś do powiedzenia. Nie krytykujmy, nie oceniajmy. Po prostu słuchajmy ze zrozumieniem – radzi Kicińska.

HAJS UWIERA

Wygląda na to, że dzieci z tzw. dobrych domów rzeczywiście domagają się, aby ktoś ich wysłuchał.

Na Instagramie pod hasztagiem Rich Kids of Instagram potomstwo krezusów z całego świata chwali się luksusowym życiem, jednocześnie cynicznie naśmiewając się z niego. Na zdjęciu muszla klozetowa ze złota i banknoty rozrzucone na podłodze toalety. Podpis: „Moja kupa może być warta jeszcze więcej, prawda, mamo?". Kolejne zdjęcie – syn bogacza z Dubaju pozuje na tle jednego z najdroższych aut sportowych na świecie, bugatti chiron, przepasanego czerwoną kokardą. Podpis: „Tata musi mnie kochać. Szkoda, że go nie znam."

Uczniowie prywatnych szkół w Wielkiej Brytanii założyli kanał Private School Snapchat, gdzie prześcigają się w parodiach szkolnego życia elit. Zdjęcie dwóch chłopięcych nadgarstków z zegarkami i tytuł: „Problem pierwszego świata – dwa rolexy w jednej klasie". Filmik, na którym uczennica w mundurku wysiada z samochodu, trzymając nad głową laptopa, i podpis „Gdy nie masz parasolki, przyda się MacBook Pro".

Szymona śmieszą te gagi, rozumie sarkazm. – Mamy wszystko – karty kredytowe bez limitu, wakacje na innym kontynencie, domy, jachty, drogie ciuchy. A jednak coś nas uwiera – kwituje. Po chwili dodaje: – Nie przeżyliśmy komuny, nie zaznaliśmy biedy, nie wypruwaliśmy sobie żył, żeby dochrapać się M4, więc co możemy wiedzieć o życiu? Mamy zamknąć usta i liczyć hajs rodziców. I tak wszyscy wiedzą, że skończymy lepiej niż większość rówieśników, np. jako prezesi w firmach tatusiów.

Nie przeżyliśmy komuny, nie wypruwaliśmy sobie żył, więc co możemy wiedzieć o życiu? I tak skończymy jako prezesi w firmach tatusiów

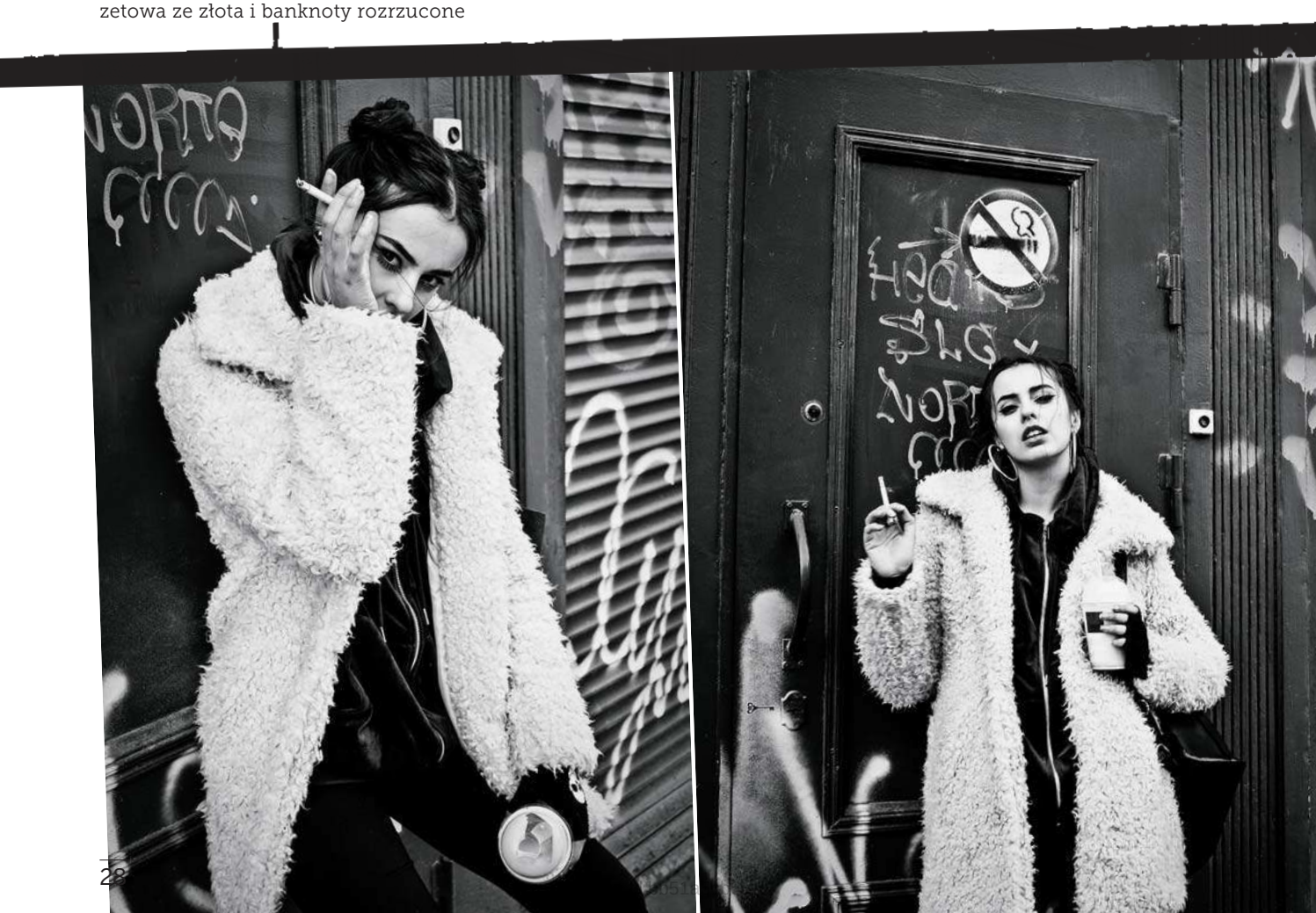

Czy naprawdę mogą liczyć na wsparcie rodziców? – Tak, ale tylko finansowe. Starzy nic nie kumają – kręci głową Jasiek. Sam nie może uwierzyć, że matka kupiła mu leki histopatologiczne, gdy udawał, że przekrwione oczy to wina uczulenia na pyłki. – Alergia? W środku zimy? Byłem naćpany jak bąk, bo po szkole zjaraliśmy tonę haszu – opowiada.

Albo wtedy, gdy przed końcowym sprawdzianem z matmy rzuciła go dziewczyna. – Nie spałem, nie jadłem. Tylko chlałem, wciągałem i pieprzyłem panny. Starzy tego nawet nie zauważyli. W nagrodę za wzorowe świadectwo dostałem nowego iPhone'a. Ojciec pękał z dumy.

– Młodzież nie wytrzymuje presji – mówi **MARIA BANASZAK,** *specjalistka psychoterapii uzależnień z ośrodka MONAR w Głoskowie*

DRAGI Z PACZKOMATU

– Nastała era samotności, młodzież nie wytrzymuje ciśnienia i presji – twierdzi Maria Banaszak, specjalistka psychoterapii uzależnień w Ośrodku Leczenia, Terapii i Rehabilitacji Uzależnień MONAR w Głoskowie.

Jej zdaniem zażywanie już dawno przestało być zjawiskiem marginalnym, a narkotyki są demokratyczne – nie oszczędzają nikogo, bez względu na wykształcenie czy grubość portfela. Przekonanie, że uczniowie szkół ze szczytu rankingów licealnych „są czyści", to złudzenie. – Od uzależnienia nie chroni abstynencja, ale relacje. A właśnie z nawiązaniem głębokich relacji rówieśniczych i rodzinnych młodzież ma problem – ocenia terapeutka.

Z ostatniego badania prowadzonego przez Instytut Matki i Dziecka według światowego modelu HBSC (Health Behaviour in School-aged Children) wynika, że zarówno dzieci z rodzin zamożnych, jak i tych biedniejszych zażywają narkotyki i alkohol z podobną częstotliwością. Polscy uczniowie upodobali sobie zwłaszcza THC – znacznie częściej niż ich rówieśnicy z Unii Europejskiej palą trawę, hasz, jedzą ciastka nafaszerowane substancjami psychoaktywnymi zawartymi w konopiach. Średnia europejska wynosi 16 proc., krajowa – aż 24 proc. (dane ESPAD, Europejskiego Programu Badań Ankietowych w szkołach). Według „Raportu o stanie narkomanii w Polsce" 7 proc. pytanych przyznaje się do próbowania amfetaminy, a 3,5 proc. – kokainy. Po latach regresu wrócił wysoki odsetek zażywania dopalaczy i wynosi 3,5 proc. (badania Krajowego Biura ds. Przeciwdziałania Narkomanii z 2018 r.).

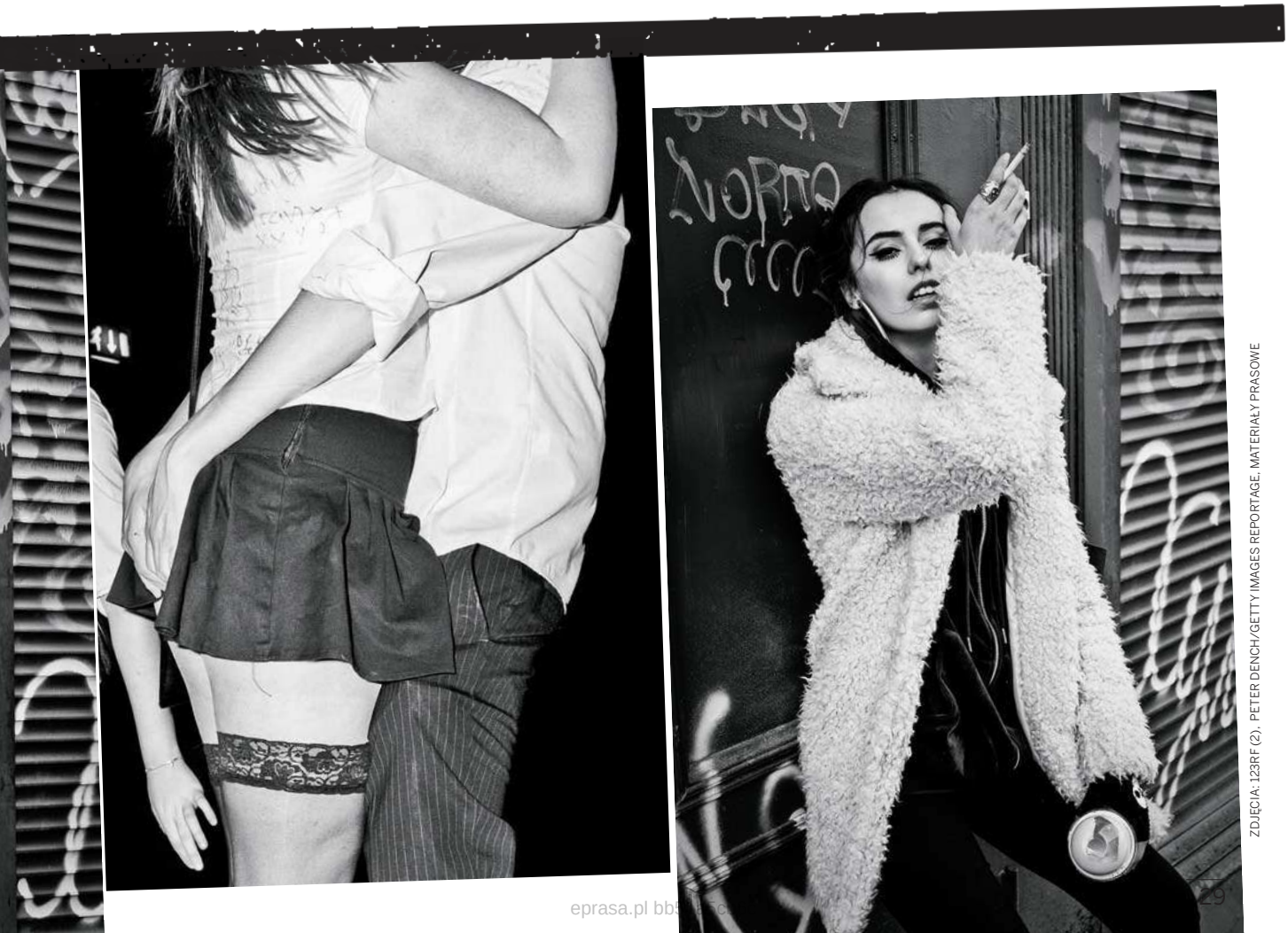

ZDJĘCIA: 123RF (2), PETER DENCH/GETTY IMAGES REPORTAGE, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl bb

^ *Raper Mata utworem o zepsutej młodzieży z prestiżowym stołecznym liceum w tle zburzył dobre samopoczucie rodziców i wychowawców*

– Dopalacze są dla lamusów. My mamy shit z najwyższej półki – chwali się Szymon. Jego diler jeździ nowym audi q8 i z towarem dojedzie wszędzie, nawet na plenerowy festiwal nad morzem, oczywiście za odpowiednią dopłatą. Julia nie zna swojego dilera osobiście. Bałaby się ryzykować spotkanie z obcym typem z półświatka. Zamawia tabletki przez internet. Przesyłkę odbiera od kuriera albo z paczkomatu. Sprawnie i bez przypału.

– Minęły czasy, gdy działkę kupowało się ukradkiem w ciemnej bramie od szemranego typa. Dziś wśród zamożnej klasy średniej handel narkotykami przypomina bardziej spotkanie biznesowe, a nie brudny proceder – zauważa Banaszak. Jej zdaniem to groźne zjawisko, bo powstaje złudzenie, że skoro narkotyki są luksusowe, drogie, pięknie podane, to są mniej szkodliwe, wręcz bezpieczne.

CHORY CHALLENGE

Groźny bywa też tzw. chemseks, czyli przyjmowanie syntetycznych narkotyków w celu zwiększenia przyjemności seksualnej – kolejna zabawa rich kids. Przyjmuje się, że średni wiek inicjacji seksualnej polskich nastolatków wypada w okolicach 18. roku życia, ale z raportu HBSC wynika, że ponad 17 proc. 15-latków ma pierwszy raz już za sobą, a niemal 30 proc. z nich robiło to bez zabezpieczenia. – Na jednej imprezie trzy laski lizały się i zabawiały jednym dildo. Potem zawołały chłopaków i każdy się pieprzył z każdym. Bez gumy. Braliśmy emki, więc odlot był kosmiczny – Szymon opowiada o swoich doświadczeniach. Bo seks grupowy, analny, BDSM w jego ekipie zdarza się nagminnie. Właściwie nie ma imprezy, podczas której ktoś z kimś się nie prześpi i nie jest to odpowiedzialny seks z miłości. Julia raz była świadkiem „chorego challenge'u". Wyzwanie polegało na tym, że trzech chłopaków na domówce założyło się o dolara, który pierwszy osiągnie orgazm. Masturbowali się, siedząc na jednej kanapie, a inni kibicowali. Wszyscy byli pod wpływem narkotyków.

Seks grupowy, analny, BDSM zdarza się nagminnie. Nie ma imprezy, podczas której ktoś z kimś się nie prześpi, i nie jest to odpowiedzialny seks z miłości

Julia przyznaje, że od dwóch lat uprawia przygodny seks i na ogół nie stosuje prezerwatyw, ale łyka tabletki antykoncepcyjne. Nie, nigdy nie robiła badań na HIV i choroby weneryczne. Tak, zdarza się, że jest tak mocno naćpana, że szczegółów wieczoru nie pamięta. Bierze leki uspokajające, żeby poradzić sobie z tym, co zapamiętała.

PUSTKA BEZ GRANIC

Przyjmowanie narkotyków w celu zwiększenia seksualnych przyjemności to żadna nowość. Ale czasy się zmieniają, narkotykowe trendy również.

– Gdy dwie dekady temu królowały opiaty, nikt nie myślał o dzikich orgiach, bo po nich erekcja była niemożliwa. Teraz zastąpiły je stymulanty, czyli syntetyczne substancje potęgujące cielesne doznania. Dają kopa, pewność siebie i ekstazę. Łatwo się zatracić i zapomnieć, że to silna trucizna – ostrzega Banaszak.

Michała Pozdała, seksuologa z Instytutu Psychoterapii i Seksuologii w Katowicach, ryzykowne zachowania młodzieży w ogóle nie dziwią. – Przestańmy udawać, że młodzież jest święta. My, terapeuci, wiemy, że dzieciaki w seksie szukają coraz mocniejszych form zaspokojenia – mówi. – To, co szokuje, to przesunięcie granicy ekstremum. Zdolność do podejmowania coraz bardziej ryzykownych zachowań seksualnych. Pokolenie rodziców miało całe życie na odkrywanie swoich preferencji seksualnych, ich dzieci od razu zaczynają od perwersji – uważa seksuolog. Dlaczego? Bo taki seks znają z pornografii. Ale zdaniem Pozdała prawdziwy powód leży znacznie głębiej. – Wychowaliśmy pokolenie pustki, rzeszę dzieci niedoborów. Muszą jakoś łatać emocjonalne deficyty: potrzebę atencji, akceptacji i bezpieczeństwa.

W niedzielny wieczór na 30. piętrze wieżowca gasną światła. Weekendowa impreza u Miłosza dobiega końca. Jeszcze tylko dwie Ukrainki posprzątają w nocy. – Połknę coś na sen i zaliczę zgona – planuje Szymon, zamawiając Ubera. W poniedziałek złapie pion – korki z matmy, siłownia, lekcje trąbki. W szkole będzie zgrywał prymusa: – Tydzień minie szybko. W piątek znowu odepniemy wrotki. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Agata Jankowska – dziennikarka działu Społeczeństwo, @AgataWprost

eprasa.pl bb51a5cb6c

Naprawdę kogoś to dziwi?

Skoro rodzice dają nastolatkom telefony za kilka tysięcy i złote karty kredytowe bez limitu, to na co liczą? – pyta raper ***Tede.***

Kilka tygodni temu Mata nagrał kawałek „Patointeligencja", w którym w niewybrednych słowach streścił życie dzieciaków z tzw. dobrych domów.

Nie znam chłopaka, ale nasi ojcowie się znają. Polacy nagle skumali, że bananowe dzieci ćpają i uprawiają seks? Ameryki nikt nie odkrył, rapuję na ten temat od 20 lat. Bogate dzieciaki były, są i będą. Zmienia się tylko skala. To, co w mojej młodości było high life'em, dziś jest osiągalne dla klasy średniej. Reszta pozostaje bez zmian.

Zmienił się sposób imprezowania. Za czasów twojej młodości paliło się trawę. Dziś małolaty wciągają groźne syntetyczne narkotyki.

To nieprawda. Kto palił zioło, ten palił, ale to był czas, kiedy na osiedlach szalała heroina. Zabrała wielu moich ziomków. Ja nigdy tego gówna nie spróbowałem. To jest zawsze kwestia wyboru. I wychowania, jakie wynosisz z domu.

Wina rodziców?

No, ktoś musiał coś po drodze spierdolić. Nie mam dzieci, więc nie będę się mądrzył. Ale skoro rodzice dają nastolatkom telefony za kilka tysięcy, złote karty kredytowe bez limitu, a na 18. urodziny mercedesa AMG, to na co liczą? Oczywiście wiadomo, że na święty spokój. Więc skąd potem ten wielki lament, że dzieciak kupuje dragi? Naprawdę kogoś to dziwi?

Ty też byłeś bananowym dzieckiem?

Pytanie brzmi, kim jest bananowe dziecko? Czy pochodzi z inteligencji czy z finansjery? W latach 90. najbardziej woziły się z kasą dzieci badylarzy i nowobogackich dorobkiewiczów, którzy z wysokim wykształceniem nie mieli nic wspólnego. To były banany. Nie cieszyli się szczególnym szacunkiem.

A ty?

Ja jestem z dobrego domu. Oczywiście dla rapera lepiej by było, gdyby pochodził z rozbitej rodziny, w której ojciec kradnie, pije i bije matkę. U mnie wszyscy byli uczciwi, wykształceni, rodzice żyją razem od ponad 40 lat, nikt nikogo nie zdradzał. Pomyślałem, że przecież nie warto się tego wstydzić, bo to głupie. Ale pochodzenie pozycjonowało mnie w towarzystwie. Musiałem ciągle udowadniać, że jestem normalnym ziomkiem. Z kolei wiedziałem, że nie chcę przynieść wstydu rodzinie. A więc nie mogłem zadzierać z policją czy stoczyć się na melanżu. Łączyłem dwa światy.

A pieniądze?

Nie miałem do nich dostępu, tak jak nie miałem komputera, gier na konsolę czy wideo. Mama tylko raz kupiła mi markową, drogą kurtkę. Mówiłem kolegom, że to podróbka, bo przecież i tak by nie uwierzyli, że oryginał. Ale jak za pierwsze samodzielnie zarobione pieniądze kupiłem sobie buty Nike za parę stówek, to nosiłem je z dumą. Rodzice obiecali, że jak skończę studia, to sprezentują mi fiata cinquecento. Tylko że w tym czasie zdążyłem sobie kupić terenową toyotę. Jedyne, co od nich dostałem, to mieszkanie. Zwyczajne, a nie penthouse w szklanym wieżowcu. Myślę sobie, że jeśli miałbym dziecko, to też bym mu zapewnił dach nad głową. Chciałem być samodzielny. Gdy ojciec pytał, czy czegoś mi trzeba, odpowiadałem, że wszystko mam, nawet mając dwie dychy w portfelu.

Twój tata był szefem Kancelarii Sejmu i szefem Biura Trybunału Konstytucyjnego. Ze strony rodziców nie było nacisków, żebyś poszedł w jego ślady?

Były. Plan był jasny – miałem zostać prawnikiem. Ale ja się uparłem, że będę robił muzykę. Mama przewracała oczami, gdy słyszała moje numery. Pamiętam, jak wpadła do pokoju, trzymając w ręku „Duży Format" „Gazety Wyborczej" z moim zdjęciem na okładce. Krzyczała, że to skandal, że rodzina trafia na pierwsze strony gazet. Zmiękła, kiedy zaczęły dzwonić przyjaciółki i ciocie z gratulacjami. Mój dziadek był śpiewakiem operowym. Cała rodzina go poważała. Jeśli chodzi o karierę muzyczną, przebiłem dziadka.

Pieniądze szczęścia nie dają?

Oczywiście, że dają. Jak sam je zarobisz. Cudze pieniądze umie wydawać każdy. Nigdy nie kumałem, jak można się wozić za kasę starych, w moim środowisku to był obciach. Dziś mam satysfakcję, że to ja proponuję tacie, że pożyczę mu mercedesa, gdy jego samochód jest w warsztacie. Pamiętam, jak na gwiazdkę dałem rodzicom pod choinkę plecak wypchany gotówką – na wycieczkę na Bali. Chciałem sprawić im przyjemność, bo przez lata to oni robili dużo dla mnie. Jeśli dzieciak dostaje wszystko i nie musi robić niczego, to jak odwdzięczy się potem rodzicom za wychowanie, poświęcenie? Tym, że z łaski swojej skończy szkołę, za którą zapłacili starzy? To chyba jakiś żart.

Rozmawiała **Agata Jankowska**

TEDE, czyli Jacek Graniecki – raper, autor tekstów i producent muzyczny. Właściciel firmy odzieżowej PLNY i współzałożyciel wytwórni muzycznej Wielkie Joł

ZDJĘCIA: SBM LABEL, BARTOSZ DEJA

eprasa.pl bb51a5cb6c

Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin

Stój, bo strzelam!

Myśliwi dostali właśnie w prezencie nieograniczony dostęp do lasów i łąk wyłącznie na własny użytek. Chyba że prezydent zawetuje „lex Ardanowski" i nie pozwoli, by spacer po lesie przypominał lekcję survivalu.

Witold, emeryt z Gdańska, zbierał jesienią grzyby w lesie na Kaszubach, kiedy z pobliskiej górki zbiegł do niego młody mężczyzna. – Krzyczał, że mam natychmiast stamtąd iść, bo jest polowanie – opowiada wzburzony. – Odpowiedziałem, że chyba mu się coś pomyliło, mogę być tutaj tak samo jak on i nigdzie nie pójdę. Zresztą nie widziałem żadnych tablic informacyjnych. Będzie mnie gówniarz przeganiał z lasu, mnie, wroga polowań!

SPACER NA DZIKO

Na początku ubiegłego roku, kiedy zaplanowano masowy odstrzał dzików w związku z epidemią afrykańskiego pomoru świń (ASF), spacerowiczów było więcej. Patrycja z ruchu Śląsk Przeciw Myśliwym przez kilka tygodni co sobotę umawiała się ze znajomymi na wielogodzinne przechadzki po lesie. Tak się składało, że na ich trasie trwały akurat polowania i kiedy grupa się do nich zbliżała, myśliwi musieli je przerywać, żeby nie narazić nikogo na niebezpieczeństwo. – Nie można strzelać w odległości 500 m od zgromadzenia, a trzy osoby to już zgromadzenie – tłumaczy Patrycja, dodając, że prawo pozwala także na to, by zgromadzenie zawiązywało się spontanicznie.

Spacery po lesie to ulubiony sposób ruchów antyłowieckich na blokowanie polowań. Skuteczny, więc znienawidzony przez myśliwych, którym czasami puszczają nerwy. Grupa przeciwników polowań z Podlasia informowała niedawno o mężczyznach, którzy przewrócili aktywistki i wyrwali jednej z nich aparat fotograficzny.

Aktywiści zbierają się także w pobliżu polowań sanitarnych na dziki w związku z ogłoszoną przez służby weterynaryjne walką z ASF. Prowadzą monitoring obywatelski – np. sprawdzają, czy myśliwi dobrze zabezpieczają teren przed rozprzestrzenianiem się wirusa i czy na ich oko są trzeźwi. Zdarza się, że nagrywają zostawione na ziemi wnętrzności z wypatroszonego zwierzęcia, brudne od krwi buty myśliwych i opony ich samochodów. Wtedy alarmują: myśliwi roznoszą ASF. Jeśli trzeba, dzwonią na policję.

Dobrze uzbrojeni i zabezpieczeni prawnie myśliwi stają się władcami polskich lasów, z których mogą wygonić każdego

eprasa.pl bb51a5cb6c

Niedługo wszystkie te spotkania oko w oko z myśliwymi mogą się okazać niebezpieczne. Specustawa do spraw zwalczania ASF zwana „lex Ardanowski" od nazwiska ministra środowiska, którą uchwalił właśnie Sejm, przewiduje karę więzienia za utrudnianie polowania. Może być o to oskarżony Witold, który zbiera grzyby, Patrycja, która spaceruje w pobliżu polowań, i aktywiści, którzy sprawdzają, czy myśliwi przestrzegają zasad bezpieczeństwa. W walce o prawo do lasu na prowadzenie wysunęli się myśliwi. Jednak dla ich przeciwników nie wszystko jeszcze stracone.

ŚWIŃSKA SPRAWA

Ta batalia ma swoją historię. Myśliwi naprawdę nie lubią, kiedy przeszkadza im się w realizacji „planów pozyskania zwierzyny". Zapis o karach za utrudnianie polowania oszczędziłby im stresów i zmarnowanych szans, dlatego toczą o niego boje. Argumentów dostarcza epidemia ASF, której wirus dotarł do Polski w 2014 r. Ministrowie zarówno rolnictwa, jak i ochrony środowiska zgadzają się ze służbami weterynaryjnymi co do tego, że sposobem na walkę z wirusem jest radykalne ograniczenie populacji dzików, które roznoszą chorobę. Batalia o ASF nasiliła się rok temu, kiedy obrońcy zwierząt ujawnili plany odstrzału dzików redukujące ich liczbę do minimum (poziom ostatecznie nie został dokładnie określony). Nastąpiła mobilizacja – blokowanie polowań metodą „na spacer" i zachęcanie do tego każdego, kto przejął się skalą planowanego odstrzału. „Dziki giną w lesie, a nie na Facebooku, zmiana zdjęcia profilowego to za mało" – powtarzali aktywiści, objaśniając, jak można uniemożliwić strzelanie.

Zarówno wtedy, jak i teraz, liczyli po cichu na wsparcie prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, który nieraz forsował proponowane przez nich zapisy (patrz: ramka). Tyle że ostatnio prezes zagłosował w interesie myśliwych, chociaż rzekomo ich nie lubi. Dlaczego? Podobno przez pomyłkę, której przyczynę próbowały wytropić media. Jak napisała „Rzeczpospolita", kiedy trzeba zwrócić uwagę Kaczyńskiego na ważną sprawę dotyczącą ochrony zwierząt, to ktoś, z czyją opinią prezes się liczy, wysyła do niego e-maila. Tym razem mógłby to być Krzysztof Czabański – przewodniczący Rady Mediów Narodowych i wegetarianin, znany z powiedzenia „zwierząt się nie zjada, zwierzęta się kocha", ustalił Oko.press. Przed głosowaniem nad „lex Ardanowski" e-mail do Kaczyńskiego przyszedł, jednak tego dnia nie było w pracy zaufanej sekretarki, która by go wydrukowała i położyła na biurku, co jest najskuteczniejszą drogą dotarcia do prezesa.

W ten oto sposób uchwalono bez przeszkód specustawę dotyczącą zwalczania ASF. Jej zapisy mówią, że za utrudnianie polowań grozi kara do roku więzienia, a odstrzałów sanitarnych – do trzech lat.

WŁADCY LASU

Dawniej wojna cywili z myśliwymi miała charakter incydentalny i niszowy. Jednak od kiedy ci drudzy próbują wpłynąć na zmiany w prawie łowieckim, konflikt zyskał skalę ogólnopolską. Już nie chodzi o czyjś

?

CZY WIESZ, ŻE

KRWAWE ŁOWY

W Polsce jest ponad 2,5 tys. kół łowieckich, do których należy ponad 126 tys. myśliwych.

Od 1 kwietnia 2018 r. do 31 marca 2019 r. zastrzelili:

266 tys. dzików

210 tys. saren

153 tys. lisów

102 tys. bażantów

95 tys. jeleni

13 tys. zajęcy

(Dane GUS)

ZDJĘCIA: ADAM STAŚKIEWICZ / EAST NEWS, MATEUSZ GROCHOCKI/EAST NEWS

eprasa.pl bb51a5cb6c

wewnętrzny kodeks zasad, ale o prawo, którego skutki dotyczą wszystkich. To dlatego wokół ruchów na rzecz zwierząt gromadzi się coraz więcej osób dotychczas niezaangażowanych w ochronę przyrody. Działa ten sam mechanizm, który można było obserwować w Puszczy Białowieskiej – kiedy minister Jan Szyszko zamykał wstęp do lasu i zezwalał na wycinanie drzew, grupy obrońców Puszczy rosły w siłę.

Jednak ostatnie zmiany przewidziane przez „lex Ardanowski" sprawiają, że działalność w obronie zwierząt może stać się zbyt ryzykowna, by ją podejmować. – Każda forma przeszkadzania w polowaniu będzie sankcjonowana – mówi Tomasz Zdrojewski z koalicji Niech Żyją, która skupia 40 organizacji działających na rzecz ochrony zwierząt i przyrody. – Przeszkadzać może dowolny użytkownik lasu. Nie tylko aktywista, ale grzybiarz, fotograf, biegacz, a nawet rodzina na spacerze. Każdej z tych osób myśliwy będzie mógł kazać opuścić las, a temu, kto tego nie zrobi, zagrozić więzieniem. To potężny oręż prawny w rękach myśliwych, chociażby dlatego, że niekaralność jest warunkiem wykonywania wielu zawodów i funkcji.

Oręż tym potężniejszy, że ustawa nie precyzuje, co znaczy „utrudnianie polowania". Sąd będzie więc traktował to uznaniowo. Dopiero podczas ewentualnej rozprawy aktywiści dowiedzą się, czy monitorowanie prawidłowego przebiegu polowania sanitarnego oznaczało właśnie utrudnianie. A grzybiarze, czy ich odmowa wyjścia z zagajnika pełnego kozaków, była warta uporu.

Myśliwi triumfują tym bardziej, że władza w lesie, którą otrzymali, nie jest w pełni uzasadniona. Skutki zmian sięgają znacznie dalej niż konieczność walki z ASF. Kary za utrudnianie polowań dotyczą także polowań komercyjnych, rekreacyjnych, dewizowych. – Myśliwi mogą poczuć się panami lasów – uważa Tomasz Zdrojewski. – Kiedy grupa 0,3 proc. obywateli, jaką stanowią, zyskuje takie szczególne uprawnienia wobec wszystkich innych obywateli, jest to jaskrawa niesprawiedliwość społeczna. Dlatego apelujemy do prezydenta o veto wobec tej ustawy.

NIEWIELE, ALE ZAWSZE COŚ

Nadal obowiązują przepisy, że nie wolno polować w odległości 150 m od zabudowań mieszkalnych. Myśliwego, który podejdzie za blisko czyjegoś domu, można stamtąd wyprosić, a jeśli nie posłucha – wezwać policję.

Każdy właściciel, dzierżawca czy użytkownik ziemi wchodzącej w skład obwodu łowieckiego może też zakazać polowania na niej. Musi tylko złożyć oświadczenie u starosty, bez konieczności podawania powodu decyzji. Teren nie zostanie jednak na podstawie takiego oświadczenia wyłączony z obwodu łowieckiego. Myśliwi nadal będą mogli tam wjeżdżać ciężkimi autami, ustawiać ambony, nęcić zwierzęta. No i sprzeciw działa tylko wobec jednego konkretnego polowania. Jeśli na czyjejś ziemi planowane jest następne, znowu trzeba składać wniosek do starosty.

Trwalsze rozwiązanie? Wyłączenie ziemi z obwodu łowieckiego. To z kolei jest trudne. Po pierwsze, można to zrobić tylko wtedy, kiedy wyznaczane są granice obwodów. A te w większości województw już wytyczono. Po drugie, ziemie z obwodu łowieckiego można wyłączyć, jeśli polowania przeszkadzałyby w prowadzeniu szczególnej działalności na tym terenie, np. agroturystyki, zielonej szkoły, hodowli zwierząt czy upraw ekologicznych.

Przechodząc koło polowania, można wreszcie upewnić się, czy jest dobrze oznaczone tablicami i zostało zgłoszone w urzędzie gminy. Jeśli nie, mamy prawo wezwać policję.

MARTWA CISZA

– W Polsce odbywa się blisko 50 tys. zbiorowych i ponad million indywidualnych polowań. Tak olbrzymia ich liczba nie ma żadnego uzasadnienia. A poza tym są wyjęte spod społecznej kontroli – mówi Tomasz Zdrojewski. – Po tych zbiorowych, czyli najbardziej inwazyjnych, przez następnych kilka dni las jest jak martwy. Rani się wiele zwierząt, ale przepłaszane są wszystkie, również te rzadkie i chronione. Polowania odbywają się w obszarach, gdzie nie ma konfliktów na styku człowiek – dzikie zwierzęta, np. w Puszczy Białowieskiej, w Bieszczadach, na Pogórzu Przemyskim. Argument o ograniczaniu populacji ze względu na szkody odpada, ponieważ nie ma tam rolnictwa, któremu zagrażają zwierzęta, są za to urokliwe tereny, które przyciągają tak samo turystów, jak i myśliwych. Dla nich to wielka frajda, że mogą ustrzelić jelenia na pięknym rykowisku.

Kiedy prawo ostatecznie spacyfikuje uciążliwych ekologów, myśliwi będą mogli korzystać z malowniczych okolic w samotności i spokoju. Pozostali – grzybiarze, piechurzy i rowerzyści – będą musieli poczekać na swoją kolej, aż polowanie się skończy. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin – dziennikarka „Wprost" @KaSkrzyKal

Krótka historia zmian

Czy wiesz, że

Zapis sprzyjający myśliwym znalazł się już w nowelizacji ustawy o zwalczaniu chorób zakaźnych z 2017 r. Utrudnianie polowania sanitarnego miało być karane grzywną. Przepis został jednak wykreślony rok później przy okazji prac nad nowelizacją ustawy Prawo łowieckie. Walkę o jego wycofanie podjął prezes PiS Jarosław Kaczyński, który wcześniej głosował za jego wprowadzeniem. Dlaczego zmienił zdanie? Podobno za pierwszym razem się pomylił. Prezes, oprócz rezygnacji z karania za utrudnianie polowań, poparł zakaz szkolenia psów myśliwskich na żywych zwierzętach i zakaz zabierania na polowania dzieci poniżej 16. roku życia, co zostało uchwalone.

eprasa.pl bb51a5cb6c

rozmawiał **Paweł Bednarz**

Co zostało z Planu B

Jaka była sytuacja mieszkaniowa w PRL? Tragiczna. Było tak, że ludzie wpłacali pieniądze na książeczki mieszkaniowe, a nie dostawali mieszkania. To była grabież. Ci, którzy dzisiaj chwalą tamte czasy, są zniewoleni przez złe emocje do ludzi bogatych i do kapitalizmu, bez którego nie ma ani rozwoju, ani demokracji – mówi ***prof. Leszek Balcerowicz.***

eprasa.pl bb51a5cb6c

Prof. Leszek Balcerowicz mówi, że radykalna lewica po 100 latach złego doświadczenia ciągle próbuje udowodnić, że kapitalizm jest zły

Mija 30 lat od wejścia w życie planu Balcerowicza. Jak to się stało, że akurat Balcerowicza?

Nie zabiegałem w 1989 r. o żadne funkcje publiczne. Zajmowałem się natomiast analizami systemów gospodarczych. Już od lat 70. interesowały mnie główne przyczyny porażek i sukcesów wzrostu gospodarczego w różnych krajach.

Pierwszy nieformalny zespół Balcerowicza powstał w 1978 r. Zyskał rozgłos dwa lata później. Okazało się bowiem, że jesteśmy jedynym zespołem w Polsce, który może pochwalić się raportem opartym na systematycznej pracy, który spotkał się z zainteresowaniem Solidarności. We wrześniu 1980 r. zaprezentowaliśmy propozycję reform. Ten zespół miał charakter nieformalny, sam wybierałem jego członków. Po 1989 r. grupa przetrwała, a nawet się rozszerzyła i dalej hobbystycznie zajmowaliśmy się głównymi problemami, jakimi były: stabilizacja gospodarki, jej liberalizacja, prywatyzacja itd. To byli ludzie z różnych miejsc, nie tylko ze Szkoły Głównej Planowania i Statystyki (dzisiejsze SGH). Nie przewidywaliśmy tego, co stało się w 1989 r. Myślę, że tamten zespół to był główny powód, dlaczego zwrócono się akurat do mnie. Bez wcześniejszego dorobku nikt na pewno by tego nie zrobił. Gdyby nie radykalne przemiany, które wydarzyły się w Polsce, nigdy nie wszedłbym do rządu.

Skąd pan wiedział, że się uda? Zwracano się też do innych osób, ale większość z nich uważała, że nie da się uratować gospodarki przed bankructwem.

Wiem, że zwracano się do innych osób, które odmówiły, ale mogę mówić tylko za siebie. Ja sam też na początku odmówiłem, po pierwszej rozmowie z Tadeuszem Mazowieckim. Poprosił mnie jednak, żebym to przemyślał. Myślałem przez jedną noc. Naradzałem się z rodziną, przyjaciółmi i powiedziałem w końcu „tak". Uświadomiłem sobie, że nasza wcześniejsza praca jest bardzo ważna, a sam premier daje zielone światło dla radykalnych reform. Gdyby się na nie nie zgadzał, to i ja bym się na jego propozycje nie zgodził.

Dlaczego?

Doszliśmy do wniosku, że w ówczesnej sytuacji, w jakiej była Polska, robienie powolnych reform to jak powolne gaszenie pożaru – bez szans na uratowanie domu. Wybór był prosty: albo robimy reformy szybko i na masową skalę, choć bez gwarancji, że się uda, albo robimy je stopniowo i wtedy mamy gwarancję, że nam się nie uda. To było zatem porównanie wariantu beznadziejnego z ryzykownym. Wariant ryzykowny jest zawsze lepszy od beznadziejnego. To założenie sterowało moimi działaniami. Na podstawie wcześniejszych prac naukowych wiedziałem, że największe ryzyko kryje się w opóźnianiu reform – i ich zbyt małej skali. Wszystkie poprzednie reformy w socjalizmie były daleko za małe. Sytuacja w Polsce po upadku komunizmu była wyjątkowa. Dużo osób słusznie odczuwało radość i euforię, a jednocześnie większość wiedziała, że mamy katastrofę gospodarczą. Ja to nazwałem okresem nadzwyczajnej polityki, czyli takim, w którym ludzie są w stanie przyjmować zmiany większe niż normalnie, a jednocześnie nie ma populistycznej krytyki. Pierwsze dwa lata były wyjątkowe i trzeba je było wykorzystać jak najlepiej, wprowadzając jak najwięcej zmian. To były argumenty polityczne, ale one miały jak największe uzasadnienie ekonomiczne.

eprasa.pl bb51a5cb6c

Trudno było przekonać ówczesną Radę Ministrów do tak radykalnych reform?

To nie był wielki problem, sam premier był do nich przekonany. Wielką rolę odegrał Waldemar Kuczyński, który był i jest znakomitym ekonomistą, a jednocześnie był bliskim przyjacielem premiera Mazowieckiego. Nie było problemu opozycji politycznej, bo przeważali w niej ludzie, którzy zdawali sobie sprawę, że mamy wyjątkowy okres. Katastrofa gospodarcza była jednocześnie szansą na radykalne reformy. Jedynym problemem, który trzeba było przezwyciężyć – to zdążyć. Urząd w rządzie Mazowieckiego objąłem 12 września 1989 r. Początek reform wyznaczyliśmy na 1 stycznia 1990 r. W tym czasie trzeba było nie tylko dopracowywać program radykalnych reform, lecz także podejmować bieżące decyzje, np. zmieniać ceny trumien albo twarogu. Musiałem również rozmawiać z przedstawicielami Zachodu, bo byli bardzo zainteresowani tym, co dzieje się w Polsce. Byliśmy pierwszym europejskim krajem, który odchodził od socjalizmu, a poza tym to u nas były też ich pieniądze w postaci wcześniejszych pożyczek. Miałem na szczęście obok siebie świetnych ludzi, zarówno od spraw ekonomicznych, jak i organizacyjnych. Za te drugie odpowiadał mój były student Jerzy Koźmiński, który później został ambasadorem w USA i miał ogromny wkład w wejście Polski do NATO.

Dużą rolę odegrała postać niemieckiego polityka i ekonomisty Ludwiga Erharda.

Tadeusz Mazowiecki wspomniał, że potrzebuje swojego Ludwiga Erharda. Miał na myśli symbol niemieckiego sukcesu. Tak się złożyło, że ja przez trzy miesiące w 1988 r. byłem w Niemczech Zachodnich i badałem program Erharda. W 1989 r. wiedziałem, że miał on o wiele łatwiejsze zadanie niż my w Polsce. Owszem, w Niemczech była nierównowaga, np. dużo pieniądza, co zostało załatwione reformą walutową. Gospodarka Niemiec była też skrępowana wieloma regulacjami gospodarki wojennej. W odróżnieniu od nas Niemcy nie musieli jednak odtwarzać kapitalizmu, co było najbardziej czasochłonne. U nas kapitalizm został zniszczony przez masową nacjonalizację, centralne planowanie, a w Niemczech nie. On tam został tylko zawieszony na czas wojny, ale firmy były nadal prywatne. Odbudowanie kapitalizmu jest o wiele trudniejsze niż jego „odwieszenie". To, przed czym stali reformatorzy w krajach postsowieckich, było znacznie większym zadaniem. Nasze reformy były też o wiele większe niż te, które zrobiła np. Margaret Thatcher. Choć oczywiście, jak na Zachód, była wielką reformatorką.

Kilka lat po wejściu w życie planu Balcerowicza pojawili się jego przeciwnicy. Wiele osób, szczególnie na wsiach, było niezadowolonych ze zmian.

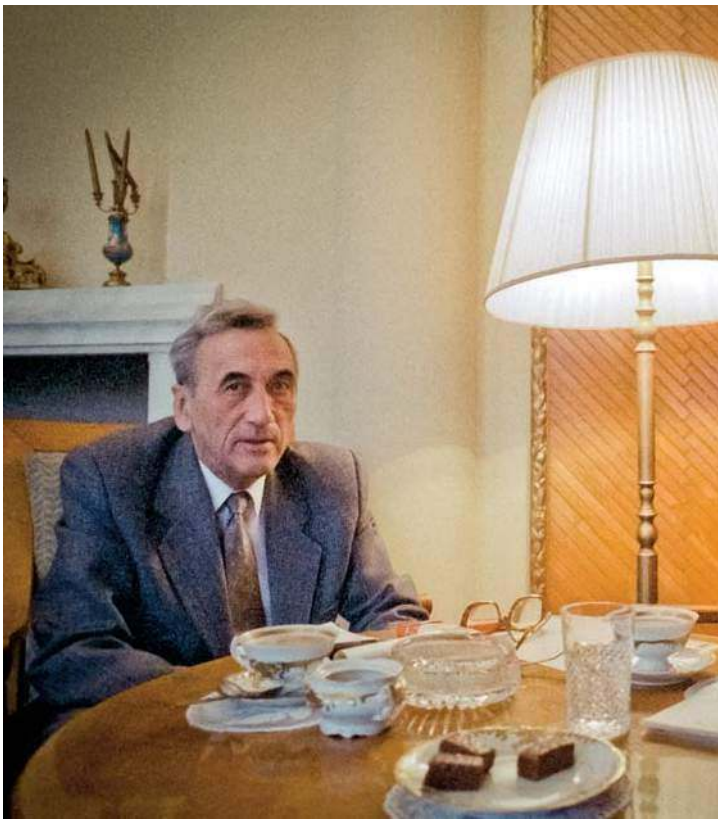

Krytycy neoliberalizmu używają tego określenia jako wyzwiska. Neoliberalizmem jako wyzwiskiem posługiwał się też Fidel Castro. A on był tyranem

Przez pierwsze dwa lata w zasadzie nie było jakiegoś większego politycznego oporu. Dlatego że sytuacja była tragiczna i wszyscy się cieszyli, że Polska odzyskała wolność, i w końcu nie było żadnego dopracowanego alternatywnego planu. Ale w polityce zaczęli się stopniowo pojawiać demagodzy. Oni nie prezentowali żadnych alternatywnych planów, tylko nienawistne slogany i ataki, wykorzystując problemy wielu osób. Wiadomo, że nie każdy mógł się od razu odnaleźć w nowym systemie. To było naturalne. Nie każdy mógł zostać przedsiębiorcą, byli ludzie, którzy tracili pracę w przedsiębiorstwach państwowych i nie mogli znaleźć pracy w prywatnych.

Na przykład w Państwowych Gospodarstwach Rolnych.

O PGR wszyscy mówią, ale największa restrukturyzacja dokonała się w Łodzi. Tam były gigantyczne fabryki, które nie były zdolne do dalszego działania po upadku socjalizmu, eksportowały towary do dawnego Związku Radzieckiego. Łódź bez żadnych programów rządowych odrodziła się dzięki kapitałowi prywatnemu. Pierwsze dwa lata to był przede wszystkim wyścig z czasem, potem zaczęła się kształtować zwykła polityka. Niektórzy politycy zaczęli się pokazywać w roli obrońców ludzi, bo

ZDJĘCIA: FILIP ĆWIK / FORUM, TOMASZ WIERZEJSKI/FOTONOVA

eprasa.pl bb51a5cb6c

„Sam też odmówiłem, po pierwszej rozmowie z Mazowieckim. Poprosił mnie jednak, żebym to przemyślał. Myślałem przez jedną noc"

uznali, że przez poparcie programu nie zyskają głosów, więc trzeba było zacząć go krytykować, promując slogany lub księżycowe pomysły. Mało było natomiast głosów krytyki ze strony liberalnej, czyli tych, którzy mówili, że Balcerowicz zrobił jeszcze za mało, że powinno być jeszcze więcej wolności gospodarczej. Główna krytyka szła jednak ze strony socjalistycznej. Często mówi się: „społeczne koszty reform". Jak człowiek to słyszy, to czuje, że koszty – czyli coś niedobrego – związane są tylko z reformami, i milcząco, a jednocześnie głupio zakłada, że gdyby nie było rynkowych reform, to byłoby lepiej. To oczywiście absurd, co pokazuje przykład Białorusi.

Czy po tych 30 latach widzi pan jednak coś, co dzisiaj zmieniłby pan w swoim planie?

Staram się formułować oceny na podstawie sensownych porównań. Śledzę analizy naukowe różnych państw, a po 1989 r. mamy wokół żywe laboratorium. Sprawdzam, czy kraje, które poszły inną, mniej reformatorską drogą, dobrze na tym wyszły, czy źle. Wszyscy źle wyszli. Nie ma kraju, który po upadku socjalizmu nie zapłaciłby wysokiej ceny za opóźnianie reform lub za zbyt małe ich dozy. To jest moja odpowiedź. W szczegółach można się zastanawiać, czy np. można było zrobić reformę podatków już w 1990 r. Jeden z pospolitych błędów polega na tym, że ludzie skupiają się na tym, co uznają za słabości albo złe strony danego wariantu ustroju, i na tej podstawie uważają, że alternatywne posunięcie będzie lepsze. Okazuje się, że może być ono gorsze. Dlaczego wszedł w życie socjalizm? Bo było mnóstwo krytyków kapitalizmu, na czele z Marksem, Leninem, no i wprowadzili antykapitalizm, który kosztował życie miliony ludzi i zacofanie całych krajów. Radykalna lewica po 100 latach złego doświadczenia ciągle próbuje udowodnić, że kapitalizm jest zły.

No właśnie, u nas również pojawiają się dziś głosy, że za komuny łatwiej było o mieszkanie, a dziś wiele młodych osób musi brać kredyt i chodzić na smyczy banków.

Nawet gdyby tak było, że komuś pasuje jakaś część socjalizmu, np. że można było pić w pracy i nikt za to nie zwalniał, to nie można na tej podstawie powiedzieć, że tamten ustrój był lepszy od gospodarki rynkowej. Oczywiście żartuję z tym piciem. To, co oni chwalą jako dobre, jest tak naprawdę złe. Jaka była sytuacja mieszkaniowa w PRL? Tragiczna. Było tak, że ludzie wpłacali pieniądze na książeczki mieszkaniowe, a nie dostawali mieszkania. To była grabież. Ci, którzy dzisiaj chwalą tamte czasy, są zniewoleni przez złe emocje do ludzi bogatych i do kapitalizmu, bez którego nie ma ani rozwoju, ani demokracji.

Pojawiają się też głosy, że neoliberalizm upada, a nawet upadł i dziś nawet nie warto podejmować polemiki z neoliberalistami.

Krytycy neoliberalizmu używają tego określenia jako wyzwiska. PiS postępuje podobnie w stosunku do swoich krytyków, nazywając ich zdrajcami. To nie jest żadna dyskusja. Neoliberalizmem jako wyzwiskiem posługiwał się też Fidel Castro. A on był przecież tyranem.

Jakie zagrożenia widzi pan w tym roku dla polskiej gospodarki?

Polska nie stoi w obliczu jakiejś ogromnej zapaści. Tego nie da się przewidzieć. Największym zagrożeniem jest wewnętrzne psucie gospodarki przez nacjonalizację firm, ograniczanie wolności gospodarczej, psucie finansów państwa, a to grozi tym, że przestaniemy doganiać Zachód. Zmarnotrawimy to, co zaczęło nam się udawać po 30 latach. Ta luka będzie się powiększać. To z kolei oznaczałoby, że będziemy biedniejsi, niż moglibyśmy być, a ponadto będą się utrzymywały silne bodźce do emigracji młodych ludzi. Podetnie to dodatkowo rozwój gospodarki. Niższy wiek emerytalny oznacza, że mniej osób pracuje na zwiększoną liczbę emerytów. Wskutek tego oraz demografii zatrudnienie w Polsce nie będzie rosło, a raczej będzie spadać, a przyszły wzrost będzie zależał od innowacji. W nacjonalizowanej i upartyjnionej gospodarce trudno mówić o innowacyjności. Sytuacja, w której zwiększa się wpływ polityków, a zmniejsza wpływ rynku i przedsiębiorców na gospodarkę, jest dla niej zabójczy. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Prof. Leszek Balcerowicz – polski ekonomista, wicepremier i minister finansów w rządach: Tadeusza Mazowieckiego (1989-1991), Jana Krzysztofa Bieleckiego (1991) i Jerzego Buzka (1997-2000); prezes NBP (2001-2007). Profesor SGH. Założyciel Forum Obywatelskiego Rozwoju, fundacji wspierającej rozwój społeczeństwa obywatelskiego w Polsce.
Paweł Bednarz – dziennikarz działu Biznes

eprasa.pl bb51a5cb6c

Karol Wasilewski

Podjadanie Białorusi

Blisko, tanio i bez konkurencji. Białoruś miała być ziemią obiecaną dla polskich przedsiębiorców. Ale okazuje się, że wkrótce 400 naszych firm może stamtąd uciec. Niektóre już się zresztą ewakuowały.

Jak by nie płakali i nie jęczeli, na Białorusi nie będzie zmian zasad polityki gospodarczej, które ukształtowały się przez lata – zapowiedział w połowie stycznia prezydent Alaksandr Łukaszenka podczas narady z rządem.

A to zwiastuje, że nasz wschodni sąsiad nadal gospodarczo będzie całkowicie uzależniony od Rosji. Rosji, która od lat domaga się od niego, nazwijmy to delikatnie, zacieśnienia współpracy międzynarodowej. Czyli utworzenia wspólnej waluty, wspólnego sądownictwa, a nawet wspólnych organów państwowych z premierem i prezydentem włącznie. Oczywiście pod przewodnictwem Kremla. W praktyce równa się to z aneksją 9-milionowego kraju.

I o ile przez lata Łukaszence udawało się lawirować między Wschodem i Zachodem, pozostawiając Białoruś w miarę niezależnym państwem, tak teraz sytuacja jest już dramatyczna.

Przez ostatnie 20 lat Mińsk zaoszczędził ponad 100 mld dolarów na tym, że Moskwa sprzedawała mu ropę i gaz bez marży. Tak po przyjacielsku. Wystarczy wspomnieć, że cena rynkowa baryłki ropy wynosi niemal 70 dolarów, a dla Białorusi było to 50 dolarów. Ale Kreml powiedział w końcu dość i postawił twarde warunki. Albo bliska integracja, przez niektórych nazywana wręcz anszlusem, albo koniec z rabatami na surowce. Tylko że według wyliczeń ekspertów z Ośrodka Studiów Wschodnich, gdyby Białoruś musiała dzisiaj zapłacić rynkowe ceny, tak jak domaga się tego Putin, utraciłaby aż 15 proc. swojego rocznego PKB. Dla jednego z najbiedniejszych krajów Europy oznacza to natychmiastowe bankructwo.

Ale to również gigantyczny problem dla polskich interesów. Jak wskazuje sama ambasada Białorusi w Warszawie, nasz kraj jest ich szóstym partnerem biznesowym. Funkcjonuje na jego terytorium ponad 400 przedsiębiorstw z polskim kapitałem. A tylko w pierwszej połowie 2019 r. zainwestowaliśmy tam ponad 5 mld zł. Są tam nasze fabryki, przejmujemy ich sieci handlowe, weszliśmy nawet w sektor bankowy. Aneksja Białorusi mogłaby oznaczać dla naszych przedsiębiorców poważne problemy. Już dzisiaj pojawienie się na rynku białoruskim jest niezwykle trudne. Ale utrzymanie się na wspólnym rynku rosyjsko-białoruskim może być wręcz niemożliwe.

eprasa.pl bb51a5cb6c

ŁAPÓWKA ALBO PSIKUS

– Rosja prowadzi twardą politykę zastępowania produktów z importu rodzimymi odpowiednikami – tłumaczy w rozmowie z „Wprost" Czesław Bogdan, kierownik eksportu w firmie Blachy Pruszyński. To jeden z największych w Europie producentów pokryć dachowych. – Gdyby doszło do aneksji, ten rynek będzie się po prostu dla nas zamykał. Już dziś jest dla nas najtrudniejszym rynkiem eksportowym – tłumaczy.

Krzysztof Pruszyński, właściciel firmy i jeden z najbogatszych Polaków, postanowił już pięć lat temu otworzyć swój zakład produkcyjny na terenie naszego wschodniego sąsiada. W sposób całkowicie wolnorynkowy. Czyli bez dogadywania się z władzą, bez łapówek i „szemranych interesów". Chciał zatrudnić przynajmniej kilkudziesięciu pracowników. Po półtora roku przepychania się z urzędnikami i lokalnymi politykami musiał odpuścić. Fabryki nie pozwolono mu zbudować. Wybrał więc inną lokalizację. W ciągu pół roku postawił zakład w Rumunii, gdzie funkcjonuje do dziś.

Reserved, House i inne polskie marki na ścianie największej galerii handlowej w Mińsku

– Kompletnie mnie to nie dziwi – tłumaczy prof. Daniel Boćkowski. – Na Białorusi liczy się tu i teraz. Szybko i łatwo zarobione pieniądze, np. na mandatach, karach czy po prostu łapówkach. Nikt nie myśli tam długofalowo. Że taka fabryka przyniesie korzyści regionowi na lata – mówi ekspert ds. międzynarodowych Uniwersytetu w Białymstoku.

O tym, że na Wschodzie ciężko robi się biznesy, mówi nam również Daniel Janusz, prezes zarządu Feerum, jednej z największych firm w Europie budujących silosy zbożowe. On już kilka lat temu odpuścił sobie białoruski rynek i przeniósł się na Ukrainę. Dzisiaj tłumaczy zawiłe mechanizmy działania na Białorusi. Startując w przetargach, nie ma się szans na realizację kontraktu. Te otrzymywały rodzime firmy. Firmy, które nie miały żadnego doświadczenia, zaplecza czy know-how. Brały więc Feerum jako podwykonawcę, który de facto za nich pracował.

– Tylko że z czasem zaczęły kopiować moje rozwiązania, wykradać moje informacje albo po prostu zastępować moje produkty swoimi, czyli w praktyce moimi odpowiednikami – dodaje.

Gigantycznym problemem była też inflacja. Od momentu ogłoszenia zwycięzcy przetargu do momentu wypłaty pierwszej transzy często mijało ponad pół roku. W tym czasie białoruski rubel potrafił stracić na wartości tyle, że nie opłacało się nawet zaczynać inwestycji.

WYBUCHAJĄCA RURA

O swoich traumatycznych przeżyciach z nierówną walką z urzędnikami opowiada również Maciej Lisowski, dyrektor Fundacji Lex Nostra, który pod koniec ubiegłego roku postanowił zorganizować duży koncert profesjonalnej orkiestry symfonicznej w Grodnie. Ponad 60-osobowa Płocka Orkiestra Symfoniczna im. Witolda Lutosławskiego miała zaprezentować licznej Polonii „Symfonię h-moll" Ignacego Jana Paderewskiego, czyli jeden z najbardziej znanych na świecie i jeden z najtrudniejszych utworów do zagrania. Łączny koszt zorganizowania takiego występu może przekraczać nawet 150 tys. zł!

eprasa.pl bb51a5cb6c

– Do tego koncertu nigdy nie doszło, a na próbę jego realizacji straciłem ponad pół roku – mówi Lisowski. – Od strony białoruskiej nie chciałem kompletnie nic. Wręcz przeciwnie, zaproponowałem wynajęcie całego Teatru Dramatycznego, opłacenie wszystkich kosztów marketingowych dla lokalnych firm, honoraria według polskich stawek dla białoruskich współpracowników i oczywiście opłacenie całej orkiestry.

Opór urzędników był tak duży, że współpracownikom Lisowskiego założono podsłuchy na telefony, zastraszono ich białoruskich kontrahentów, a ostatecznie do blokady koncertu włączył się osobiście grodzieński gubernator. Oczywiście wszystko bez świadków, nieoficjalnie i bez zostawiania śladów. Sprawa stanęła na tak wysokim szczeblu politycznym, że wówczas w pomoc organizacji imprezy dla Polonii włączył się śp. Kornel Morawiecki. Ale i on niczego nie ugrał. Koncert nie odbył się, mimo że za wszystko miała zapłacić strona polska, a strona białoruska miała być jedynie beneficjentem finansowym. Ostatecznie koncert odbył się w Wilnie.

To nie jedyny tego typu przykład „trudnej współpracy" ze stroną białoruską. Duży koncert Lady Pank również nigdy nie doszedł do skutku, mimo że wszystko było już dograne, a goście zarówno z Polski, jak i Białorusi zaproszeni na niecodzienną uroczystość. Dwa dni przed koncertem strona polska dowiedziała się, że w miejscu, gdzie ma odbyć się impreza.... wybuchnie rura z wodą i nastąpi awaria, której nie da się naprawić. Tak też się stało, przynajmniej tak twierdzili białoruscy konserwatorzy, a polska strona straciła pieniądze.

Nic dziwnego, że ci, którzy osiągnęli sukces na Białorusi, nie chcą o tym mówić. Na Wschodzie nadal panuje zasada: im ciszej jedziesz, tym dalej zajedziesz

Dzisiaj czasami udaje się jednak przemycić polską kulturę na teren Białorusi. Niedawno występował tam ze swoim repertuarem Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki z Białegostoku, chociaż pięć minut po spektaklu wszystkie plakaty i afisze zniknęły z miejsc promocyjnych w Grodnie.

– Proszę sobie teraz wyobrazić sytuację, że za sprawy kulturalne odpowiada nie pion białoruski, a rosyjski. Wówczas nikt z Polski tam by nie wystąpił – uważa Lisowski.

TISZE JEDIESZ, DALSZE BUDIESZ

Jednak za naszą wschodnią granicą są też firmy, które dają sobie radę. Już ponad 10 lat temu polski Atlas przejął Tajfuna, białoruskiego lidera w branży chemii budowlanej. Trzy lata później zaczął stawiać jeden z najnowocześniejszych zakładów produkcyjnych w Europie.

– Tajfun funkcjonuje niczym dobrze naoliwiona maszyna – mówił wówczas Henryk Siodmok, ówczesny prezes zarządu Grupy Atlas. Chwaląc się jednocześnie, że Białoruś jest dla jego branży ziemią obiecaną. Zainwestował tam ponad 100 mln zł. Ale już dzisiaj zarząd nie chce komentować zmian politycznych na Białorusi.

> *Prezydenci Białorusi i Rosji Aleksandr Łukaszenka i Władimir Putin na spotkaniu w Sankt Petersburgu 20 grudnia 2019 r.*

Fabryka Farb i Lakierów Śnieżka również ma swoje zakłady na Białorusi. I podobnie jak Atlas, również nie chcą komentować problemów na linii Mińsk – Moskwa.

Największe centrum handlowe w Grodnie czy czterogwiazdkowy hotel Victoria w Mińsku zostały wybudowane z kolei przez bielski Unibep. Firma ma nawet swoje przedstawicielstwo w stolicy Białorusi, ale rozmawiać też nie chce.

Czołowa polska spółka odzieżowa LPP tylko w Grodnie posiada swoje sklepy o łącznej powierzchni przekraczającej 5 tys. mkw.

– W odpowiedzi na pytanie dotyczące relacji pomiędzy Rosją i Białorusią oraz ich wpływu na rozwój biznesu, chcielibyśmy zaznaczyć, że zgodnie z naszą zasadą nie komentujemy kwestii politycznych – napisała nam Monika Wszeborowska z LPP.

Właściciel m.in. popularnej marki Reserved jest ze swoimi sklepami na Białorusi od lat. Ale niedawno inna polska firma odzieżowa – Coccodrillo – kupiła białoruską sieć sklepów dla dzieci Buslik. Dzięki temu blisko połowa sprzedaży eksportowej, którą obecnie generuje, będzie pochodzić właśnie z Białorusi.

Z kolei jednym z najbardziej dynamicznie rozwijających się banków na Białorusi jest polski Idea Bank, który funkcjonuje tam od 2004 r. W 2013 i 2014 r. Bank został dwukrotnym zwycięzcą Grand Prix prestiżowej nagrody „Bank roku Białorusi".

– Nic dziwnego, że ci, którym udało się osiągnąć sukces na Białorusi, nie chcą nic o tym mówić. Na Wschodzie nadal panuje żelazna zasada: im ciszej jedziesz, tym dalej zajedziesz. A w sprawach polityczno-gospodarczych jest podstawowa i kluczowa – dodaje Agnieszka Romaszewska, dyrektor telewizji Biełsat.

A o tym, jak trudny jest to temat do rozmów dla ludzi na Wschodzie, niech świadczą słowa prezesa Polsko-Białoruskiej Izby Handlowo-Przemysłowej Kazimierza Zdunowskiego, który gdy dowiedział się o temacie naszej rozmowy, odpowiedział ze szczerą życzliwością: „Naprawdę kocham pana serdecznie, panie redaktorze". Po czym się rozłączył. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Karol Wasilewski – dziennikarz działu Biznes

ZDJĘCIA: 123RF, MIKHAIL SVETLOV/GETTY IMAGES, STEFAN MASZEWSKI/REPORTER

eprasa.pl bb51a5cb6c

rozmawiał **Karol Wasilewski**

Najpierw sąsiad, później Suwalszczyzna

Polska naprawdę może utracić fragment swojego terytorium. Ekspansja rosyjska jest nieobliczalna, a nasi zachodni sojusznicy nie do końca godni zaufania – mówi ***Agnieszka Romaszewska,*** dyrektor telewizji Biełsat.

Zamiast granicy z Białorusią – granica polsko-rosyjska. Jest pani sobie w stanie wyobrazić taki czarny scenariusz?

Już go sobie wyobrażam. Dzisiaj media chcą podgrzewać ten temat, bo jest klikalny, ale w rzeczywistości w głębi duszy mało kto wierzy, że Putin wchłonie Białoruś. Więc ja przestrzegam: to nie jest fantasmagoria! To się naprawdę może zdarzyć i musimy być na to przygotowani. Choć to niekoniecznie będzie jakieś jedno, spektakularne wydarzenie.

Dlaczego malutka Białoruś ma dla Rosji tak istotne znaczenie?

Dla Putina sprawa postawienia stopy rosyjskiego żołnierza w twierdzy brzeskiej jest sprawą prestiżową. On „odwojowuje" w ten sposób tereny stracone przez ZSRR. Kwestia czystej geopolityki jest też istotna, bo powstałaby wspólna granica Rosji kontynentalnej z NATO. Dzisiaj oczywiście już mamy obwód kaliningradzki, który jest jedną wielką bazą wojskową, oddaloną od Warszawy zaledwie o 300 km. Ale sam obwód nie ma bezpośredniej łączności z resztą kraju. Dlatego jestem przekonana, że Putin będzie dążył do wchłonięcia Białorusi w jakiejś formie.

Aneksja naszego wschodniego sąsiada nadal jednak nie powoduje połączenia z Królewcem.

Tym bardziej niebezpieczne jest potencjalne wchłonięcie Białorusi przez Rosję, bo w tym przypadku kolejnym krokiem Putina może być chęć połączenia swoich terytoriów. Przesmyk suwalski jest wówczas poważnie zagrożony. To byłoby strategiczne zagranie, bo z jednej strony scalałoby Rosję, z drugiej osłabiało Polskę, a w ostateczności odcinało państwa bałtyckie od reszty UE i NATO.

Czy nie idziemy trochę za daleko? Rosja zajęłaby Suwalszczyznę?

Niektórzy mogą powiedzieć, że Romaszewska fantazjuje, ale to jest do wyobrażenia. W jakimś momencie może nam naprawdę zagrozić utrata kontroli nad fragmentem polskiego terytorium. Może chodzić nawet nie o całą Suwalszczyznę, jak pan mówi, ale jakąś niewielką jej część. Zbyt malutką na wojnę, ale wystarczającą na bezpośrednie połączenie Rosji.

Putin ośmieliłby się podnieść rękę na członka NATO?

W naszej najnowszej historii mieliśmy już raz żądanie autostrady eksterytorialnej. Tutaj może padłoby żądanie linii kolejowej? Albo inny pomysł, który nam nie przychodzi do głowy, a który rozkwitnie w głowie Putina. Przed pojawieniem się „zielonych ludzików" nikt nie pomyślał nawet, że w taki sposób można w naszym regionie prowadzić wojnę. Putin konsekwentnie realizuje swoją wizję wielkiej Rosji. Ale niekoniecznie będzie chciał wchodzić w otwarty konflikt zbrojny. Zresztą według niego samego z Ukrainą też nie jest w stanie wojny. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Agnieszka Romaszewska – polska dziennikarka, szefowa TV Biełsat, córka Zofii i Zbigniewa Romaszewskich.

eprasa.pl bb51a5cb6c

Szymon Krawiec
kierownik działu Biznes @SzymonKrawiec

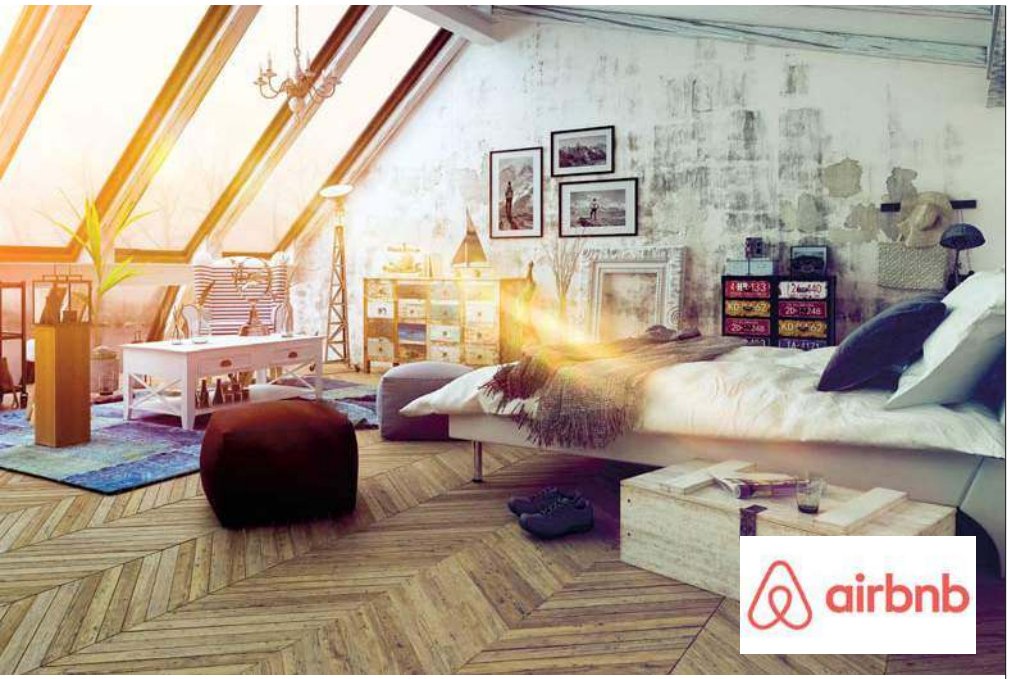

Fiskus kontra Airbnb

Minister finansów idzie na wojnę z Airbnb, serwisem udostępniającym mieszkania na krótkoterminowy wynajem. Tadeusz Kościński w wywiadzie dla „Financial Times" przyznał, że chciałby opodatkować wszystkich, którzy za pośrednictwem tego typu aplikacji wynajmują mieszkania. Mówił, że nie chce takich firm zabijać czy wydoić, ale wprowadzić równą konkurencję z tymi, które mają siedzibę u nas w kraju i płacą tutaj podatki. Rzecznik Airbnb odpowiedział, że firma przestrzega zasad i płaci podatki w miejscach, w których prowadzi działalność. Airbnb ma swój europejski oddział w Irlandii.

Innowacje w dół

POLSKA SPADŁA O TRZY MIEJSCA W NAJNOWSZYM RANKINGU INNOWACYJNOŚCI BLOOMBERGA, ZAJMUJĄC W TYM ROKU 25. MIEJSCE. Na pierwszą pozycję wskoczyli Niemcy, wyprzedzając drugą Koreę Południową. Trzeci był Singapur, później w pierwszej dziesiątce: Szwajcaria, Szwecja, Izrael, Finlandia, Dania, USA i Francja. Nas wyprzedzili m.in. Czesi i Słoweńcy, którzy w ciągu roku zaliczyli spektakularny awans o 10 oczek, zajmując 21. miejsce. Polacy najlepiej wypadają w kategorii produkcji, ale najgorzej jeśli chodzi o produktywność, zagęszczenie badaczy i naukowców.

CYTAT TYGODNIA

„Świat prędzej czy później się skończy, mówiąc tak bardzo szeroko, a nawet nieco metafizycznie"

– prezydent **Andrzej Duda** podczas Światowego Szczytu Ekonomicznego w Davos, którego tematem przewodnim były zagrożenia klimatyczne

LICZBA TYGODNIA

100
MLD DOLARÓW

taką rynkową wartość przebił w zeszłym tygodniu amerykański producent samochodów elektrycznych Tesla. To więcej niż niemiecki gigant Volkswagen

ZDJĘCIA: KEYSTONE/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS, 123RF

eprasa.pl bb51a5cb6c

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

Wygodne ładowanie w zasięgu

Volkswagen włącza się w rozbudowę elektromobilnej infrastruktury, wprowadzając na rynek przystępną cenowo ładowarkę do samochodów elektrycznych.

Marta Szuma

Choć rynek aut elektrycznych w Polsce nadal jest na wczesnym etapie rozwoju, w skali globu rozwija się dynamicznie. W 2009 r. na świecie jeździło 2 tys. takich samochodów, ale już w 2018 r. było ich aż 2 mln, z czego połowa w Chinach. W Europie fenomenem pod tym względem jest Norwegia, w której połowa rejestrowanych aut to elektryki i hybrydy. To, zdaniem Wojciecha Jakubczaka z Polskiego Stowarzyszenia Paliw Alternatywnych, kierunek, w którym podąża świat. Dlatego producenci aut wypuszczają na rynek coraz więcej samochodów na prąd, a równolegle rozwija się sieć zasilania, w której budowanie włączają się koncerny energetyczne i producenci samochodów.

TRZY WARIANTY DO WYBORU

Przykładem producenta, który rozwój elektromobilności traktuje kompleksowo, nie skupiając się wyłącznie na rozbudowie portfolio modeli aut, jest Volkswagen. Marka wprowadziła właśnie na rynek ładowarkę (wallbox), dzięki której klienci będą mogli wygodnie i szybko zasilić w domu akumulator auta. Urządzenie nazywa się ID.Charger i umożliwia ładowanie akumulatorów prądem o mocy do 11 kW, dzięki czemu ładuje się on prawie pięć razy szybciej, niż gdyby to robić z domowego gniazda elektrycznego. Wallbox pozwala zasilić energią Volkswagena ID.3 z akumulatorem o pojemności 58 kWh do pełna w ciągu sześciu godzin. W ofercie będą trzy wersje tego urządzenia, różniące się przede wszystkim zakresem funkcji cyfrowych. Wszystkie będzie można zamówić przez internet lub u dealerów Volkswagena.

Marka pomoże też w sprawdzeniu, czy instalacja ładowarki w domu klienta jest możliwa, a jeśli klient sobie tego zażyczy, Volkswagen może również podjąć się fachowej instalacji i rozruchu urządzenia.

BASIC, CONNECT I PRO

Podstawowa wersja ładowarki ID.Charger jest trwała, bezpieczna i wygodna w użyciu. Pozwala na to zamontowany na stałe przewód z wtyczką typu 2 oraz możliwość ładowania prądem o mocy 7,4 kW (przyłącze jednofazowe) lub 11 kW (przyłącze trójfazowe). Ładowarka w tej wersji będzie kosztowała 1729 zł. Bardziej zawansowanym technologicznie wariantem jest ID.Charger Connect, który wyposażono w funkcje cyfrowe. Można go połączyć z domową siecią i ze smartfonem za pośrednictwem sieci wi-fi. Opcją dodatkową jest też połączenie za pośrednictwem transmisji danych (z prędkością LTE). Dzięki temu użytkownik może zachować stałą kontrolę nad urządzeniem i procesem ładowania oraz korzystać z takich funkcji, jak sterowanie za pomocą aplikacji, zdalna diagnostyka urządzenia, kontrola dostępu za pomocą karty do ładowania oraz aktualizacja oprogramowania. Cena ładowarki ID.Charger Connect wyniesie 2599 zł.

Najbardziej rozbudowany model ładowarki to ID.Charger Pro, który – oprócz funkcji cyfrowych oraz seryjnego modułu LTE – ma też wbudowany licznik energii, rejestrujący jej zużycie z dokładnością do 1 kWh. W ten sposób można jeszcze lepiej kontrolować pobór energii i w prosty sposób rozliczać rachunki np. za ładowanie akumulatora w służbowym samochodzie. ID.Charger Pro wejdzie do sprzedaży w cenie od 3669 zł. Koszt transmisji danych LTE przez cały czas użytkowania wallboxa został zawarty w jego cenie.

Sklep internetowy umożliwiający zakup ładowarek będzie dostępny wiosną.<

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

ID.Charger umożliwia ładowanie akumulatorów prawie pięć razy szybciej, niż gdyby to robić z domowego gniazda elektrycznego

eprasa.pl bb51abcb6c

Grosza daj Wiedźminowi

Polskie firmy marzą o tym, żeby powtórzyć sukces „Wiedźmina" CD Projektu. W ubiegłym roku na GPW zadebiutowało 10 firm z sektora gamingowego, a w tym roku ma być ich już dwa razy więcej.

Paweł Bednarz

Prawie dekadę temu akcje CD Projekt kosztowały 2 zł. Ktoś, kto wydałby wówczas 1000 zł na ich zakup i miał po drodze stalowe nerwy, żeby do dziś się ich nie pozbyć, trzymałby teraz w portfelu ok. 140 tys. zł. Ale spać spokojnie i tak by nie mógł. Kilka dni temu akcje CD Projektu taniały nawet 12,5 proc. w czasie sesji. Wszystko za sprawą decyzji o przesunięciu premiery gry „Cyberpunk 2077" z kwietnia na wrzesień 2020 r. Spółka stwierdziła, że potrzebuje więcej czasu na doszlifowanie swojej najnowszej produkcji, co nie jest znowu też czymś nowym, bo podobna sytuacja miała miejsce przy okazji premiery „Wiedźmina 3". Straty jednak szybko odrobiła, a na obniżce kursu skorzystali ci, którzy chcieli dokupić akcji po niższej cenie.

> CD Projekt, notowany od ponad 10 lat na GPW, umożliwia inwestorom osiąganie ponadprzeciętnych stóp zwrotu

GWIAZDA PARKIETU

W ubiegłym roku władze warszawskiej giełdy zdecydowały o utworzeniu specjalnego indeksu – WIG Games. Spółki z tej branży zaczynają odgrywać coraz większą rolę na GPW. Piotr Woźniak, prezes firmy doradczej Zenit Management, wskazuje, że w ubiegłym roku większość spółek sektora gamingowego na GPW odniosła sukces rynkowy, dając łącznie 88-procentowy zarobek swoim akcjonariuszom. Wartość wszystkich spółek tego sektora na koniec 2019 r. wyniosła 32 mld zł wobec 17,1 mld zł rok wcześniej. Firmy, które zadebiutowały w 2019 r., dodały do wartości rynkowej niecałe 300 mln zł. Na koniec 2019 r. na GPW notowanych było łącznie 35 podmiotów, które zajmują się produkcją gier.

Spółki z branży produkcji gier zaczynają odgrywać coraz większą rolę na GPW. Na koniec 2019 r. na warszawskiej giełdzie było notowanych 35 takich firm

– Oczywiście niekwestionowanym liderem branży pozostaje CD Projekt, którego wartość na koniec 2019 r. wyniosła 26,9 mld zł. Spółka staje się ikoną polskiej giełdy. Patrzymy na nią jak na globalnego gracza z siedzibą w Polsce, co potwierdza chociażby rozmach jej działalności i rozpoznawalność marki – podkreśla Woźniak.

Rafał Dobrowolski z funduszu Tar Heel Capital podkreśla, że zainteresowanie inwestorów na giełdzie spółkami z branży gamingowej jest potęgowane również tym, że na warszawskim parkiecie nie ma zbyt dużo firm technologicznych.

– Jeżeli chodzi o boom w Polsce, to przede wszystkim zasługa bardzo specyficznych sukcesów polskich firm. W szczególności mam tu na myśli grupę CD Projekt, która będąc od ponad 10 lat na GPW, umożliwia wielu inwestorom z polskiego rynku osiąganie ponadprzeciętnych stop zwrotu w skali światowej. W tym zakresie występuje też pewne zjawisko negatywnej selekcji – na GPW nie ma obecnych wielu przedstawicieli branż nowej ekonomii z globalnymi sukcesami i potencjałem wzrostu – mówi Dobrowolski.

LEM NA GIEŁDZIE

Eksperci wskazują, że wiele firm marzy o tym, żeby pójść w ślady twórców „Wiedźmina", więc wchodzą na giełdę, żeby pozyskać pieniądze na realizowa-

ZDJĘCIA: TOMASZ ADAMOWICZ / FORUM, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl bb51a5cb6c

nie swoich planów. W ubiegłym roku na 16 debiutów giełdowych 10 pochodziło właśnie z branży gier. W tym roku ma być ich nawet około 20.

Jednym z debiutantów jest warszawska firma Gaming Factory, która dotychczas bardziej inwestowała w producentów, niż sama tworzyła gry. W 2019 r. zmieniła jednak strategię. Powołała także nową spółkę – Ultimate VR, która ma dostosowywać gry znajdujące się w portfolio firmy do wirtualnej rzeczywistości.

Na GPW wybiera się również firma Starward Industries z Krakowa. Studio pracuje nad grą inspirowaną twórczością Stanisława Lema. Grafika ma nawiązywać do realiów lat 1945-1965. Gra ma być wydana w 2021 r., w setną rocznicę urodzin pisarza.

ŚLUB Z GRĄ

Rafał Dobrowolski z Tar Heel Capital wskazuje, że polskim firmom w rozwoju sprzyjają poprawa dostępu do finansowania, niższe koszty, a także dostęp do wysokiej klasy pracowników. Sam boom jest efektem rosnącego zainteresowania branżą na świecie, a także zachodzących w niej zmian. Rośnie baza konsol bieżącej generacji i urządzeń mobilnych. Rozwijają się cyfrowa dystrybucja gier oraz gigantyczny azjatycki rynek, gdzie wzrasta liczba graczy. No i w końcu ludzie przeznaczają coraz więcej czasu na granie.

– W ślad za tym stworzył się potężny ekosystem generujący olbrzymie zyski, już nie tylko od premiery do premiery, ale w dużo bardziej stabilny sposób, co oczywiście uwielbiają inwestorzy. Nie obyło się też bez trendów, które wystawiły na próbę wiele studiów, takich jak np. rozwój rynku „free-to-play" [możliwość wykorzystania mikropłatności do kupowania samych dodatków do gier – red.] kosztem premium [kupowanie całych gier albo miesięcznych abonamentów – red.]. Dzięki temu powstali globalni liderzy o wielomiliardowych wycenach i przychodach, tacy jak np. Supercell (należący do japońskiego SoftBanku) czy King (część kalifornijskiej grupy Activision od 2016 r.) – podkreśla Dobrowolski.

Według eksperta biznes firm gamingowych ewoluuje w kierunku długoterminowego związku z graczem – sprzedaż czy ściągnięcie jednej gry jest dopiero początkiem wieloletniej przygody i relacji. Oznacza to znaczne wydłużenie cyklu życia dla produktów, które okazały się sukcesem.

Wiele firm wchodzących na giełdę marzy o powtórzeniu sukcesu rynkowego „Wiedźmina"

RENTGEN PRZED DEBIUTEM

Ale nie każda firma gamingowa wchodząca na warszawską giełdę odniesie sukces na skalę CD Projektu. Piotr Woźniak z Zenit Management wskazuje, że najistotniejszą kwestią jest właściwa ocena modelu biznesowego każdej ze spółek.

– Będziemy mieli np. grupę spółek bez historii, których sukces będzie uzależniony od wyników sprzedaży kluczowego tytułu. Drugą grupę będą stanowiły spółki, które muszą się koncentrować na poszukiwaniu dodatkowych źródeł finansowania działalności ze względu na przeinwestowanie w nietrafione tytuły. Będzie też grupa spółek dochodowych, które potrafią generować przychody ze sprzedaży oraz przekładać je na zyski – tłumaczy Woźniak.

Pozostaje pytanie: w których firmach udziały będą chcieli mieć w portfelach inwestorzy? Zaufają debiutantom, którzy dziś dopiero raczkują, ale mogą za parę lat stworzyć grę na miarę CD Projektu? A może jednak sypną jeszcze grosza „Wiedźminowi"? <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl bb51a5cb6c

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

Rozrywka w komórce

Rynek gier mobilnych rośnie, klienci chcą mieć stały dostęp do ulubionej rozrywki i są gotowi płacić za dodatkowe opcje – przekonuje ***Maciej Popowicz,*** prezes Ten Square Games.

Rozmawiał **Jan Kowal**

Czy nie żałuje pan, że zdecydował się na rynek gier mobilnych?

Rynek gier to duży, ale bardzo zróżnicowany kawałek tortu. Jest podzielony na kilka segmentów: PC, konsole i mobile. Dominacja tego ostatniego jest w ostatnich latach niepodważalna, bo stanowi około 47 proc. całego rynku globalnego z przychodami szacowanymi na 63,2 mld dolarów. Dlatego też cieszy mnie, że wybraliśmy właśnie ten kierunek. Model free-to-play sprawia, że ten typ rozrywki jest dostępny praktycznie dla każdego. Co więcej, użytkownicy, kiedy przekonają się do danej gry – przetestują ją bezpłatnie, chętnie płacą za dodatkowe opcje. Rynek jest duży, myślę, że każdy znajdzie dla siebie miejsce.

Czy praca nad grami mobilnymi jest inna niż nad grami na PC czy konsole?

Zdecydowanie tak. W grach mobilnych pracuje się dużo szybciej. Mam na myśli proces od pomysłu do jego weryfikacji w fazie soft launchu – kiedy możemy sprawdzić, czy gra podoba się użytkownikom. I choć ryzyko niepowodzenia jest w obu modelach, to projekty mobilne są bardziej elastyczne i jesteśmy w stanie szybciej reagować. Niweluje to ryzyko lokowania dużych kosztów w projekty nierentowne. Osobom pracującym przy projekcie daje to możliwość, by szybko zweryfikować pomysły i cieszyć się sukcesami swoich rozwiązań.

Rynek gier mobilnych stanowi 47 proc. globalnego rynku gier z przychodami szacowanymi na 63,2 mld dolarów. My wybraliśmy właśnie ten kierunek

Ten Square Games prowadzi jednocześnie osiem projektów

Podobno w waszej branży niezwykle trudno o pracownika.

Fakt, niezmiernie trudno o dobrego specjalistę. A my ostatnio niezwykle dynamicznie się rozwijamy. W ostatnim roku zatrudnienie zwiększyło się dwukrotnie, ze 100 osób w styczniu 2019 r. do 215 osób obecnie. Mimo to nie zmieniliśmy procesu rekrutacyjnego, który jest kilkuetapowy i stosunkowo wymagający. Sprawdzamy nie tylko wiedzę specjalistyczną, lecz także dopasowanie kandydata do zespołu i firmowych wartości. Dzięki temu mamy wyjątkowo wysoki jak na branżę IT wskaźnik retencji pracowników. Ludzie po prostu lubią u nas pracować.

A jakich ludzi szukacie?

Takich, którzy mają pasję tworzenia, ciągle się rozwijają. Osób, które chcą iść z rynkiem i stale odkrywać nowe tereny. W DNA mamy wpisane ciągłe poszukiwanie nowych rozwiązań i nie boimy się popełniać błędów, bo potrafimy je szybko naprawiać i wyciągać z nich wnioski.

Co było największym waszym sukcesem w 2019 r.?

Z pewnością cieszy dobry performance gry Fishing Clash, która osiągnęła jeszcze lepsze wyniki niż w roku 2018. Dynamiczny rozwój ośmiu prowadzonych równolegle projektów zaowocował dwukrotnym wzrostem zatrudnienia. Pozyskaliśmy sporo nowych ekspertów. Firma stała się dojrzalsza i dzięki temu rozpościera się przed nami atrakcyjna perspektywa na kolejne lata.

Plany na 2020 r.?

Przed nami budowa nowego studia w Warszawie już w pierwszym kwartale roku. Z tym projektem wiążemy duże nadzieje. Będziemy tam potrzebować producentów, deweloperów, grafików, testerów, game designerów itp. Trzymamy też kciuki za wyniki soft lunchów projektów wdrożonych w końcu 2019 r. <

Maciej Popowicz – prezes Ten Square Games

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl bb51a5cb6c

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

carbon studio

Czarodzieje wirtualnej rzeczywistości

Mamy nadzieję, że wkrótce logo Carbon Studio stanie się dla wszystkich graczy VR certyfikatem jakości – mówi ***Błażej Szaflik,*** prezes zarządu Carbon Studio.

Rozmawiał **Jan Kowal**

Gra „The Wizards" cieszy się dużą popularnością. Tytuł znalazł się na wszystkich czołowych platformach VR

Koniec dekady przyniósł nowości w technologii wirtualnej rzeczywistości. Jak wyglądał rok 2019 dla pionierów branży ze śląskiego Carbon Studio?

Na początku czerwca wydaliśmy wersję „The Wizards" na bezprzewodowe gogle VR – Oculus Quest, co było dla nas momentem przełomowym. Doczekaliśmy się sprzętu, który można wyciągnąć z pudełka i zacząć grać bez skomplikowanej instalacji lub mocnego komputera, do tego w relatywnie przystępnej cenie. Oculus nie nadąża z produkcją gogli, a brak okablowania przyniósł „The Wizards" ogromną popularność. Dzięki temu nasz flagowy tytuł znalazł się na wszystkich czołowych platformach VR.

Braliście też udział w międzynarodowym kolektywie VR Games Showcase na Gamescom 2019 w Kolonii. Jak do tego doszło?

Podjęliśmy współpracę ze znanymi studiami deweloperskimi ze Szwecji i USA, sześć gier VR w jednym miejscu przyciągnęło wiele uwagi. Obecnie pracujemy nad sequelem do „The Wizards" zatytułowanym „Dark Times", którego wersję demonstracyjną prezentowaliśmy na targach. Zostaliśmy przytłoczeni pozytywnymi komentarzami prasy, niejednokrotnie nazywającymi demo „najładniejszą grą VR, w jaką grali". Jest się z czego cieszyć, biorąc pod uwagę, że produkcja w tej technologii to tak naprawdę tworzenie oddzielnej rzeczywistości ze swoimi zasadami. Każdy element widoczny przez gracza wymaga przemyślenia i przetestowania, to ogromny nakład pracy i czasu.

Ale ciężka praca popłaca. Wasza sztandarowa produkcja „The Wizards" znalazła się na liście bestsellerów VR 2019 na platformie Steam, a firma przekształcona w spółkę akcyjną niedawno zadebiutowała na NewConnect.

Wejście na rynek NewConnect było kolejnym ważnym kamieniem milowym w rozwoju naszej firmy. Trzecie z rzędu wyróżnienie dla „The Wizards" utwierdza nas w przekonaniu, że dalej nie wykorzystaliśmy w pełni potencjału marki. Z optymizmem zbliżamy się do premiery „The Wizards – Dark Times" już w tym półroczu 2020 r. Mamy nadzieję, że wkrótce logo Carbon Studio stanie się dla wszystkich graczy VR certyfikatem jakości.

Jakie plany na przyszłość?

„Dark Times" zmierza na platformy PC VR, w następnej kolejności na gogle Oculus Quest. Niedawno podpisaliśmy też umowę z brytyjską firmą Games Workshop na stworzenie gry w uniwersum „Warhammer Age of Sigmar". Praca nad grą w tak rozpoznawalnym na świecie jest dla nas niesamowitym wyróżnieniem. Będzie to bez wątpienia największa i najlepsza produkcja Carbon Studio. W 2019 r. rozpoczęliśmy również działalność wydawniczą, co dalej będziemy realizować w przyszłych latach. Pierwszy projekt jest już w drodze, rozmawiamy też z właścicielami bardzo znanych tytułów, którzy chcą skorzystać z naszego doświadczenia i przenieść swoje projekty z płaskich monitorów na technologię VR. <

Błażej Szaflik – prezes zarządu Carbon Studio, weteran branży gier z wieloletnim doświadczeniem

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl bb51a5cb6c

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

W wieżowcu Q22 OmniOffice oferuje 160 biur różnej wielkości

Ogród zimowy w biurowcu Q22

Wynajmując biuro w firmie OmniOffice, najemca nie musi inwestować w aranżację

Biuro szyte na miarę

Masz prężną, kilkuosobową firmę? Szukasz biura, które będzie nie za duże, nie za drogie, za to w świetnej lokalizacji i dostępne od zaraz? Podpowiadamy, jak je wybrać.

Anita Czech

Niewielkie firmy borykają się z wielkimi problemami, zwłaszcza jeśli chodzi o lokum, bo oferowane na rynku przestrzenie biurowe przeznaczone są głównie dla dużych firm – minimalna powierzchnia w biurowcach wynosi zwykle 250 mkw.

– Mówi się, że początkująca firma przez pierwsze dwa lata ma za duże biuro, przez następny rok odpowiednie, a przez kolejne dwa – za małe. Dlaczego? Rośnie liczba pracowników, firmy obrastają w sprzęt, zmieniają się plany... My to rozumiemy i wychodzimy naprzeciw – zapewnia Piotr Woźny, szef firmy OmniOffice, która oferuje wynajem biur dla mniejszych firm. Jak podkreśla, umowy najmu OmniOffice są krótkie i proste, nie ma tu kosztów wejścia i wyjścia. Do tego najemca nie musi inwestować w aranżację biura, można się wprowadzać dzień po podpisaniu dokumentów. Bez problemów możliwe jest zmniejszenie lub zwiększenie wynajmowanej powierzchni.

DLA CENIĄCYCH SPOKÓJ I ELEGANCJĘ

Przedwojenne kamienice, sporo restauracji i knajpek. Do Krakowskiego Przedmieścia jest stąd 100 m. Nic dziwnego, że biura w Carpathia Office House cenią ci, którym zależy na spokoju i prestiżowej lokalizacji, czyli np. kancelarie prawne. – Śmieję się, że to miejsce jest prawnikolubne, ale wielu najemców to firmy informatyczne – mówi Piotr Woźny. W biurowcu o powierzchni 5 tys. mkw. OmniOffice zajmuje trzy kondygnacje. Są tu głównie gabinety dwuosobowe, wszystkie z dużymi oknami.

Carpatia Office House, Zajęcza 15, Warszawa

DLA PRAGNĄCYCH BYĆ W CENTRUM

Chłodna elegancja: szkło, marmury, metal... A jednocześnie Q22 przy Jana Pawła II 22 w Warszawie to gorące, tętniące serce Central Business District, czyli Centralnego Obszaru Biznesowego w Warszawie. Trudno o lepszą lokalizację. Dla wielu firm to kwestia wizerunkowa, biuro w takim miejscu świadczy o ich prestiżu.

OmniOffice oferuje tu 160 biur (dwu-, trzyosobowych, a nawet 80-osobowych) na dwóch kondygnacjach. Na każdej z nich jest recepcja, sale konferencyjne, w cenie najmu jest też siłownia.

Q22, Jana Pawła II 22, Warszawa

DLA TYCH CIĄGLE W DRODZE

Nie wszyscy lubią być przykuci do biurek. Przykład? Agenci nieruchomości czy przedstawiciele handlowi. Dla takich przedsiębiorców idealnym rozwiązaniem będzie biuro wirtualne. – To formalna siedziba firmy. W każdej chwili mogą tu zorganizować spotkanie z klientem czy zrobić zebranie zarządu, a także zająć gabinet do pracy. Na co dzień jednak tu nie przebywają – tłumaczy Piotr Woźny.

OmniOffice w Saskim Poincie przy Marszałkowskiej oferuje dziewięć gabinetów. Najemcy dostają obsługę recepcji, która zajmuje się jego korespondencją oraz łączy stacjonarne połączenia telefoniczne.

Saski Point, Marszałkowska 111, Warszawa

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl bb51a5cb6c

RECYCLE

BPA FREE

TEMP

See more!

www.newbinder.pl/video

www.newbinder.pl

Ochrona przed kurzem

System pozycjonowania

Solidny zatrzask

Plomba

Klasyczny mechanizm

Make your office better.

moxom

NEWBINDER°

eprasa.pl bb51a5cb6c

Między biznesem a baśnią

Czy istnieje idealny hotel na wyjazd służbowy? I tak, i nie. Nie, bo gusta i potrzeby firm oraz gości są różne. Tak, jeśli wiemy, na co zwracać uwagę przy wyborze. Oto krótki poradnik.

Anita Czech

Spotkanie z klientami, wyjazd integracyjny, szkolenie czy konferencja? Nie ma jednego typu wyjazdów biznesowych, a co za tym idzie – jednego przepisu na sukces. Hotele dobrze wiedzą, że jest o kogo walczyć. Jedne stawiają na klienta typu economy, inne na tych premium czy VIP. Co dla kogo? To pytanie o odpowiednio dobrane składniki. Poniżej najważniejsze z nich.

ZŁOTY ŚRODEK, CZYLI LOKALIZACJA

Hotel na wyjazd służbowy nie może być zbyt blisko naszej firmy – bo nie po to wyjeżdżamy, by cały czas być myślami w biurze. Nie może być też za daleko – by nie spędzić całego dnia w drodze. Świetnie sprawdzają się lokalizacje w naturze, ale blisko dużych metropolii, do których szybko można dojechać autostradą, pociągiem czy dolecieć samolotem. No i odwieczny spór – góry czy morze? Pewnie latem bardziej sprawdza się polskie wybrzeże z jego pięknymi plażami, zaś zimą – widok na ośnieżone szczyty Tatr, Pienin czy Beskidów. A poza tym są jeszcze Mazury i urocze małe miasteczka z wielką magią. Najkrócej mówiąc – musi być pięknie!

Nie bez znaczenia jest też bliskość teatru czy opery (można wieczorem zabrać tam klientów) czy ośrodków sportowych – kortu czy pola golfowego (bo nic w biznesie nie łączy bardziej niż razem rozegrany mecz).

BEZ ZAKŁÓCEŃ, CZYLI INFRASTRUKTURA

Przyjeżdżamy do hotelu nie tylko dla pięknych widoków czy sportowych wyzwań. Zwykle czekają nas tu obowiązki – spotkania, konferencje, eventy. Dlatego istotne jest, by hotel w tym pomagał. Sala konferencyjna powinna być przynajmniej równie przestronna i dobrze wyposażona jak ta, do której jesteśmy przyzwyczajeni u siebie. Multimedia muszą działać bez zarzutu, a internet pozwalać na bezproblemowe łączenie się z końcem świata. Niby oczywistości, a jednak diabeł tkwi w szczegółach.

Są hotele, które masowe wydarzenia robią... masowo, są takie, które są w stanie ofertę na wysokim poziomie uszyć na miarę, specjalnie dla nas. Do tych ostatnich można zaliczyć pięciogwiazdkowy hotel Quadrille, należący do sieci Relais & Châteaux zrzeszającej 600 pałaców, zamków czy posiadłości na świecie. Nie brzmi biznesowo? I o to chodzi! Ten butikowy obiekt zlokalizowany w Gdyni specjalizuje się w organizacji wydarzeń dla grup do 110 osób. Kameralna przestrzeń odrestaurowanego XVIII-wiecznego pałacu zapewnia różne przestrzenie eventowe. Jest tu sala konferencyjna na 110 osób, sala balowa na 40 osób, klima-

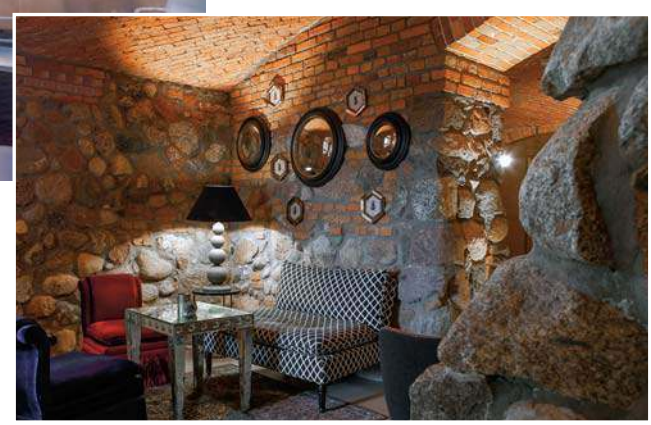

^ *Hotel Quadrille w Gdyni specjalizuje się w organizacji wydarzeń dla grup do 110 osób*

ZDJĘCIA: WOJCIECH KIC, EMI KARPOWICZ

eprasa.pl bb51a5cb6c

HOTEL TOPAZ
POZNAŃ CENTRUM
Restauracja

UNIKATOWY HOTEL

IDEA: Rewitalizacja zespołu postindustrialnych budynków stanowiących niegdyś Warsztaty Szkolne Poznańskich Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, ingerencja w istniejącą tkankę miejską w śródmieściu Poznania, stworzenie unikatowego HOTELU TOPAZ POZNAŃ CENTRUM***.

ZOBACZ PROCES REWITALIZACJI NA WWW.HOTEL-TOPAZ.PL/O-HOTELU

Posiadamy wyjątkową lokalizację w samym centrum Poznania wśród ciszy i zieleni, zaledwie 500 m od dworca PKP/PKS i Galerii Avenida, 800 m. od Starego Browaru, 900 m od Międzynarodowych Targów Poznańskich i 1800 m od Starego Rynku.

- **OFERUJEMY KOMFORTOWE POKOJE, W TYM POKOJE PRZYJAZNE ALERGIKOM.**
- **RESTAURACJA OFERUJE WYBORNE MENU A'LA CARTE KUCHNI POLSKIEJ.**
- **ZAPRASZAMY NA LUNCH TIME W GODZINACH 13-17, SERWUJEMY DANIE DNIA, ZESTAW OBIADOWY DWUDANIOWY W PROMOCYJNEJ CENIE 25 ZŁ.**
- **ORGANIZUJEMY PRZYJĘCIA OKOLICZNOŚCIOWE.**
- **DYSPONUJEMY KLIMATYZOWANĄ POWIERZCHNIĄ KONFERENCYJNĄ.**

RABAT **10%**
NA WSZYSTKIE USŁUGI
WAŻNY DO 30.04.2020 R.
PRZY POWOŁANIU SIĘ
NA **WPROST**

54 POKOJE

120 MIEJSC NOCLEGOWYCH

80 MIEJSC W RESTAURACJI

45 MIEJSC PARKINGOWYCH

Poznań
ul. Przemysłowa 34A
tel. 61 833 76 00, kom. 507 12 17 99
WWW.HOTELTOPAZ.PL

eprasa.pl bb51a5cb6

tyczny Pub 10/6 w podziemiach czy trzy oryginalne sale restauracyjne z zabytkowymi kominkami.

POBUDŹ KREATYWNOŚĆ, CZYLI DESIGN

Skoro już o przestrzeni mowa, kto powiedział, że hotele na wyjazdy służbowe mają przypominać biura? Powinno być odwrotnie, bo design takiego miejsca raczej powinien pobudzać kreatywność. Pytanie, czy wolimy skandynawski design, włoskie wzornictwo, czy też historyczne nawiązania. A może zaprośmy klientów czy pracowników do hotelu eklektycznego, w którym przeszłość miesza się z przyszłością, a biznes z baśnią. Wszystko jest spójne i z górnej półki. Taki jest właśnie hotel Quadrille. Pałacowe pokoje noszą nazwiska mistrzów pióra i odnoszą się bezpośrednio do ich dzieł. Motywem przewodnim jest jednak „Alicja w Krainie Czarów". Meble zakupiono m.in. w Danii w firmach Fritz Hansen i Fredericia Furniture, tapety pochodzą z tej samej firmy, która dostarcza je do pałacu Buckingham czy Białego Domu.

Czym się kierujemy, wybierając hotel na wyjazd służbowy:

- lokalizacja (**40%**)
- cena (**30%**)
- standard obiektu (**10%**)

Pozytywne skojarzenia z marką hotelu:

- smaczne i świeże jedzenie (**69%**)
- komfort, wyjątkowe i indywidualne traktowanie (**59%**)
- wysoki poziom obsługi (**57%**)

Badanie: „Trendy na rynku korporacyjnym w zakresie zarządzania podróżami służbowymi"

ZE SMAKIEM, CZYLI KUCHNIA

Gdy przychodzi do wyboru hotelu, polscy przedsiębiorcy kierują się... smakiem – wynika z badań. Co prawda przy rezerwacji najpierw biorą pod uwagę cenę oraz lokalizację, ale gdy te są na podobnym poziomie, patrzą na menu.

Hotel skierowany do biznesu powinien oferować potrawy wegetariańskie, wegańskie czy bezglutenowe – to już standard. Dobrze byłoby, gdyby był również elastyczny, jeśli chodzi o godziny wydawania posiłków. A reszta zależy od talentów szefów kuchni! Nic dziwnego, że hotele specjalizujące się w pobytach służbowych coraz chętniej zatrudniają u siebie gwiazdy gastronomii. Na przykład Quadrille do współpracy zaprosił Rafała Koziorzemskiego i Marcina Popielarza, kucharzy z Białego Królika, najlepszej restauracji w Trójmieście według przewodnika Gault&Millau 2019.

TO COŚ...

Do pełnego sukcesu, jak w filmie Luca Bessona, potrzebny jest piąty element. Co dokładnie? Miłość, pasja, charakter, gościnność, wyjątkowość... Coś, o czym się pamięta na długo po wyjeździe z takiego miejsca. Czasami czuje się to w ciele – choćby dzięki świetnemu spa jak w Hotelu Bryza w Juracie. To jedno z najnowocześniejszych spa w Polsce, gdzie na gości czeka niezapomiany relaks dla ducha i ciała. Czasami to wspaniałe widoki – nie ma jak obudzić się w pokoju z szumiącym Bałtykiem za oknem. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

REKLAMA

Konferencje z widokiem na morze w Hotelu Bryza

Specjalnie dla Państwa zorganizujemy spotkanie firmowe, konferencję, szkolenie oraz pełen atrakcji wyjazd integracyjny. Dostosujemy ofertę indywidualnie do Państwa oczekiwań. Naszym atutem są spotkania biznesowe nad morzem w połączeniu z odprężeniem i relaksem.

Hotel Bryza posiada 3 nowoczesne sale konferencyjne, wyposażone w najnowszy system nawigacji dźwiękiem i obrazem. Sale konferencyjne są wygłuszone, zaciemniane, z dostępem do światła dziennego, klimatyzowane.

Gościom proponujemy bezpłatną możliwość korzystania z przepięknej strefy basenów i saun, siłowni oraz atrakcyjny program zabiegów Spa dla grup zorganizowanych.

W naszej ofercie kulinarnej znajdziecie Państwo potrawy oparte na wyselekcjonowanych, ekologicznych, regionalnych produktach.

Wspaniały relaks, niezwykłe widoki, komfortowe wyposażenie, miła i przyjazna obsługa sprzyjają atmosferze kreatywności i koncentracji.

HOTEL BRYZA
RESORT & SPA

Hotel Bryza Resort & Spa
ul. Międzymorze 2
84 – 141 Jurata
tel. +48 58 675 51 00
marketing@bryza.pl
www.bryza.pl

eprasa.pl bb51a5cb6c

Ruszaj w drogę z Rentis

SIMPLY SAFELY FOR LESS

RENTIS
Smart way to rent a car

+48 720 200 500 www.rentis.pl info@rentis.pl

OGÓLNOPOLSKA WYPOŻYCZALNIA SAMOCHODÓW

BIAŁYSTOK +48 519 535 331 BYDGOSZCZ +48 519 535 300 GDAŃSK +48 519 535 311 GORZÓW WLKP. +48 519 535 327
KATOWICE +48 519 535 301 KIELCE +48 519 535 304 KRAKÓW +48 519 535 305 LUBLIN +48 519 535 318
ŁÓDŹ +48 519 535 308 OLSZTYN +48 519 535 314 OPOLE +48 519 535 307 PŁOCK +48 519 535 334 POZNAŃ +48 519 535 303
RZESZÓW +48 519 535 306 SZCZECIN +48 519 535 310 WARSZAWA +48 519 535 302 WROCŁAW +48 519 535 307

eprasa.pl bb51a5cb6c

Jakub Mielnik

Jerozolimski klub przyjaciół Władimira Putina

Klub pożytecznych idiotów Kremla poszerzył się o szacowny przecież Yad Vashem i premiera Binjamina Netanjahu. W tle toczy się ostra rywalizacja o przejęcie kontroli nad pamięcią o Holokauście między Żydami amerykańskimi a tymi sprzyjającymi Rosji.

Z orbity okołoziemskiej szczegółów przepychanek wobec pamięci o Holokauście nie było zbyt dobrze widać. Dlatego akcję rosyjskich astronautów Olega Skripoczki i Aleksandra Skworcowa, którzy na pokładzie Międzynarodowej Stacji Kosmicznej pozowali do zdjęć z napisami „Pamiętamy", należy rozpatrywać wyłącznie w kategoriach pięknych gestów upamiętniających Zagładę. Można co prawda zastanawiać się, dlaczego wiszący w stanie nieważkości astronauci wykonali swoje zdjęcia akurat w dniu wizyty rosyjskiego prezydenta w Jerozolimie, a nie w rocznicę wyzwolenia obozu Auschwitz przez Armię Czerwoną, byłoby to jednak przenoszenie ziemskich sporów historycznych i politycznych na orbitę.

A przecież nikt nie chce wszczynać historycznych gwiezdnych wojen. Chociaż tak Bogiem a prawdą to kosmicznych bzdur w przepychankach historyczno-politycznych z Rosjanami nie brakuje. Niezawodna Polska Fundacja Narodowa popisała się spreparowaniem internetowego czatu Stalina z Hitlerem, wymieniających się luźnymi uwagami na temat wspólnego ataku na Polskę. Ten idiotyzm przygotowany był ponoć dla mocno nastoletnich odbiorców i PFN chyba była z niego nawet dumna. Na szczęście interwencja Kancelarii Prezydenta wymusiła na samozwańczych mistrzach PR usunięcie cienkiego żartu z internetu. Własnym życiem żyje za to nie mniej kretyński tweet europosłanki wegetarianki Sylwii Spurek, która zrównała Holokaust z losem zwierząt hodowlanych. Swoją kuriozalną deklarację opatrzyła jeszcze obrazkiem krów w obozowych pasiakach. Lawina oficjalnych protestów składanych w europarlamencie pokazuje, że sprawa będzie miała ciąg dalszy. No, ale wracajmy z otchłani kosmosu na Ziemię.

CAR W ZIEMI ŚWIĘTEJ

W zeszłym tygodniu obserwowaliśmy triumfalny wjazd Władimira Putina do Jerozolimy. Zorganizował go rosyjskiemu prezydentowi Yad Vashem, instytucja mająca praktycznie monopol na upamiętnianie Holokaustu, a na rękach nosili go najważniejsi politycy w Izraelu. Takie

< Władimira Putina powitali w Jerozolimie prezydent Izraela Reuven Rivlin i premier Binjamin Netanjahu (w środku)

wjazdy do świętego miasta trzech wielkich religii monoteistycznych mają symboliczne znaczenie przynajmniej od czasów krucjat. Szczególnie że dziś to Putin trzyma w ręku smycz, na której chodzi wrogo nastawiony do Izraela Iran i jego stronnicy od Iraku i Syrii po Liban i Strefę Gazy. Właśnie dlatego oblężeni przez wrogo nastawionych sąsiadów Izraelczycy zaserwowali rosyjskiemu carowi tak serdeczne przyjęcie. Poza tym każdy z ważnych izraelskich polityków miał swoje powody, żeby na Putina chuchać i dmuchać. Prezydent Re'uwen Rivlin ma wyraźny kompleks swojego wielkiego poprzednika Szimona Peresa, który od lat organizował w Izraelu zjazdy najbardziej wpływowych ludzi świata polityki i biznesu. Rivlin pokojowego Nobla ani autorytetu Peresa co prawda nie ma, ale ambicje ma także niemałe, dlatego zjazd przywódców do Jerozolimy nazwano największą z tego typu imprez w dziejach Izraela. Wielkość prezydenta Rivlina na tym niewątpliwie skorzystała. Poziom jego wdzięczności dla Władimira Putina także.

W końcu Światowe Forum Holokaustu, jak nazwano spotkanie klubu przyjaciół Rosji w Jerozolimie, zostało sfinansowane przez samego rosyjskiego prezydenta. No, może nie bezpośrednio, ale przecież fortuna fundatora imprezy, rosyjskiego oligarchy Wiaczesława Kantora jest ściśle związana z przychylnością głównego lokatora Kremla. Kantor sfinansował także pomnik ofiar blokady Leningradu, który prezydenci Putin i Rivlin odsłonili wspólnie w jerozolimskim parku Sachera. Upamiętnienie śmierci 1,5 mln Rosjan w oblężonym przez Niemców Leningradzie okazało się świetnym pretekstem do postawienia przez Władimira Putina znaku równości między Holokaustem a blokadą Leningradu. Rivlin przełknął bez zmrużenia oka to jawne świętokradztwo w wykonaniu prezydenta Rosji. Każdy przecież wiedział dotąd, że nie było w dziejach ludzkości zbrodni gorszej niż Holokaust. Kwestionowanie jej wyjątkowości czy, nie daj Boże, zrównywanie z innymi zbrodniami przeciw ludzkości, wywoływało zazwyczaj ostre i gniewne reakcje środowisk żydowskich. A tu proszę: nawet Yad Vashem, zazwyczaj czujny na takie zniewagi, nie protestował. Widać, że pieniądze Wiaczesława Kantora, będącego największym indywidualnym sponsorem instytutu, potrafią zdziałać cuda.

Na cuda liczy także Binjamin Netanjahu, któremu rozpaczliwie zależy na dwóch rzeczach: powstrzymywaniu przez Rosję agresywnie nastawionego Iranu i poparciu pochodzących z Rosji wyborców izraelskich, którzy mogą mu dać upragnioną reelekcję. Netanjahu w marcu podchodzi do trzecich już w ciągu roku wyborów, licząc, że uciuła w końcu te kilka głosów przewagi w Knesecie. Nie tylko przedłużą one jego władzę, ale także pozwolą wywinąć się od poważnych zarzutów korupcyjnych, ciążących na nim i jego żonie.

Stąd Bibi, jak nazywają go w Izraelu, dwoi się troi, żeby sowieckie legendy Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, powielane dziś przez Putina ze szkodą dla powszechnie znanych faktów, wybrzmiały mocno w Izraelu. Na tyle mocno, żeby usłyszeli je wychowani na sowieckiej propagandzie izraelscy Rosjanie.

PUTIN LEKKO ODPUSZCZA

Patrząc na dekoracje sali, w której odbyło się Forum, można było zobaczyć, kto jest jego głównym i tak naprawdę jedynym liczącym się gościem. Tylko flagi Rosji przeplatały się ze sztandarami Izraela. Putinowi pozwolono się efektownie spóźnić i zrobić wielkie wejście zapowiedziane przez prezydenta Rivlina. Pozostali goście pokornie czekali, aż Putin zajmie swoje miejsce w pierwszym rzędzie, a potem równie pokornie słuchali opowieści o wielkiej trosce, jaką Rosja przywiązuje do walki z antysemityzmem. Już wcześniej Putin ogłosił światu, że jedną z jego odmian jest rusofobia, której przejawem ma być oczywiście krytykowanie agresywnej polityki rosyjskiej i utrzymywanie sankcji gospodarczych uderzających w interesy Kremla.

Prezydent Rosji przedstawił także lukrowaną wizję roli swojego kraju w II wojnie światowej, powstrzymując się jednak od frontalnych ataków na polską, czy szerzej, zachodnioeuropejską pamięć historyczną. Uwzględnia ona udział Stalina w II wojnie światowej po stronie Hitlera w pierwszych latach globalnych zmagań.

Trudno dziś spekulować, co rosyjski prezydent powiedziałby, gdyby Andrzej Duda zdecydował się jednak wziąć udział w jerozolimskim zjeździe przyjaciół Rosji. Być może przemówienie Putina byłoby inne, bardziej zaczepne, ale przecież i tak trudno przejść do porządku dziennego nad wizją historii II wojny światowej, która zaczyna się gdzieś w okolicach 1942 r.

Opowieść Putina wspierały filmiki z wykoślawionymi mapami hitlerowskich podbojów, nie trzymające się ani chronologii, ani lokalizacji prawdziwych wydarzeń. Wychwycili je strażnicy polskiej prawdy historycznej, rzuceni do boju przez ministerstwa i rządowe instytucje. Pokazali tym swoją czujność, ale mobilizacja okazała się na wyrost, bo Putin na wojnę z naszą historią tym razem nie poszedł. Przeciwnie, zaskoczył wręcz stwierdzeniem, że Hitler poza zagładą Żydów planował także zagładę Słowian.

Ci bardziej sympatyzujący z Rosją zwrócili nawet uwagę, że „jego Ekscelencja" raczył – jak lubią wyrażać się polscy

ZDJĘCIA: RONEN ZVULUN / POOL / AFP/EAST NEWS, JACEK TURCZYK / PAP

eprasa.pl bb51a5cb6c

putinofile – wspomnieć w tym kontekście także Polaków.

Można w tym dopatrywać się skuteczności polskiej kampanii informacyjnej, która przed rozpoczęciem Forum przetoczyła się przez światowe media. Polski prezydent i premier przypominali, jak to było naprawdę z sowiecką Rosją i III Rzeszą i jak tragiczne były dla Środkowej Europy skutki wyzwolenia przez Armię Czerwoną spod hitlerowskiej okupacji. Z drugiej jednak strony, przy braku ewidentnych kłamstw w ogólnikowym wystąpieniu rosyjskiego prezydenta, kremlowska propaganda może wykorzystać nieobecność polskiego prezydenta do szycia opowieści o lekceważeniu Holokaustu przez Polaków.

ŻYDZI KONTRA ŻYDZI

Będzie to o tyle trudne, że już za chwilę w Auschwitz odbędą się pod patronatem władz polskich regularne obchody rocznicy wyzwolenia obozu zagłady. Można przerzucać się oczywiście listami gości, by udowodnić, że obchody w Polsce są ważniejsze niż Forum w Jerozolimie, ale jedno się nie zmieni: to tutaj, a nie w Jerozolimie doszło do Holokaustu. I to o pamięć o ofiarach chodzi bardziej niż o doraźne polityczne gierki z upiornym napisem „Arbeit macht frei" w tle. W izraelskiej polityce Holokaust traktowany jest instrumentalnie od czasów Dawida Ben Guriona i współcześnie nic się w tej kwestii nie zmieniło. Tym bardziej warto docenić gest ukraińskiego prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, który zaproszenie do Jerozolimy co prawda przyjął, ale od słuchania Putina się wywinął, oddając swoje miejsce ocalonym z Zagłady. Okazało się bowiem, że podczas fety na cześć prezydenta Rosji zabrakło dla nich miejsca.

Lista nieobecnych więcej mówi o prawdziwych powodach wielkiego sporu, jaki wybuchł przy okazji rocznicy wyzwolenia Auschwitz, niż wyliczanka tych, którzy pojechali do Jerozolimy. I nie chodzi tu wcale tylko o Dudę czy litewskiego prezydenta Gitanasa Nausėdę, który w ostatniej chwili zdecydował, że od imprezy w Izraelu woli uroczystości w Polsce.

Najbardziej znacząca była jednak nieobecność w Jerozolimie szefa Światowego Kongresu Żydowskiego Ronalda Laudera. Amerykański miliarder i jeden z najbardziej wpływowych ludzi w diasporze żydowskiej ma na pieńku z premierem Binjaminem Netanjahu. O ile kiedyś wspierał go z całych sił, to teraz oskarża go o ignorowanie umiarkowanych środowisk żydowskich w USA i Europie kosztem ultraortodoksów, których poparcie jest premierowi potrzebne do utrzymania się u władzy w Izraelu.

< Obok Putina Wiaczesław Mosze Kantor, rosyjski miliarder, organizator izraelskich obchodów rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz

Lauder niechętnie patrzy także na flirty Netanjahu z Putinem i jego prawą ręką do spraw żydowskich, czyli wspomnianym wyżej Wiaczesławem Kantorem. Rosyjski oligarcha postrzegany jest jako główny rywal Laudera, mogący zagrozić jego władzy w World Jewish Congress. Niechęć obu miliarderów datuje się na kilkanaście lat wstecz, gdy nieznany wcześniej szerzej w diasporze żydowskiej Rosjanin zaczął używać imienia Mosze i ostro rozpychać się w organizacjach grupujących gminy żydowskie w Europie.

W 2005 r. Kantor pojawił się w Polsce, zachęcony przez ówczesnego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, który dał mu nawet medal mający przetrzeć mu szlaki w Warszawie. Kantor zorganizował wtedy obchody rocznicy wyzwolenia Auschwitz, przywożąc do Polski Władimira Putina. Szybko jednak okazało się, że jego aktywność to przedłużenie polityki Kremla, tyle że w środowiskach żydowskich. Jej celem było przejęcie kontroli nad gminami żydowskimi w Europie, podległymi dotąd World Jewish Congress z siedzibą w USA. W Polsce jego ekspansja zakończyła się fiaskiem. Naczelnym rabinem Polski od 2004 r. pozostaje Amerykanin i bliski współpracownik Laudera, Michael Schudrich. Kantor poniósł też w Polsce klęskę biznesową, gdy rząd Donalda Tuska zablokował próbę przejęcia przez niego kontroli nad Grupą Azoty, największym przemysłowym odbiorcą rosyjskiego gazu w Polsce.

W innych krajach Europy szło mu lepiej, bo udało mu się przejąć kontrolę nad European Jewish Congress, często za cenę ostrych sporów ze stronnikami Laudera. Tak było w 2012 r., w czasie sporu o przywództwo w gminie wiedeńskiej, jednej z najzamożniejszych w Europie, gdy obie strony oskarżały się o przekupywanie stronników. Presja Kantora wzrosła tak, że w 2016 r. Lauder zdecydował się przyspieszyć wybory szefa World Jewish Congress, obawiając się przejęcia światowej organizacji przez Rosjanina. Dziś sytuacja ma się tak, że Lauder kontroluje WJC z siedzibą w USA, a Kantor stoi na czele European Jewish Congress, zastępując Laudera w roli głównego darczyńcy związku gmin europejskich. Między obiema organizacjami trwa zimna wojna. Stąd m.in. krytyczne wypowiedzi naczelnego rabina Polski Schudricha na temat organizowanej w Jerozolimie przez Kantora laudacji na cześć Putina, a także decyzja Laudera o przyjeździe do Polski, a nie do Jerozolimy. Walka o kontrolę nad pamięcią o Holokauście między środowiskami sprzyjającymi Amerykanom i Rosjanom trwa więc w najlepsze. <

Wołodymyr Zełenski zaproszenie do Jerozolimy co prawda przyjął, ale od słuchania Putina się wywinął, oddając swoje miejsce ocalonym z Zagłady

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Jakub Mielnik – szef działu Zagranica, @mielnikjakub

eprasa.pl bb51a5cb6c

Jan Śpiewak

Na kłopoty Bernie

Bernie Sanders wyrasta na nieoczekiwanego lidera wyścigu po nominację na kandydata na prezydenta USA z ramienia Partii Demokratycznej. Światowa polityka stoi u progu zmiany, która może być bardziej doniosła niż wybór Donalda Trumpa w 2016 r.

Bernie Sanders wspierał Hillary Clinton w jej pojedynku z Trumpem w 2016 r. Jak przystało na socjalistę, występował bez krawata

Jak wielu amerykańskich Żydów Bernie Sanders ma polskie korzenie. W 2013 r. odwiedził Słopnice, niewielką małopolską wieś, w której w 1904 r. urodził się jego ojciec Eli Sanders. Eli w 1921 r. wyemigrował do Stanów Zjednoczonych i z całej rodziny przeżył tylko on. Reszta jego najbliższych została zamordowana przez Niemców.

Burmistrz Słopnic relacjonował później dla „Guardiana", że przed wizytą amerykańskiego senatora bał się, że poruszy on temat przedwojennych porzuconych majątków i reprywatyzacji. Sanders był jednak bardziej zainteresowany polskim systemem publicznej edukacji i opieki zdrowotnej. Najwyraźniej pod wrażeniem polskich rozwiązań wyraził w trakcie wizyty nadzieję, że w Stanach Zjednoczonych będą kiedyś obowiązywały europejskie standardy. Dlaczego Polska może być wzorem dla przyszłego prezydenta Stanów Zjednoczonych? Odpowiedź jest nie tyle pochlebna dla Polski, ile gorzka dla Ameryki i pomaga zrozumieć, dlaczego tak kontrowersyjny kandydat jak Donald Trump mógł wygrać wybory w 2016 r.

ZIELONY NOWY ŁAD

Bernie Sanders w Polsce uchodziłby za umiarkowanego socjaldemokratę, ale liberalny establishment w Stanach Zjednoczonych uważa go za radykała. Duża część jego programu wyborczego może wydać się nam czymś oczywistym, niezależnie od wyznawanych przez nas poglądów politycznych. Sztandarowe postulaty Sandersa, czyli powszechna bezpłatna opieka zdrowotna i darmowa państwowa edukacja wyższa, w Europie są standardem od ponad pół wieku. W USA są zapowiedzią prawdziwej rewolucji, która wywraca do góry nogami społeczny i polityczny ład.

Sztandarowe postulaty Sandersa w Europie są standardem, w USA zapowiedzią prawdziwej rewolucji

Przez ostatnie dekady główną mantrą powtarzaną przez amerykańskich polityków było: mniej państwa, mniej regulacji, mniej podatków. Kolejne rządy obcinały wydatki na usługi publiczne, edukację i pomoc społeczną. Rosły tylko wydatki na zbrojenia, ale większość tych pieniędzy trafiała i tak do prywatnych firm, które dostarczają sprzęt amerykańskim wojskom. Bernie Sanders chce zerwać z tą polityką. Jego zdaniem wolnorynkowa retoryka okazała się fasadą dla interesów oligarchii, w USA powstał socjalizm korporacyjny i dziki kapitalizm dla całej reszty. Chce ograniczyć wydatki na zbrojenia, podnieść podatki dla najbogatszych, wzmocnić związki zawodowe i uruchomić ogromny program inwestowania w zielone technologie pod hasłem Zielonego Nowego Ładu.

Sanders wzoruje się na Franklinie Roosevelcie, prezydencie, który za pomocą publicznych programów finansowanych z podatków dla najbogatszych wyprowadził USA z wielkiego kryzysu. Jego sztandarowy projekt Nowy Ład zapewnił milionom Amerykanów pracę, mieszkania i opiekę medyczną. Kolejni prezydenci rozwijali model amerykańskiego państwa

sa.pl bb51a5cb6c

opiekuńczego, rozszerzając socjalne zabezpieczenia. Dopiero kryzys naftowy w 1973 r. i wybór Ronalda Reagana przyniósł zerwanie z tą polityką.

Sanders chce wrócić do idei silnego i opiekuńczego państwa i wydaje się, że coraz więcej Amerykanów podziela tę wizję. W ostatnich sondażach wspiął się na pierwsze miejsce pod względem popularności, pokonując faworyta Joe Bidena, byłego wiceprezydenta i najbliższego współpracownika Baracka Obamy. Biden chce korekty systemu, Sanders chce rewolucji.

Amerykański sen to od kilku dekad fikcja, USA stały się krajem ogromnych nierówności społecznych. Większość owoców wzrostu jest konsumowana przez 1 proc. najbogatszych. Potężne lobby producentów broni, leków, prywatnych ubezpieczycieli, właścicieli prywatnych więzień, zakładów zbrojeniowych i banków trzyma za gardło amerykańskich polityków. Efektem jest coraz mniej konkurencyjna gospodarka, coraz wyższe koszty życia i tysiące problemów społecznych, które z perspektywy Europy wydają się całkowitą abstrakcją.

ZDROWIE I EDUKACJA

Prawie 30 mln Amerykanów nie ma ubezpieczenia zdrowotnego. Ale nawet tych ubezpieczonych często i tak nie stać na opiekę zdrowotną, która należy do najdroższych na świecie. Jednodniowy pobyt w szpitalu może skończyć się rachunkiem na kilkanaście tysięcy złotych. Ceny tych samych leków w Stanach Zjednoczonych są często kilkakrotnie wyższe niż w Europie i Kanadzie. Lobby farmaceutyczne jest na tyle wpływowe, że zablokowało możliwość importu tańszych leków z zagranicy. Efektem są tysiące przedwczesnych zgonów ludzi, którzy są za biedni, by się leczyć. Od trzech lat skraca się średnia długość życia.

Sanders chce pełnej abolicji długów medycznych i studenckich wszystkich Amerykanów. Operację ma sfinansować opodatkowanie Wall Street

Poza brakiem dostępu do opieki medycznej w dużej mierze odpowiada za to epidemia opioidów, silnie uzależniających leków przeciwbólowych. Amerykańskie korporacje reklamowały je lekarzom, a ci wciskali je później swoim pacjentom. Rezultatem było 50 tys. przedwczesnych zgonów z powodu przedawkowania leków na receptę w samym roku 2019.

Długi medyczne i bankructwa z powodu choroby to codzienność, ale Amerykanie uginają się też pod ciężarem gigantycznych kredytów, których źródłem stała się wyższa edukacja, należąca do najdroższych na świecie. Studia w Stanach to koszt minimum 100 tys. zł. Dobre uniwersytety żądają sum wielokrotnie wyższych. Młodzi ludzie zapożyczają się na ogromne kwoty. Po studiach, zamiast zakładać rodziny czy nowe biznesy, przez lata muszą spłacać długi. Sanders chce pełnej abolicji długów medycznych i studenckich wszystkich Amerykanów. Operację ma sfinansować opodatkowanie Wall Street.

BEZPIECZEŃSTWO

Kolejnym ogromnym problemem w USA jest wymiar sprawiedliwości. Na tysiąc amerykańskich obywateli siedmiu siedzi w więzieniu. Ten najwyższy wskaźnik na świecie, wyższy nawet niż w Rosji i Chinach (dla porównania w Polsce w więzieniach siedzi dwóch na tysiąc mieszkańców), jest efektem drakońskiego prawa, wprowadzanego przez kolejnych prezydentów od czasów Ronalda Reagana.

Z wszystkich męskich więźniów 37 proc. to czarnoskórzy, podczas gdy ich udział w całej populacji wynosi jedynie 12 proc. W Stanach Zjednoczonych przez ponad dwie dekady obowiązywało prawo, które skazywało na minimum pięć lat więzienia za posiadanie dowolnej ilości kraku, czyli taniej wersji kokainy, używanej głównie przez biednych ludzi z mniejszości etnicznych. Za posiadanie nieznacznych ilości kokainy, którą spożywają zamożni mieszkańcy Stanów, można było w ogóle nie trafić do więzienia.

Stany Zjednoczone znane są również z brutalności policji. W 2017 r. oficerowie zabili 933 ludzi, z tego jedna czwarta była czarnego koloru skóry. W również słynącej z brutalności policji Francji, gdzie odnotowano najwięcej śmiertelnych zdarzeń w Europie, z rąk oficerów zginęło 26 osób.

Do tego dochodzi fala przemocy związanej z łatwym dostępem do broni palnej. W wielu stanach bez żadnych pozwoleń i testów można kupić półautomatyczną broń, która przy drobnej modyfikacji staje się w pełni automatycznym karabinem maszynowym. Rezultatem są masowe strzelaniny. W 2019 r. takich wydarzeń było 297, a więc niemal jedno dziennie. Lobby producentów broni jest tak silne, że amerykańscy politycy zupełnie na serio proponują uzbrajanie nauczycieli zamiast ograniczenia dostępu do broni.

To nie koniec amerykańskich problemów z demokracją. System skonstruowany w XVIII w. średnio odpowiada dzisiejszym warunkom. Republikanie od dawna przegrywają wybory, a mimo to dzierżą władzę. Trump przegrał z Hillary Clinton o 3 mln głosów. A jednak to on został prezydentem – z powodu skomplikowanego systemu wyborczego sprzed 300 lat. Również George Bush w 2000 r. przegrał ilościowo wybory z Alem Gorem, ale został prezydentem. Do tego dochodzi manipulowanie

ZDJĘCIA: DOUG MILLS/THE NEW YORK TIMES/RE/EAST NEWS, SPENCER PLATT/GETTY IMAGES

eprasa.pl bb51a5cb6c

Bezrobotny Harold z West Liverpool w stanie Ohio. Bezrobocie, a także epidemia uzależnienia od opiatów miały duży wpływ na wynik wyborów w 2016 r.

granicami jednomandatowych okręgów wyborczych, tak aby mniejszość zawsze mogła wygrywać wybory. Think tank Freedom House, który monitoruje poziom demokracji na świecie, uznał w 2016 r. jeden z amerykańskich stanów, Karolinę Północną, za stan niedemokratyczny. Karolina zajęła miejsce między Rwandą a komunistyczną Kubą.

Nawet termin wyborów w Stanach może być problematyczny. Amerykanie głosują we wtorki. Nie jest to dzień wolny i wielu mniej zamożnych obywateli nie stać, żeby opuścić pracę i iść na wybory. Do tego republikanie ograniczają liczbę miejsc, w których można głosować. Efektem są gigantyczne kolejki i obniżanie frekwencji wyborczej w regionach, gdzie dominują demokraci.

SAM PRZECIW WSZYSTKIM

Sanders prowadzi konsekwentnie swoją kampanię przeciwko miliarderom i skompromitowanej klasie politycznej w Waszyngtonie. Jego lewicowy populizm jest przeciwieństwem prawicowego populizmu Trumpa, który również prowadził kampanię pod hasłem osuszenia waszyngtońskiego bagna i starcia z elitami. Jego głównym wrogiem byli jednak imigranci. Dla Sandersa głównym wrogiem są pieniądze w polityce. Dlatego jego kampania nie przyjmuje żadnych środków od miliarderów i korporacji. Sandersowi udało się stworzyć kampanijną maszynę, która zbiera ogromne kwoty od małych darczyńców. Czy to wystarczy?

Przeciwko niemu jest cały medialny i polityczny establishment, również ten liberalny. Sanders, podobnie jak Trump, jest uważany za outsidera. Hillary Clinton ostatnio powiedziała, że nie jest gotowa poprzeć go w wyborach przeciwko Trumpowi. Nie jest tajemnicą, że również Barack Obama nie jest zadowolony z tej kandydatury. Tylko że właśnie ta dwójka dała światu Donalda Trumpa. Barack Obama nie posłał do więzienia ludzi odpowiedzialnych za kryzys finansowy, a wiele osób z Wall Street znalazło zatrudnienie w jego administracji. Clinton jako sekretarz stanu nie tylko nie zakończyła wojen na Bliskim Wschodzie, lecz także zdestabilizowała swoją polityką Libię i Syrię.

Wielu w USA jest przekonanych, że tylko Sanders może wygrać wybory z Trumpem. Jedynie radykalna antyteza tego, co dzisiaj nazywane jest „centrum", ma szansę w starciu z urzędującym prezydentem. Ludzie mają dosyć zgniłego kompromisu, którego twarzą są liberalni demokraci. Sanders chce złamać koło, na którym kręci się amerykańska polityka. Jeśli w Białym Domu zamieszka socjaldemokrata, wektor światowej polityki całkowicie się odwróci. Z Waszyngtonu będzie promieniować wizja ładu oparta na państwie dobrobytu, silnych publicznych instytucjach i ingerencji państwa w gospodarkę. Wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych mogą być najważniejszym wydarzeniem dekady.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Jan Śpiewak – publicysta „Wprost", socjolog, aktywista miejski,
@JanSpiewak

eprasa.pl bb51a5cb6c

Za mało Rosjan

Jan Rokita
były polityk, z zawodu prawnik

Reforma ustroju Rosji zdominowała doniesienia na temat orędzia o stanie państwa, które 15 stycznia wygłosił w Dumie Władimir Putin. Nic zresztą dziwnego, skoro z kształtu owej reformy wszyscy próbują odczytać, jakie polityczne plany może mieć władca Rosji po roku 2024, kiedy skończy się jego czwarta kadencja prezydencka. Logika reformy wskazuje raczej na to, iż Putin planuje ostateczne opuszczenie urzędu głowy państwa. Świadczyłby o tym najpierw plan osłabienia władzy prezydenta na rzecz Dumy, zwłaszcza gdy idzie o kluczowe dla rosyjskiego prezydencjalizmu uprawnienia nominacji premiera i członków rządu. Ale także umocnienie konstytucyjnej reguły, wedle której głową państwa będzie można na przyszłość być najwyżej przez 12 lat, czyli dwie sześcioletnie kadencje. Niektórzy spekulują, że zamiar konstytucjonalizacji Rady Państwa (ciała skupiającego kluczowych polityków Dumy i gubernatorów regionów) może oznaczać celowe wbudowanie w ustrój Rosji nowej struktury władzy, na której czele planuje stanąć w przyszłości sam Putin. Może tak być, ale równie dobrze mogą to być czcze spekulacje.

Tak naprawdę jednak przeszło godzinna mowa prezydenta poświęcona była w lwiej części polityce społecznej i demograficznej Rosji. To ciekawe, że Putin już po raz drugi w ciągu ostatnich lat występuje z alarmistyczną oceną sytuacji populacyjnej Rosji i formułuje już drugi program rozbudowy świadczeń społecznych. Kiedy z takim programem wystąpił w końcu 2017 r., w świecie potraktowano to jako typowy zabieg przedwyborczy. W 2018 r. odbywały się bowiem w Rosji wybory prezydenckie, w których Putin co prawda nie walczył o władzę (tę miał z góry gwarantowaną), ale zabiegał o miażdżący wynik, który by zaprzeczył sondażom i pogłoskom o upadku jego ludowej popularności. Wtedy prezydent spektakularnie ogłosił „reset rosyjskiej polityki demograficznej". A ta nowa polityka miała objąć m.in. rozbudowę tzw. kapitału macierzyńskiego (jak w Polsce ironizowano, inspirowanego naszym 500 plus), spłacanie przez państwo kredytów hipotecznych zaciągniętych przez rodziny z co najmniej dwójką dzieci czy budowę szpitali dziecięcych, których deficyt w Rosji jest szczególnie dotkliwy.

W obecnym orędziu Putin znów powraca do ponurej diagnozy demograficznej Rosji i formułuje kolejny plan nowych świadczeń. „Losy Rosji, nasza perspektywa historyczna, będą zależały od tego, ilu nas będzie" – dramatyzuje. Trudno oprzeć się więc wrażeniu, że „demograficzny reset" sprzed dwóch lat raczej się nie udał, a reformy 2018 r. okazały się niewystarczające. Obecne remedium Putina polega na tym, aby znacząco podnosić wysokość świadczeń w ramach istniejących już rządowych programów. I tak np. „kapitał macierzyński", czyli swoisty bon, w jaki zaopatrzona zostaje rodzina w chwili narodzin drugiego (i każdego następnego) dziecka, będzie wynosić ok. 9 tys. euro, a jeśli urodzi się trzecie – to jeszcze dodatkowe przeszło 6 tys. euro na spłatę kredytu. Do tego rozszerzone zasiłki rodzinne, programy tworzenia żłobków, klinik etc. Niewykluczone zatem, że Rosja, która wedle projekcji „The Economist" miała mieć w tym roku nadwyżkę budżetową 1,5 proc. PKB, zużyje ją na plan demograficzny Putina. Tymczasem jeśli spojrzeć na statystyki z Worldometer, łatwo się przekonać, iż od kilku już lat liczba ludności Rosji ustabilizowała się na poziomie ok. 143 mln i dalej nie spada, zaś wskaźnik dzietności jest tam nawet nieco wyższy aniżeli w Polsce (1,57 wobec 1,41). Sytuacja nie jest zatem aż tak dramatyczna, jakby można było sądzić z kolejnej mowy Putina. Faktem jest jednak, że Rosja przeszła prawdziwą zapaść pod tym względem w ciągu dekady 1995-2005, kiedy (mimo dużej imigracji) populacja kraju zmalała o 5 mln. I z tej zapaści się nie wydobyła. Putin nigdy nie krył tego, iż nie pogodził się i nie pogodzi z faktem upadku rosyjskiego imperium. Usilne starania o zwiększenie liczby Rosjan są częścią putinowskiego snu o odbudowie nadwątlonej obecnie rosyjskiej potęgi. <

Putin nie pogodził się i nie pogodzi z faktem upadku rosyjskiego imperium

ZDJĘCIA: ADAM JAGIELAK

eprasa.pl bb51a5cb6c

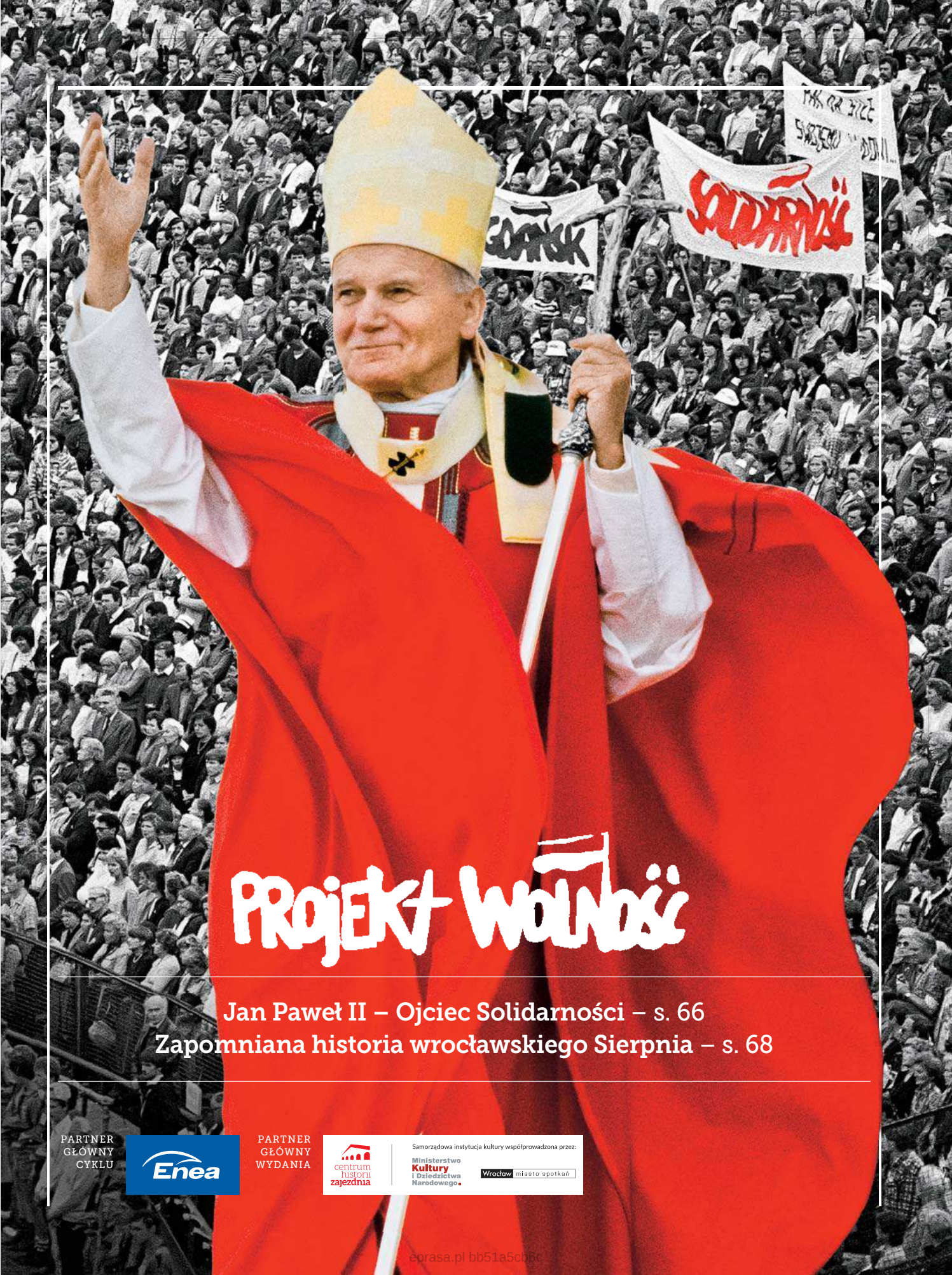

PROJEKT WOLNOŚĆ

Jan Paweł II – Ojciec Solidarności – s. 66
Zapomniana historia wrocławskiego Sierpnia – s. 68

PARTNER GŁÓWNY CYKLU
Enea

PARTNER GŁÓWNY WYDANIA
centrum historii zajezdnia
Samorządowa instytucja kultury współprowadzona przez:
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Wrocław miasto spotkań

eprasa.pl bb51a5cb6c

Marcin Dzierżanowski

Ojciec Solidarności

Jan Paweł II był nie tylko inspiratorem wolnościowej rewolucji, lecz także w pewnym sensie sam brał w niej udział. Oto kilka nieznanych szerzej faktów świadczących o wyjątkowych związkach papieża i Solidarności.

Sierpień 1980 r. W letniej rezydencji papieża w Castel Gandolfo Jan Paweł II gości ks. prof. Józefa Tischnera. W telewizji włoskie wiadomości pokazują Gdańsk. W Polsce właśnie wybuchły strajki. – Telewizja pokazuje bramę stoczni. Tłum ludzi – wspominał po latach ks. prof. Tischner. – Na sztachetach stoczniowego płotu pozatykane bukiety kwiatów. Kamera najeżdża na bramę i między tymi kwiatami pokazuje portret Jana Pawła II. A ten papież siedzi obok mnie. Skulił się. Nie powiedział ani słowa. Myśmy też zamilkli. Powszechne było przekonanie, że to on nabroił.

OJCIEC CHRZESTNY

To, że Jan Paweł II był patronem Sierpnia '80, który przecież wybuchł kilkanaście miesięcy po jego wizycie w Polsce, nie jest tajemnicą. Mniej znany jest fakt, że być może stał się też jej ojcem chrzestnym.

Pierwszy raz słowo „solidarność" zostało użyte w kontekście nazwy opozycyjnej organizacji nie w Gdańsku, lecz trzy lata wcześniej w Krakowie. W 1977 r., po śmierci studenta Staszka Pyjasa, jego znajomi powołali Studencki Komitet Solidarności. – Ludziom się wydawało, że nazwa jest niedokończona. „Solidarności z kim?", pytali. Odpowiadaliśmy: „ze sobą nawzajem" – opowiada Liliana Batko-Sonik, współtwórczyni SKS i przyjaciółka Pyjasa. – Nie pamiętam dokładnie, skąd wzięliśmy to słowo „solidarność", pamiętam, że często używał go Karol Wojtyła. Nam się wydawało takie świeże, nieskażone nowomową. Jedno jest pewne: w kontekście opozycji użyliśmy go po raz pierwszy i to od nas wzięła je później Solidarność – dodaje.

Gdy w 1980 r. wybuchły strajki na Wybrzeżu, tytuł „Solidarność" nosił biuletyn strajkowy. Pomysł, żeby tak nazwać powstający związek zawodowy, rzucił na spotkaniu działaczy w gdańskim klubie Ster Karol Modzelewski. Idea została podchwycona przez tłum i niemal od razu zaakceptowana przez Lecha Wałęsę. O inspiracji Wojtyłą w zasadzie zapomniano. Faktem jest jednak, że w papieskiej encyklice „Redemptor hominis", ogłoszonej w marcu 1979 r., a więc ponad rok przed strajkami w Polsce, Jan Paweł II kilkakrotnie używa słowa, które później było na ustach całego świata.

W 1982 r. SB chciało wrobić działaczy Solidarności w zamach na Jana Pawła II. Zrezygnowano, gdyż uznano, że w prowokację nikt by nie uwierzył

PAPIEŻ – SPONSOR

Jednym z najbardziej tajemniczych rozdziałów pontyfikatu Jana Pawła II jest kwestia finansowania przez niego struktur Solidarności. Oficjalnie przedstawiciele Watykanu, a także otoczenia papieża zaprzeczali informacjom, że w latach 80. przekazywał on pieniądze, które miały pomóc w przetrwaniu zdelegalizowanego związku. Jednak dwaj włoscy watykaniści: Giacomo Galeazzi i Ferruccio Pinotti w książce „Wojtyla segreto" przedstawiają szereg dowodów, że było inaczej. Przywołują m.in. świadectwo Roberto Calviego, prezesa powiązanego z Watykanem Banco Ambrosiano. Calvi to postać tragiczna – po latach okazało się, że uczestniczył m.in. w praniu pieniędzy mafii, w 1982 r. znaleziono go martwego na moście w Londynie. W dokumentach odkrytych po jego śmierci znaleziono informacje o milionach dolarów przekazywanych przez Watykan Solidarności. Choć Calvi nie jest postacią do końca wiarygodną, akurat w tej sprawie nie miał powodów do konfabulacji.

PROWOKACJA SB

Władze PRL doskonale zdawały sobie sprawę z tego, jak wielkim wsparciem dla podziemnej Solidarności jest polski papież. Dlatego podjęły desperacką próbę wbicia klina między związek zawodowy a Watykan. W 1982 r. komunistyczna bezpieka próbowała nawet wplątać przywódców Solidarności w... zamach na Jana Pawła II.

Pretekstem była tajemnicza postać ks. Juana Fernándeza Krohna, hiszpańskiego księdza integrystę, wyświęconego przez zbuntowanego wobec Jana Pawła II abp. Marcela Lefebvre'a. Ksiądz Krohn został usunięty z założonego przez tradycjonalistów bractwa, gdyż zdradzał przejawy choroby psychicznej. 12 maja 1982 r., podczas wizyty Jana Pawła II w Fatimie, podszedł do papieża i próbował go zasztyletować (skazano go za to później na sześć lat więzienia).

Tropiąc ślady ks. Krohna, bezpieka trafiła na polski ślad w jego życiorysie. Otóż w 1981 r. ksiądz przyjechał do Polski i próbował zrobić wywiad z Lechem Wałęsą. Obserwował też pierwszy zjazd Solidarności. Gdy odwiedzał Kraków, przypadkowo spotkał się na ulicy z Piotrem Mucharskim, dziś redaktorem naczelnym „Tygodnika Powszechnego". Ten zaproponował mu nocleg u znajomego, bo Krohn narzekał, że w państwowym hotelu nabawił się wszawicy. Pół roku później zjawił się w Paryżu u znajomych Mucharskiego – Krystyny Czerni i Romana Gra-

ZDJĘCIA: JEAN-LOUIS ATLAN/SYGMA VIA GETTY IMAGES

eprasa.pl bb51a5cb6c

^ *Portret Jana Pawła II pojawił się na bramie Stoczni Gdańskiej już na początku strajku*

czyka. Dosłownie dzień po spotkaniu z nimi próbował zabić Jana Pawła II, co dla jego polskich znajomych było wstrząsem.

O spotkaniu ks. Krohna w Paryżu Czerni napisała w liście do Mucharskiego. List przejęła bezpieka, zaczęły się przesłuchania. Władze PRL próbowały sfabrykować oskarżenia o związki działaczy Solidarności z zamachowcem. Skończyło się jednak na kilku wzmiankach w prasie i krótkiej informacji w Dzienniku Telewizyjnym. Z prowokacji zrezygnowano prawdopodobnie dlatego, że uznano, iż nikt w nią nie uwierzy.

PAPIEŻ – KONSPIRATOR

Jest tajemnicą poliszynela, że w stanie wojennym część Episkopatu chciała zrezygnować z popierania Solidarności i – ponad głowami związku – dogadać się z władzą. Dlatego podziemne władze związku bardzo liczyły, że wizyta papieża w 1983 r. wzmocni ich osłabione struktury. Profesor Jerzy Zdrada, historyk, w stanie wojennym organizator spotkań kierownictwa podziemnej Solidarności, organizator posiedzeń Terenowej Komisji Koordynacyjnej w Gdańsku, zaproponował napisanie do papieża listu. Tekst kończył się słowami: „Solidarność będzie czekała na Ciebie, Ojcze Święty, na wszystkich etapach Twojej pielgrzymki do Ojczyzny".

Profesor Zdrada zawiózł list do Krakowa, tam przekazał go jadącemu właśnie do Rzymu prof. Jerzemu Vetulaniemu. Ten, korzystając z wieloletniej znajomości z papieżem, przekazał mu pismo podpisane przez przywódców podziemia. – Zastanawialiśmy się, czy korespondencja dotrze do adresata i jak papież ją przyjmie – wspomina prof. Zdrada. – Posiedzenie TKK było w sobotę, w poniedziałek profesor Vetulani pojechał do Rzymu, a w środę odbywała się audiencja generalna. Niespodziewanie swoje przemówienie do Polaków Jan Paweł II zakończył słowami: „Cieszę się, że spotkam się z Solidarnością na wszystkich etapach mojej pielgrzymki do Ojczyzny". Zacytował nasz dokument po to, żeby podkreślić, że pismo do niego dotarło i zostało przyjęte. Zastosował konspiracyjną metodę radia BBC, które w czasie wojny w podobny sposób przekazywało na swych falach ukryte komunikaty – opowiada prof. Zdrada.

Dla osłabionej stanem wojennym Solidarności wsparcie z Watykanu miało ogromne znaczenie. – Stanowisko papieża, który zdecydowanie popierał Solidarność i ciągle w nią wierzył, było przesądzające. Bez Jana Pawła II jako podziemie byśmy polegli – ocenia dziś Zbigniew Bujak, wówczas szef mazowieckiej Solidarności.

TRIUMF PAPIEŻA

Jeden z najstarszych donosów bezpieki na Karola Wojtyłę pochodzi z 1953 r. Przyszły papież był wówczas młodym duchownym, skierowanym przez biskupa do pracy naukowej. W rozmowie z księdzem – jak się okazało, współpracownikiem SB – powiedział o walce komunistycznych władz z Kościołem: „Śruba dociska się, a walka wchodzi w coraz ostrzejszą fazę. Jaki będzie jej rezultat, wiadomo z góry, zwycięstwo może być tylko po naszej stronie".

Słowa te okazały się prorocze. Nic dziwnego, że gdy 16 października 1978 r. Edward Gierek odebrał telefon od Stanisława Kani z wiadomością, że Polak został papieżem, pierwszy sekretarz krzyknął krótko: „O rany boskie!". <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Marcin Dzierżanowski – redaktor naczelny,
m.dzierzanowski@wprost.pl
@DzierzanowskiM,

eprasa.pl bb51a5cb6c

Jerzy Ziemacki

Zapomniana kolebka Sierpnia

Sierpień 1980 r. miał przełomowe znaczenie nie tylko dla polskiej historii, lecz także dla kształtowania się tożsamości powojennych mieszkańców Wrocławia.

ZDJĘCIA

Kiedy o bladym świcie kierowca-mechanik **Tomasz Surowiec** blokuje autobusem marki Jelcz bramę VII Zajezdni MPK we Wrocławiu, zdobywa tym gestem powszechny szacunek i sympatię wśród kolegów z pracy. Jest 26 sierpnia 1980 r. Stocznia Gdańska strajkuje już od 12 dni. Z Trójmiasta od tygodnia docierały informacje o strajku oraz zachęty do czynu. Na pociągach jadących w stronę Dolnego Śląska ludzie z Wybrzeża pisali farbą: „Ruszcie się! Solidarność!". Autobusy jelcz 043, zwane ze względu na swój kształt ogórkami, nie wyjeżdżają tego dnia na ulice Wrocławia. Paraliż komunikacji miejskiej jest wyraźnym sygnałem dla całego miasta, że od rana dzieje się coś nadzwyczajnego.

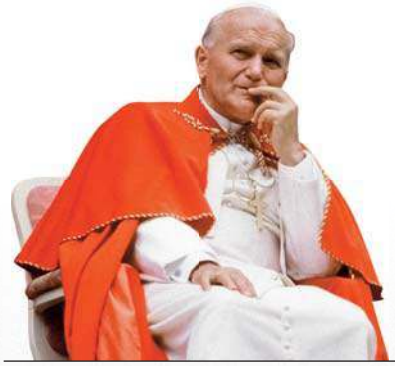

W ciągu ostatnich trudnych dni jestem szczególnie blisko, modlitwą i sercem uczestnicząc w doświadczeniach, przez jakie przechodzi raz jeszcze moja Ojczyzna. Jestem z Wami u Jasnogórskiej Pani przez troskę, modlitwę i błogosławieństwo"

JAN PAWEŁ II, *List do prymasa Polski, Watykan, 20 sierpnia 1980 r.*

Gdy we wrocławskiej zajezdni autobusowej przy Grabiszyńskiej 26 sierpnia 1980 r. wybucha strajk kierowców, do protestu dołączają robotnicy z sąsiednich zakładów. Najszybciej z tych położonych w bliskim sąsiedztwie, takich jak Hutmen. Strajk we Wrocławiu rozprzestrzenia się jak ogień. Z godziny na godzinę przybywa strajkujących zakładów.

< To, że 26 sierpnia 1980 r. na ulice Wrocławia nie wyjechały autobusy, stało się dla mieszkańców miasta sygnałem, że dzieje się coś nadzwyczajnego

Bohaterowie wrocławskiego Sierpnia

Tomasz Surowiec (1949-2016)

Kierowca w Zajezdni nr VII Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego (MPK) we Wrocławiu. Nazywany przez wielu „dolnośląskim Wałęsą". To właśnie on 26 sierpnia 1980 r., około czwartej nad ranem, rozpoczął strajk we wrocławskiej VII zajezdni, samodzielnie zastawiając główną bramę wjazdową autobusem typu Jelcz 043. Pracował jako kierowca we Wrocławiu od 1976 r., wcześniej przez rok jeździł w Łodzi. Jako opozycjonista brał czynny udział w ukryciu słynnych 80 mln zł przeznaczonych na działalność podziemnej Solidarności. Do 1989 r. uczestnik wielu manifestacji w obronie więźniów politycznych i osób represjonowanych, organizator zbiórek pieniędzy, odzieży, żywności dla pokrzywdzonych. Kolporter wydawnictw podziemnych. Zmarł jako legenda dawnej dolnośląskiej Solidarności 24 stycznia 2016 r. we Wrocławiu.

Krzysztof Turkowski (ur. 1954)

Absolwent historii Uniwersytetu Wrocławskiego, pracował po studiach jako bibliotekarz w Ossolineum. W latach 70. stały współpracownik KOR. W sierpniu 1980 r. współorganizator strajków we Wrocławiu, wiceprzewodniczący Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność" Dolny Śląsk. Po wprowadzeniu stanu wojennego ukrywał się i działał w podziemiu jako członek Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność" Dolny Śląsk. Jeden z głównych redaktorów pisma „Z Dnia na Dzień", kolportowanego we wszystkich większych zakładach Dolnego Śląska. Organizator sieci chrześcijańskich uniwersytetów przy Duszpasterstwie Ludzi Pracy. Autor publikacji w prasie solidarnościowej oraz audycji w Radiu Wolna Europa. W latach 1990-1994 wiceprezydent Wrocławia.

Kornel Morawiecki (1941-2019)

Polityk, fizyk, nauczyciel akademicki. Działacz opozycji w czasach PRL, założyciel i przewodniczący Solidarności Walczącej. W 1979 r. związał się z wydawanym we Wrocławiu drugoobiegowym periodykiem „Biuletyn Dolnośląski". Wraz z grupą znajomych witał papieża Jana Pawła II w Warszawie, Częstochowie i Krakowie podczas pierwszej pielgrzymki do Polski transparentem: „Wiara i Niepodległość". W sierpniu 1980 r. włączył się w organizowanie strajków we Wrocławiu. Z zespołem „Biuletynu Dolnośląskiego" wspomagał we Wrocławiu strajki solidarnościowe z robotnikami Wybrzeża. Współorganizator Solidarności na Dolnym Śląsku; współredaktor gazety plakatowej „Nasze Słowo". Zatrzymany pod zarzutem podważania sojuszu z ZSRR, zwolniony po poręczeniu rektora Politechniki Wrocławskiej i pod groźbą Solidarności strajku powszechnego w regionie dolnośląskim. Kawaler Orderu Orła Białego. Zmarł 30 września 2019 r. w Warszawie.

SOLIDARNI Z GDAŃSKIEM

Jeszcze tego samego dnia – 26 sierpnia 1980 r. – we wrocławskiej VII zajezdni powstaje Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, organ integrujący wszystkie strajki w jeden wspólny głos oburzenia. Przewodniczącym MKS zostaje kierowca **Jerzy Piórkowski**. – Był dobrym przewodniczącym strajku, potrafił przekonująco mówić do ludzi. Od początku budził zaufanie pracowników. Jego wybór na lidera był czymś zupełnie naturalnym – wspomina Eugeniusz Szumiejko, naoczny świadek sierpniowych wydarzeń, działacz opozycji demokratycznej w PRL, współtwórca struktur NSZZ „Solidarność" na Dolnym Śląsku, astronom związany z Uniwersytetem Wrocławskim. W publicznej odezwie do mieszkańców Wrocławia z 26 sierpnia 1980 r. Piórkowski jako lider strajkujących mówił spokojnym głosem: – Strajki mają charakter solidarnościowy,w pełnym tego słowa znaczeniu. Przyjmują formę strajków okupacyjnych. Tylko te zakłady, które pracują na jedną zmianę, przyjęły formę strajków tzw. wartowniczych, ludzie przychodzą do miejsca swojej pracy, ale nie podejmują pracy, pilnują jedynie sprzętu.

Strategia była w tym wypadku bardzo ważna. Strajkujący we Wrocławiu – w sumie pracownicy 178 zakładów – przyjmują rozsądną taktykę: nie występują z własnymi postulatami, lecz popierają 21 postulatów ogłoszonych przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Gdańsku już 17 sierpnia 1980 r. Listę tych 21 postulatów otwiera żądanie utworzenia wolnych związków zawodowych. Pozostałe punkty dotyczą różnych kwestii m.in. przestrzegania konstytucyjnych praw i wolności, zniesienia przywilejów partyjnych oraz poprawy warunków życiowych. Ludzie

eprasa.pl bb51

Solidarność musi iść przed walką. Wówczas ludzkość może przetrwać. I może przetrwać i rozwijać się każdy naród w wielkiej ludzkiej rodzinie. Bo co to znaczy solidarność? Solidarność to znaczy sposób bytowania wielości ludzkiej, np. narodu, w jedności, w uszanowaniu wszystkich różnic, wszystkich odmienności, jakie pomiędzy ludźmi zachodzą, a więc jedność w wielości, a więc pluralizm, to wszystko mieści się w pojęciu solidarności.

JAN PAWEŁ II, *Homilia do ludzi morza, Gdynia, 11 czerwca 1987 r.*

mieli już wtedy dość biedy i poniżenia. – Od początku głośno proponowaliśmy, aby nasz strajk nie miał własnych postulatów, lecz aby poprzeć postulaty gdańskie, najdalej idące i polityczne – wspomina **Krzysztof Turkowski,** współorganizator strajków we Wrocławiu, wówczas świeżo upieczony absolwent historii Uniwersytetu Wrocławskiego, pracujący jako bibliotekarz w Ossolineum, przed Sierpniem zaangażowany w życie Studenckiego Komitetu Solidarności. – Z naszych analiz wynikało, że władzom komunistycznym zależało w tamtej chwili, aby inne duże ośrodki w Polsce nie popierały postulatów Gdańska – dodaje Turkowski, urodzony we Wrocławiu, w latach 1990-1994 wiceprezydent miasta.

Wokół ogrodzonego terenu VII zajezdni 26 sierpnia i przez kolejne dni 1980 r. zbierają się mieszkańcy Wrocławia, którzy masowo popierają strajkujących pozostających cały czas na terenie zakładu. Przed bramę przy ul. Grabiszyńskiej – zablokowaną nadal przez jelcza – przychodzą całe rodziny, a także znajomi rodzin oraz znajomi znajomych. – Tłumy gromadziły się przed słynną zajezdnią przez cały dzień, aby na własne oczy ujrzeć biało-czerwone flagi, opaski na rękach straży robotniczej. Niektórzy przychodzili po to, aby zamienić choć kilka słów z pracownikami okupującymi zakład, bo już wtedy uważano strajkujących za bohaterów – relacjonuje Andrzej Jakubowicz, pracownik zakładu przemysłowego Dolmel, naoczny świadek wydarzeń z sierpnia 1980 r. – Nikt z moich sąsiadów nie narzekał, że we Wrocławiu nie kursują autobusy i tramwaje. Wiedzieliśmy, że tak trzeba. Chodziliśmy piechotą. Do strajku kierowców autobusów przyłączyli się nawet taksówkarze, w razie czego za darmo wozili ludzi tam, gdzie potrzebowali – wspomina Jakubowicz. Taksówkarze przyszli do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego poradzić się, czy mają strajkować. Doradzono im, aby w tej sytuacji byli elastyczni.

Pierwszą mszę dla strajkujących odprawił ks. Stanisław Orzechowski

METAFIZYKA STRAJKU

Kiedy na trzeci dzień od rozpoczęcia strajku, 29 sierpnia 1980 r., na terenie VII zajezdni w zaimprowizowanych warunkach, w okolicy przemysłowej rampy, odprawiona zostaje msza święta celebrowana przez **ks. Stanisława Orzechowskiego,** słucha jej już kilka tysięcy ludzi. W następnych dniach strajkujących wspiera także **ks. Mirosław Drzewiecki.** Ksiądz Orzechowski mówi zdecydowanie i odważnie, w swym kazaniu nawiązuje do nauczania Jana Pawła II. Wizyta papieska z 1979 r. rozbudziła w Polakach nową energię i pozostawiła w sumieniach wiele pytań o wolność. O spontanicznej religijności Polaków strajkujących w sierpniu 1980 r. świadczy jeden z pierwszych gestów, jaki robotnicy wykonali po ogłoszeniu strajku w zajezdni. Na froncie budynku znalazł się natychmiast duży krzyż wykonany z drewna. Z czasem pracownicy bohaterskiej VII zajezdni wykonali nowy krzyż z ram po jarzeniówkach. Ten drugi wisi na froncie zajezdni dzisiaj. Któregoś dnia na terenie strajkującej VII zajezdni odbył się uroczysty koncert muzyki poważnej, zainicjowany przez Filharmonię Wrocławską. Była to niezwykła chwila, kiedy strajkujący i wspierający ich tłum wysłuchali koncertu w skupieniu. Później długo oklaskiwali muzyków.

Rodząca się w 1980 r. Solidarność inspirowała w tym czasie miliony Polaków, może w szczególny sposób mieszkańców powojennego Wrocławia. W stolicy Dolnego Śląska sytuacja społeczna była bowiem wyjątkowa: każdy był skądś. Miasto zostało po wojnie zasiedlone głównie przez Polaków ze Lwowa i okolic, a także przez AK-owców z Wilna czy weteranów powstania

ZDJĘCIA: ZE ZBIORÓW OŚRODKA „PAMIĘĆ I PRZYSZŁOŚĆ"; EAST NEWS, ZE ZBIORÓW OŚRODKA „PAMIĘĆ I PRZYSZŁOŚĆ"; STEFAN MASZEWSKI/REPORTER, WOJTEK ŁASKI/EAST NEWS

„WPROST" pl bb51a5cb6c

Bohaterowie wrocławskiego Sierpnia

Barbara Labuda (ur. 1946)

Filolog romańska, absolwentka i wykładowczyni Uniwersytetu Wrocławskiego. W połowie lat 70. współpracowała z Komitetem Obrony Robotników. W 1980 r. wstąpiła do Solidarności. Uczestniczka sierpniowego strajku w VII Zajezdni Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego, a także strajku okupacyjnego w Państwowej Fabryce Wagonów Pafawag we Wrocławiu. Po pacyfikacji tego drugiego strajku pozostawała w ukryciu. W stanie wojennym aresztowana i skazana na 1,5 roku więzienia. Wyrok wykonano, została osadzona w Zakładzie Karnym we Wrocławiu, później w Krzywańcu. Zwolniona na mocy amnestii. Redaktorka naczelna podziemnego pisma „Region". Po 1989 r. minister w Kancelarii Prezydenta RP, w latach 2005-2010 ambasador RP w Luksemburgu. Członkini rady programowej Kongresu Kobiet. W 2011 r. odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

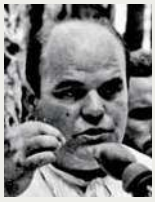

Ks. Stanisław Orzechowski

ps. Orzech (ur. 1939)

Absolwent Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Święcenia kapłańskie przyjął w 1964 r. Został wikariuszem w parafii św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida we Wrocławiu i od razu rozpoczął pracę ze studentami, zakładając Duszpasterstwo Akademickie Wawrzyny. Jego duszpasterstwo było azylem dla Solidarności. Tam kolportowano bibułę, uczono prawdziwej historii Polski, zawiązywano znajomości. Podczas studiów na KUL Orzechowski uczęszczał na wykłady Karola Wojtyły, którego naukę bardzo cenił i często się do niej odnosił w swoich kazaniach. Dnia 29 sierpnia odprawił pamiętną mszę w Zajezdni nr VII przy ul. Grabiszyńskiej dla strajkujących. W październiku 1980 r. dołączył do 34 głodujących kolejarzy, którzy domagali się podwyżek płac w swoim zakładzie. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Władysław Frasyniuk (ur. 1954)

Ukończył technikum samochodowe, pracował jako zawodowy kierowca MPK, w Sierpniu '80 w naturalny sposób został uczestnikiem strajków w Zajezdni. W 1981 r. został szefem regionalnej Solidarności. Aresztowany w 1982 r., skazany na sześć lat za działalność antypaństwową, wyszedł na wolność w 1984 r. na mocy amnestii. Kolejny raz skazano go w 1985 r. (wyszedł na wolność rok później). Uczestnik obrad Okrągłego Stołu.

Jerzy Piórkowski (ur. 1942)

Pierwszy szef wrocławskiej Solidarności, w czasie strajków 1980 r. stanął na czele Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. W marcu 1981 r. niespodziewanie zrezygnował z działalności i został taksówkarzem. – Z wykształcenia jestem mechanikiem-rolnikiem. Nie nadaję się na urzędnika. Uważałem, że kierowanie związkiem powinni przejąć ludzie, którzy się do tego bardziej nadają – tłumaczył po latach w wywiadzie. W 1989 r. wyjechał z rodziną do Niemiec.

z Warszawy. We Wrocławiu po wojnie łatwiej się było ukrywać i zaczynać nowe życie. – To był specyficzny strajk. Potomkowie ludzi z pokolenia wojennego, dzieci bohaterów z różnych stron Polski, w sierpniu 1980 r. zrozumieli, że są wrocławianami zżytymi z miastem – mówi Krzysztof Turkowski. – To był strajk ludzi młodych, 20- i 30-latków. Młodzieńczy wiek charakteryzuje się potrzebą zmieniania zastanej, jawnie niesprawiedliwej rzeczywistości. Podczas tych strajków nareszcie młoda inteligencja i studenci stanęli ramię w ramię z robotnikami. Wcześniej, w 1968 r., robotnicy nie poparli strajków studenckich, dwa lata później, gdy władza otworzyła ogień w Gdyni do robotników idących do pracy, środowiska inteligenckie we Wrocławiu nie uczyniły wiele dla poparcia strajków robotniczych. Rok 1980

był przełomem. O wielu wrocławskich działaczach Solidarności usłyszała później cała Polska – należą do nich m.in. **Barbara Labuda, Władysław Frasyniuk** czy **Kornel Morawiecki.**

GROŹBA PACYFIKACJI

Ze wspomnień załogi Zajezdni nr VII wynika, że strajk okupacyjny trwał na okrągło. Nikt nie spał w nocy, emocje były zbyt silne. Na terenie wrocławskiej zajezdni strajkowało od 26 sierpnia 1980 r. kilkuset pracowników, wśród nich byli zawodowi kierowcy, monterzy, liczni mechanicy, starsi specjaliści, kontrolerzy ruchu, wszyscy, którzy przyszli tego dnia do pracy. Ale także opozycjoniści po uniwersytetach, pracownicy intelektualni oraz studenci, którzy weszli na teren później. Opanowana przez strajkujących zajezdnia miała swoje zalety: zajmowała spory obszar przemysłowej dzielnicy Wrocławia, miała infrastrukturę i mogła pomieścić setki osób. Główna hala znajdująca się na rozległym terenie zajezdni pochodzi z końca XIX w., budynek powstał w 1893 r. – wtedy służył jeszcze jako zajezdnia tramwajowa. Uruchomiono ją wraz z wprowadzeniem pierwszych tramwajów elektrycznych w Europie. Po wojnie tramwaje do zajezdni nie wróciły, zaczęto eksploatować autobusy.

eprasa.pl bb51a5cb6c

Narodziny Solidarności były przełomowym wydarzeniem w historii naszego narodu, ale także w dziejach Europy. Solidarność otworzyła bramy wolności w krajach zniewolonych systemem totalitarnym, zburzyła mur berliński i przyczyniła się do zjednoczenia Europy rozdzielonej od czasów II wojny światowej na dwa bloki. Nie wolno nam nigdy tego zatrzeć w pamięci.

JAN PAWEŁ II, *Homilia z okazji 1000-lecia kanonizacji św. Wojciecha, Sopot, 5 czerwca 1999 r.*

W sierpniu 1980 r. XIX-wieczna zajezdnia przy ul. Grabiszyńskiej stała się sercem strajków na Dolnym Śląsku. Kto chciał poprzeć strajk, wysyłał delegację do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego do VII zajezdni. W tym miejscu zrodziły się późniejsze organizacje opozycji demokratycznej. Atmosfera przy ul. Grabiszyńskiej we Wrocławiu w pamiętnych dniach sierpnia 1980 r. była napięta, choć czuć było radość. Strajkujący pozostawali czujni, wiedzieli, że władza jest wściekła na opozycję. Po odprawionej mszy zaczęto obawiać się pacyfikacji zbuntowanej zajezdni. Szczególnie nerwowa była noc z 29 na 30 sierpnia 1980 r. Robotnicy strajkujący w zakładzie MPK od kilku dni byli coraz bardziej zdeterminowani. Postanowili na przemoc fizyczną odpowiedzieć obroną. – Wielu kolegów kierowców na wieść o planowanej pacyfikacji zaczęło robić broń z tego, co mieli pod ręką. Niektórzy brali w rękę klucze francuskie, inni cięli gumy z opon. Pacyfikacja jednak nie nastąpiła – relacjonuje jeden ze świadków wydarzeń. Kilkadziesiąt godzin później strajki zostały oficjalnie zakończone w związku z podpisanymi w Gdańsku Porozumieniami Sierpniowymi, które zmieniały wszystko.

< W dawnej zajezdni znalazło swoją siedzibę nowoczesne Centrum Historii Zajezdnia

PAMIĘĆ I PRZYSZŁOŚĆ

Strajki w Gdańsku zakończyły się 31 grudnia 1980 r. Delegacja rządowa zgodziła się na utworzenie nowych, niezależnych, samorządnych związków zawodowych, a także przyznanie prawa do strajku oraz budowę pomnika ofiar Grudnia '70. Strona opozycyjna osiągnęła wiele, ale nie wszystko. Musiała w pewnych kwestiach ustąpić. Przyjęto np. zapis, że nowe związki zawodowe uznają kierowniczą rolę PZPR w państwie. Uroczystość podpisania porozumienia transmitowała TVP. – W zapewnienia strony rządowej płynące z radia i telewizora nikt nie chciał do końca wierzyć. Potrzebowaliśmy niezależnych źródeł informacji – relacjonuje Bogdan Ziobrowski, kierowca PKS-u, który w dniu wybuchu strajku miał 23 lata. – Całą noc jechaliśmy z Gdańska, aby przywieźć kopię porozumień uwiarygodnioną podpisem Anny Walentynowicz. Dotarliśmy do Wrocławia o piątej nad ranem. Przekazaliśmy dokument do rąk przewodniczącego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego Jerzego Piórkowskiego. Odczytał postulaty publicznie i zakończył oficjalnie strajk. Rozeszliśmy się do domów – wspomina Ziobrowski. Tekst porozumienia z podpisem Anny Walentynowicz zachował się do dzisiaj w zbiorach Ossolineum.

Dzisiejsza VII zajezdnia przy ul. Grabiszyńskiej we Wrocławiu służy jako siedziba nowoczesnego Centrum Historii Zajezdnia. Działa tutaj muzeum poświęcone historii Wrocławia. Na terenie odnowionej z pomysłem i rozmachem zajezdni funkcjonuje Ośrodek „Pamięć i Przyszłość", od lat prowadzący działalność edukacyjną i wydawniczą związaną z historią Wrocławia, i rolą wydarzeń z sierpnia 1980 r., gdy zajezdnia nr VII była miejscem historycznych przełomów, stała się dla wielu miejscem kształtowania nowej tożsamości mieszkańca Wrocławia. Legendarna zajezdnia przy Grabiszyńskiej działała do marca 2015 r. Ostatnim autobusem, który opuścił zajezdnię, był pojazd nocnej linii nr 245. Centrum Historii w dawnej zajezdni zostało otwarte 16 września 2016 r. Niedługo wzbogaci się o rekonstruowany autobus jelcz 043. Popularny ogórek, który w 1980 r. zatrzymał Wrocław, będzie jeździł po ulicach i zachęci do odwiedzania Centrum Historii. Główne obchody we wrocławskiej Zajezdni odbędą się z okazji 40. rocznicy strajku w sierpniu 2020 r. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Jerzy Ziemacki – dziennikarz, z wykształcenia filozof, doktorant na Uniwersytecie Warszawskim.

ZDJĘCIA: KAROLINA JANKOWSKA, ZE ZBIORÓW OŚRODKA „PAMIĘĆ I PRZYSZŁOŚĆ"; ALBERT ZAWADA / AGENCJA GAZETA, AFP PHOTO / ERIC FEFERBERG/EAST NEWS

eprasa.pl bb51a5cb6c

Rozmawiał **Jerzy Ziemacki**

Wróćmy do Sierpnia

Powrót do ideałów roku 1980 może być dla Polski drogą do rozstrzygania wielu fundamentalnych dylematów – mówi ***Jarosław Broda,*** uczestnik wrocławskich strajków.

Jak wspomina pan strajki w legendarnym sierpniu 1980 r.?

Pamiętam bardzo dobrze dzień 26 sierpnia 1980 r., gdy rozpoczęły się masowe strajki we Wrocławiu. Byłem wtedy aktywnym działaczem Studenckiego Komitetu Solidarności, który współdziałał z całym środowiskiem lokalnej opozycji demokratycznej: z Komitetem Obrony Robotników i ze środowiskiem „Biuletynu Dolnośląskiego", gdzie prym wiódł Kornel Morawiecki. Tego dnia, kiedy po 48 godzinach wyszedłem z aresztu przy ul. Tkackiej, udało mi się jakimś cudem złapać taksówkę i ulotnić się. W ten sposób uniknąłem kolejnego zatrzymania. Po wybuchu strajków w Gdańsku ówczesne władze stały się bardzo czujne wobec opozycjonistów. Wypuszczali człowieka po dwóch dobach spędzonych na dołku po to, aby pięć minut później, po drugiej stronie ulicy, zatrzymać go na kolejne 48 godzin.

Prosto spod murów aresztu ruszył pan strajkować?

Najpierw odetchnąłem chwilę w mieszkaniu przyjaciół. Rozmawialiśmy m.in. o strajkach w Gdańsku oraz o 21 postulatach przedstawionych przez protestujących robotników. Mówiliśmy też o tym, co w tym czasie zaczynało się dziać we Wrocławiu. Wcześniej, już w taksówce, zauważyłem, że na ulicach nie ma autobusów, a tory tramwajowe są puste. Kierowcy komunikacji miejskiej zebrali się w VII zajezdni przy ul. Grabiszyńskiej, gdzie rozpoczął się strajk i powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Protestującym brakowało sprzętu, ja miałem w domu maszynę do pisania, która była potrzebna w MKS. Razem z nieżyjącym już Tomkiem Wacko przewieźliśmy tę moją maszynę do VII zajezdni. W ten sposób wraz z grupą kolegów znalazłem się w samym centrum wydarzeń. Zajęliśmy się budowaniem „infrastruktury druku". W ruch poszły tzw. ramki i inne proste urządzenia służące do powielania materiałów strajkowych. Trzeba pamiętać, że były to czasy, kiedy nie było telefonów komórkowych ani internetu. Drukowane przez nas ulotki były główną formą komunikacji.

Jarosław Broda: – Powrót do sierpniowych ideałów może być dla Polski wspaniałą tarczą i drogą do rozstrzygania wielu fundamentalnych dylematów

Polacy niewiele mogli się dowiedzieć z telewizji albo radia.

Nieufność wobec reżimowych mediów w 1980 r. sięgała zenitu. Prasa, radio i telewizja regularnie kłamały. Kiedy ogólnopolskie strajki objęły Wrocław i okoliczne miasta Dolnego Śląska, prymas Stefan Wyszyński zaapelował w Częstochowie do władz i opozycji. Mówił o potrzebie rozwagi, wzywał do dojrzałości obywatelskiej i narodowej. Kazanie, emitowane później jedynie we fragmentach w telewizji i radiu, zostało tak zmanipulowane,

Słynny amerykański dziennikarz Bob Woodward powiedział, że dopieru tu, we Wrocławiu, zrozumiał, że ludziom pracy w Polsce chodziło o godność

ZDJĘCIA: ZE ZBIORÓW OŚRODKA „PAMIĘĆ I PRZYSZŁOŚĆ", GIANNI GIANSANTI/SYGMA/CORBIS

eprasa.pl bb51a5cb6c

że wyglądało, iż prymas popiera władze i wzywa do podjęcia pracy. Dowiedzieliśmy się o tym szybko, co dodatkowo podkopało zaufanie do rządowych mediów. Dlatego w podpisanie 31 sierpnia 1980 r. Porozumień Sierpniowych w Gdańsku uwierzyliśmy dopiero wtedy, gdy nasza delegacja pojechała na Wybrzeże i przywiozła poświadczone przez Annę Walentynowicz kopie porozumień.

Jak wyglądało zakończenie strajku i co działo się później?

W nocy 31 sierpnia przewodniczący MKS Jerzy Piórkowski ogłosił zakończenie strajku, wszyscy, potwornie zmęczeni, spokojnie rozeszli się do domów. Przez kolejne tygodnie atmosfera we Wrocławiu i regionie była wyjątkowa. Ludzie uśmiechali się do siebie przyjaźnie, byli mili, uczynni i jacyś odmienieni. Łączyła nas wyzwolona energia społeczna, płynąca z poczucia zbiorowego zwycięstwa i wiary, że zmiany uzyskane pokojową drogą są możliwe. Istotę tego zjawiska dobrze ujął w 1987 r. w Gdańsku św. Jan Paweł II: „solidarność to znaczy jeden i drugi" – „nigdy: jeden przeciw drugiemu". W tym wyjątkowym w dziejach Polski okresie 16 miesięcy wolności Polacy odmienili myślenie o społeczeństwie, wspólnocie i samych sobie. Dobrze podsumował to słynny amerykański dziennikarz Bob Woodward. Powiedział, że dopiero tu, we Wrocławiu, zrozumiał, że ludziom pracy w Polsce chodziło o godność.

Co z punktu widzenia działacza opozycji, takiego jak pan, zmieniło się po Sierpniu '80?

Solidarność stała się ruchem powszechnym, który w pewnym momencie zrzeszał ponad 9 mln członków. Staliśmy się liczebnie potężni. To było wspaniałe przeżycie całego pokolenia. Ten zryw, który miał w sobie coś z metafizyki, doprowadził do szczęśliwego dla Polski dnia 4 czerwca 1989 r. Nasze pokolenie pamiętające sierpniowe strajki i karnawał Solidarności, który Jaruzelski próbował zabić stanem wojennym, miało wielkie szczęście: dane nam było doczekać wolności. W historycznym ciągu walki o suwerenność byliśmy na ostatnim etapie: naszym zadaniem było przekręcić klucz. Cena, jaką zapłaciliśmy za wolność, była niższa niż ta, którą musiało zapłacić poprzednie pokolenie, ginące w wojnie i w czasie powojennego stalinizmu. Dokonaliśmy rewolucji, ale rewolucji przeprowadzonej w sposób bezkrwawy, stając się wzorem dla innych europejskich narodów znajdujących się pod kontrolą Związku Sowieckiego.

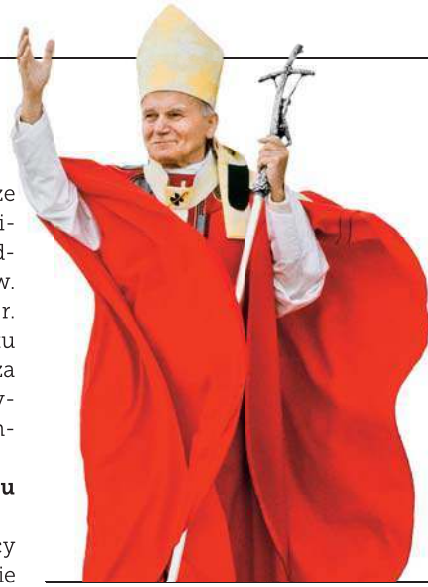

Solidarność, jeśli prawdziwie pragnie służyć narodowi, winna wrócić do swoich korzeni, do ideałów, jakie przyświecały jej jako związkowi zawodowemu. Władza przechodzi z rąk do rąk, a robotnicy, rolnicy, nauczyciele, służba zdrowia i wszyscy inni pracownicy, bez względu na to, kto sprawuje władzę w kraju, oczekują pomocy w obronie ich słusznych praw. Tu nie może zabraknąć Solidarności

JAN PAWEŁ II, *Przemówienie do Solidarności, Watykan 11 listopada 2003 r.*

Jakie przesłanie Solidarność niesie dla nas dzisiaj?

Trzeba pamiętać, że nie byłoby rządu Tadeusza Mazowieckiego bez strajków 1980 r. Bez Sierpnia '80 nie byłoby współczesnej Polski. Prawdę mówiąc, wtedy nie wiedzieliśmy, że w krótkiej perspektywie możemy obalić wrogą władzę w Polsce. Mało kto z nas marzył, że strajki w Gdańsku, Wrocławiu, Wałbrzychu przyczynią się do upadku Związku Sowieckiego i wyjścia wojsk Armii Czerwonej z Polski jeszcze za naszego życia. Wierzył w to wtedy chyba tylko Kornel Morawiecki. Współczesna Polska stoi w obliczu innych problemów i wyzwań niż 40 lat temu, gdy Solidarność walczyła z reżimem komunistycznym. Najważniejszym doświadczeniem i uczuciem, jakie Solidarność zostawiła w sercach Polaków pamiętających atmosferę tamtych sierpniowych dni, było wyjątkowe poczucie wspólnoty i jedności oraz jasne poczucie, kto jest wrogiem, a kto przyjacielem. Można powiedzieć, że tamto doświadczenie polega na zbiorowym doznaniu życia według wartości. Dzisiaj żyjemy w wolnym kraju, ale to nie znaczy, że brakuje mu wrogów. Powrót do sierpniowych ideałów może być dla Polski wspaniałą tarczą i drogą do rozstrzygania wielu fundamentalnych dylematów. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Jarosław Broda (ur. 1956 r.) – jeden z dawnych liderów Solidarności na Dolnym Śląsku, współorganizator strajków we Wrocławiu w sierpniu 1980 r. W latach 1980-1981 redaktor naczelny tygodnika „Solidarność Dolnośląska". Internowany w stanie wojennym. Od 1984 r. w Solidarności Walczącej, jeden z liderów Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej. Wieloletni dyrektor wrocławskiego oddziału Wydawnictwa Naukowego PWN.
Wieloletni dyrektor Wydziału Kultury wrocławskiego ratusza. Obecnie dyrektor programowy Radia Wrocław. Studiował filologię polską na Uniwersytecie Wrocławskim. Autor pięciu tomików wierszy, laureat nagrody POLCUL. Działalność opozycyjną rozpoczynał w 1976 r. od współpracy z KOR i SKS. Uczestnik legendarnej głodówki solidarnościowej w kościele św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej w proteście przeciwko przetrzymywaniu w więzieniach działaczy opozycji. Odznaczony w 2007 r. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

eprasa.pl bb51a5cb6c

dr Marek Mutor

Solidarność – to znaczy jeden i drugi

Idea strajku, który nie wysuwa własnych postulatów, lecz popiera w całości Gdańsk, zrodziła się we Wrocławiu. Za przykładem poszli inni, co nadało dynamikę całej solidarnościowej rewolucji.

Gdy 26 sierpnia 1980 r. w zajezdni przy ul. Grabiszyńskiej we Wrocławiu rozpoczął się strajk w solidarności z robotnikami z Gdańska, historia przyspieszyła. Pierwszy impuls do działania dał kierowca Tomasz Surowiec, który wczesnym rankiem zablokował autobusem (starym czerwonym jelczem, nazywanym potocznie ogórkiem) wyjazd z zakładu. Za nim poszli inni. Zdecydowali, by tego dnia nie wyjeżdżać na miasto. Mimo milczenia środków masowego przekazu nie trzeba było wiele, by mieszkańcy miasta dowiedzieli się o strajku. Wrocławianie przyszli na przystanki, a autobusy nie przyjechały... Od razu wiadomo było, że stało się coś ważnego.

Strajk szybko rozprzestrzenił się na całe miasto. Jeszcze tego samego dnia w zajezdni nr VII zawiązał się Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, do którego codziennie dołączali delegaci z kolejnych zakładów pracy. Z końcem sierpnia było w nim reprezentowanych 176 zakładów z województwa wrocławskiego, wałbrzyskiego i legnickiego. Zajezdnia stała się centrum informacyjno-organizacyjnym akcji protestacyjnej w regionie.

KOLEBKA SOLIDARNOŚCIOWEJ REWOLUCJI

We Wrocławiu nie było doradców z Warszawy, pojawili się za to miejscowi inteligenci, drukarze, studenci oraz lokalni opozycjoniści, którzy wykorzystując swoje doświadczenia, pomogli pokierować strajkiem. Do protestujących przyjechał zespół Opery Wrocławskiej, który dał piękny występ pośród kanałów rewizyjnych i dystrybutorów z olejem. Wsparcia udzielił także Kościół katolicki. Do historii przeszły obrazy z mszy polowej, którą 29 sierpnia 1980 r. dla strajkujących oraz tłumnie zebranych przed bramą zajezdni ludzi odprawił ks. Stanisław Orzechowski.

Protestujący uchwalili, że nie będą wysuwać własnych postulatów strajkowych, tylko poprą w całości Gdańsk. Przeważyła opinia, że w przypadku formułowania własnych żądań przez każdy ośrodek strajkowy komunistyczne władze będą mogły ze wszystkimi rozmawiać osobno, co umożliwi im ograniczenie protestu. Za wrocławskim przykładem poszli inni. To nadało dynamikę całej solidarnościowej rewolucji. Strajk wrocławski został zakończony dopiero gdy wysłani do Gdańska przedstawiciele wrocławskiego MKS przywieźli potwierdzone podpisem Anny Walentynowicz kopie porozumień gdańskich.

1 września 1980 r. swą działalność rozpoczął Międzyzakładowy Komitet Założycielski Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych, którego przedstawiciel – Karol Modzelewski – na ogólnopolskim spotkaniu MKZ w Gdańsku przekonał zebranych do powołania ogólnopolskiej organizacji związkowej o nazwie Solidarność.

> *XIX-wieczna zajezdnia autobusowa stała się siedzibą Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego*

Strajk szybko rozprzestrzenił się na całe miasto. Na koniec sierpnia w Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym reprezentowanych było 176 zakładów

BRZEMIĘ NIESIONE RAZEM

Dla Wrocławia, który po zakończeniu wojny doświadczył niemal całkowitej wymiany mieszkańców, wydarzenia z sierpnia 1980 r. miały charakter przełomowy. W strajku udział wzięły dzieci lwowsko-wrocławskich tramwajarzy oraz potomkowie handlarzy starzyzną z Wielkopolski, osiadłych u nas po wojnie „centralaków" (mieszkańców centralnej Polski przybyłych na Dolny Śląsk po 1945 r.), repatriantów i ekspatriantów, ludzi podpadających pod przeróżne paragrafy prawa ustanowionego przez władzę ludową, skrywających się po wojnie na polskim „dzikim zachodzie". Do zajezdni przyszli jako ludzie pochodzący „skądś tam". Wyszli jako wrocławianie. I to jest historia tej szczególnej zajezdni, w której mieszkańcy po raz pierwszy pomyśleli o Wrocławiu jako o swoim miejscu na ziemi. Dzięki temu doświadczeniu rozpoczął się proces oswajania miasta, który zakończył się w 1997 r. podczas powodzi tysiąclecia.

Sierpień 1980 r. to w ogóle było praktyczne działanie w duchu, o którym kilka lat później w taki sposób mówił Jan Paweł II: „Solidarność – to znaczy: je-

ZDJĘCIA: ZE ZBIORÓW OŚRODKA „PAMIĘĆ I PRZYSZŁOŚĆ"; WACŁAW RYMKO / FORUM

eprasa.pl bb51a5cb6c

den i drugi, a skoro brzemię, to brzemię niesione razem, we wspólnocie. A więc nigdy: jeden przeciw drugiemu, jedni przeciw drugim" (12 czerwca 1987 r., Gdańsk). Jeśli pytamy dziś, czy Solidarność to piękna historia, z której możemy być dziś dumni – odpowiedź brzmi: tak! Ale to nie tylko historia. To także idea i etos. To dowód na to, że solidarność (rozumiana jako wartość) jest możliwa i – co ważniejsze – zmienia świat. Z historii polskiej Solidarności, a szczególnie z opowieści o sierpniu 1980 r., możemy czerpać inspirację do tego, jak postępować na co dzień w sposobie praktykowania dyskusji publicznej, w patrzeniu na innych, w mierzeniu się z kryzysami ogarniającymi dzisiejszy świat, w myśleniu o Polsce i Europie. Solidarności potrzeba w relacjach z sąsiadami, znajomymi, rodziną oraz w relacjach z osobami o innych poglądach. Historia Solidarności daje nam nadzieję, że możemy jako społeczeństwo, jako ludzie być razem, mimo różnic i trudności.

SOLIDARNOŚĆ NA CO DZIEŃ

Tegoroczne obchody 40. rocznicy powstania Solidarności to szansa na to, by zadbać nie tylko o promocję historii, zasłużone uhonorowanie jej bohaterów, lecz także by praktykować solidarność na co dzień. Przed nami wiele pracy do wykonania, aby tak się stało. Zadbajmy o to, żeby tegoroczne obchody miały charakter wspólnotowy. Wszak tym, co charakteryzowało Solidarność, jest fakt, że w jej ramach potrafili ze sobą współpracować ludzie reprezentujący różne środowiska i światopogląd. Bo zawsze było coś ważniejszego od różnic – Polska. Weźmy dziś przykład z ludzi, którzy pomimo prześladowań przez komunistyczne władze, często trudnej sytuacji ekonomicznej i rodzinnej byli razem. Weźmy dziś przykład z Wrocławia.

Stolica Dolnego Śląska bez wątpienia będzie ważnym miejscem na mapie tegorocznych obchodów sierpniowych, które odbędą się w strajkowej zajezdni przy ul. Grabiszyńskiej, w której dziś działa Centrum Historii Zajezdnia. Instytucja mieszcząca się w tym historycznym miejscu to zarówno muzeum, jak i centrum edukacyjne, zajmujące się dziedzictwem powojennej historii Wrocławia. Centrum Historii Zajezdnia, odwiedzane przez dziesiątki tysięcy osób, samo w sobie jest też projektem „solidarnego działania". Jego powstanie związane było z wysiłkiem wielu środowisk, reprezentujących różne nurty ideowe. Kolekcja zbiorów licząca 200 tys. obiektów i dokumentów życia społecznego, powstała dzięki ofiarności i zaangażowaniu mieszkańców. Działania inwestycyjne i tworzenie wystawy głównej (nominowanej w tym roku do prestiżowej Europejskiej Nagrody Muzealnej) były możliwe za przyczyną determinacji władz Wrocławia oraz wsparcia środków norweskich (EOG). Dzięki decyzji ministra kultury i dziedzictwa narodowego w 2016 r. instytucja została objęta współprowadzeniem przez MKiDN, co pozwala jej odgrywać istotną rolę w skali ogólnopolskiej.

Pierwszym ważnym wydarzeniem będzie „Remembrance and Future Forum", podczas którego rozmawiać będziemy o najważniejszych wyzwaniach i dylematach współczesności, kwestiach istotnych zarówno z punktu widzenia Wrocławia, Polski, jak i całej Europy. Do tej wielogłosowej dyskusji zaprosimy czołowych intelektualistów i liderów społecznych z Polski i ze świata. Forum odbędzie się od 4 do 6 czerwca 2020 r.

Dokładnie w 40. rocznicę rozpoczęcia strajku, 26 sierpnia, otworzymy wystawę „Wrocław strajkuje" opowiadającą historię akcji protestacyjnej, która zmieniła historię miasta i odegrała bardzo ważną rolę w kontekście wydarzeń krajowych. Chcemy opowiedzieć o tym w sposób nowoczesny, dlatego ekspozycja będzie korzystać ze wszystkich dostępnych narzędzi audiowizualnych. Zwiedzający będą ją mogli zobaczyć w Centrum Historii Zajezdnia we Wrocławiu. Zależy nam na tym, by dotrzeć możliwie do wszystkich uczestników wrocławskiego strajku. Chcemy docenić ich wkład w tamte wydarzenia i odpowiednio uhonorować. Mamy świadomość, że życiorysy i postawy, często heroiczne, części z nich są do dziś nieznane. To jedno z ważniejszych zadań, które stawiamy sobie w ramach tegorocznych obchodów.

Również w sierpniu zaprosimy na koncerty wRock for Freedom, które od lat w rocznicę powstania dolnośląskiej Solidarności odbywają się w zajezdni przy ul. Grabiszyńskiej 184. Czterdzieści lat po wybuchu strajków i powstaniu Solidarności weźmy przykład z Wrocławia. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Dr Marek Mutor – dyrektor Centrum Historii Zajezdnia, polonista i historyk, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, twórca państwowych programów, m.in. „Patriotyzm Jutra", „Świadkowie Historii". Organizator wystaw, m.in. „Pociąg do historii" czy „Solidarny Wrocław".

eprasa.pl bb51a5cb6c

Wrocław świętuje rocznicę powstania Solidarności

„Nigdy jeden przeciw drugiemu" – to hasło obchodów 40-lecia powstania Solidarności we Wrocławiu.

Program:

4-6 czerwca 2020 r., **„REMEMBRANCE AND FUTURE FORUM"**
Centrum Historii Zajezdnia we Wrocławiu, ul. Grabiszyńska 184

Wydarzenie poświęcone będzie najważniejszym wyzwaniom i dylematom współczesności, kwestiom istotnym zarówno z punktu widzenia Wrocławia, Polski, jak i całej Europy. W dyskusjach udział wezmą najciekawsze umysły naszych czasów, czołowi intelektualiści, liderzy opinii z Polski i ze świata.

26 sierpnia 2020 r., wernisaż wystawy **„WROCŁAW STRAJKUJE"**
Centrum Historii Zajezdnia we Wrocławiu, ul. Grabiszyńska 184

Dokładnie w 40. rocznicę rozpoczęcia strajku, 26 sierpnia, otworzona zostanie wystawa czasowa „Wrocław strajkuje". Opowie historię akcji protestacyjnej, która zmieniła historię miasta i odegrała bardzo ważną rolę w kontekście wydarzeń krajowych w latach 80. XX w. Ekspozycja korzystać będzie ze wszystkich dostępnych narzędzi audiowizualnych.

28-29 sierpnia 2020 r., **WROCK FOR FREEDOM**
Centrum Historii Zajezdnia we Wrocławiu, ul. Grabiszyńska 184

Od wielu lat w rocznicę powstania dolnośląskiej Solidarności na placu przed budynkiem historycznej zajezdni odbywają się koncerty wROCK for Freedom z udziałem największych gwiazd rocka. Tegoroczne koncerty będą miały charakter wyjątkowy.

30 sierpnia 2020 r., **ROCZNICOWA MSZA ŚW. I UROCZYSTOŚCI POD TABLICĄ PAMIĄTKOWĄ „SOLIDARNOŚCI"**

Parafia pw. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu, al. Pracy 26, Centrum Historii Zajezdnia we Wrocławiu, ul. Grabiszyńska 184"

Szczegóły: **WWW.ZAJEZDNIA.ORG**

ZDJĘCIA: MACIEJ RAJFUR / GOŚĆ NIEDZIELNY / FORUM

eprasa.pl bb51a5cb6c

Enea

enea.pl

eprasa.pl bb51a5cb6c

Ewelina Celejewska

Sposób na zdrowe stawy

Ludzie będą żyli coraz dłużej. Od tego, w jakim stanie będzie ich układ kostno-stawowy, zależy w dużej mierze ich komfort życia i stan zdrowia w późnej starości.

On i ona. Oboje po pięćdziesiątce, z odchowanymi dziećmi i planami na przyszłość. W wolnych chwilach uczęszczają na kurs tańca. Zimą jeżdżą na nartach, latem chodzą po górach. Sielanka trwa do momentu, gdy pana zaczyna pobolewać kolano. Najpierw udaje, że to przejściowy problem. Gdy żona proponuje wyjście na dancing, on wykręca się ważnym meczem w telewizji. Sobotni spacer też odpada. Wieczór spędzają na kanapie. Im dłużej problem trwa, tym trudniej panu ukrywać dolegliwości.

Wcześniej czy później trafi do lekarza. Lepiej dla niego i ich związku, by dotarł tam jak najszybciej. Dlaczego? Sprawny układ ruchu gwarantuje nam mobilność. Kiedy boli kolano lub biodro, siłą rzeczy ruszamy się rzadziej. Mniejsza niż dotychczas aktywność fizyczna szybko spowoduje przyrost masy ciała, problemy z układem krążenia i układem oddechowym. Wzrasta ryzyko pojawienia się cukrzycy, miażdżycy, nadciśnienia czy raka jelita grubego. Nie mówiąc już o kondycji psychicznej i potencjalnych problemach w relacji z partnerem. A wystarczyło pójść do ortopedy, gdy pojawiły się pierwsze dolegliwości bólowe.

ŻYJEMY CORAZ DŁUŻEJ

Potrafimy okiełznać większość chorób przewlekłych, coraz szybciej diagnozujemy nowotwory i skutecznie z nimi walczymy. Już niebawem dożycie 100 lat nie będzie wyczynem. Wizja starzejącego się społeczeństwa spędza jednak sen z powiek ortopedom, którzy muszą znaleźć nowe sposoby leczenia zwyrodnień stawów.

Nadzieją są komórki macierzyste. Doktor n. med. Robert Śmigielski, jeden z najlepszych polskich ortopedów, korzysta z nich od lat.

– W ortopedii to nic nowego – stosujemy je już od roku 1964. Po prostu nie nazywaliśmy tego komórkami macierzystymi – tłumaczy. – Kiedyś pobierało się szpik kostny, który zawiera komórki macierzyste, i wstrzykiwano go bądź oblewano nim okolicę, gdzie oczekiwano zrostu kostnego. Później komórki z okostnej czy ochrzęstnej wykorzystywano do obszywania powierzchni uszkodzonych. Dziś wiemy, że za wynik leczenia odpowiadały właśnie komórki macierzyste, które obecnie możemy podawać w sposób bardziej świadomy i kontrolowany – dodaje.

LEK NA WSZYSTKO?

Jak podkreślają eksperci, każda metoda leczenia jest skuteczna tylko wtedy, gdy chory został prawidłowo zakwalifikowany.

– Najpierw należy przeprowadzić z pacjentem szczegółowy wywiad dotyczący jego dolegliwości, dotychczasowego leczenia i oczekiwań. Później wykonuje się badanie fizykalne oraz obrazowe, np. rezonans magnetyczny, by określić stopień zaawansowania choroby. Przybliża nas to do odpowiedzi na pytanie, czy w danym przypadku można zastosować komórki macierzyste, a jeśli tak, to na jakim etapie leczenia. Następnie podejmujemy decyzję, jaki typ komórek macierzystych będzie najlepszy dla pacjenta – komórki własne czy dawcy – tłumaczy dr Daniel Kopko.

Zwracamy uwagę m.in. na choroby współistniejące i wiek pacjenta, ponieważ udowodniono, że po 60. roku życia komórki własne kolonizują się dużo gorzej, trudniej wchodzą w interakcje w organizmie i szybciej obumierają.

Choroby narządu ruchu stają się coraz większym wyzwaniem dla medycyny

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl bb51a5cb6c

– Zdarzają się sytuacje, kiedy pacjent chce od razu skorzystać z komórek macierzystych, ale w jego przypadku występują wskazania operacyjne, np. brak więzadeł krzyżowych, zaburzenia osi kończyn lub fragmenty ciał wolnych pływające w stawach. Trzeba im wtedy szczerze powiedzieć, że komórki macierzyste nie są w stanie w tym wypadku zastąpić leczenia operacyjnego, ale po operacji mogą

znacznie wspomóc proces gojenia – podkreśla ortopeda.

NIEWIEDZA I ROZCZAROWANIE

Nie brakuje pacjentów rozgoryczonych brakiem poprawy po podaniu komórek macierzystych. – Nikt nie twierdzi, że zawsze po wstrzyknięciu komórek macierzystych nastąpi cudowne ozdrowienie. Do sprawy należy podejść racjonalnie. Myślę, że jest wielu lekarzy, którzy składają obietnice bez pokrycia dotyczące np. chorób genetycznych czy wad wrodzonych. Ponieważ komórki macierzyste są stosunkowo nową metodą terapeutyczną, ludzie wiedzą o nich niewiele – tłumaczy dr Śmigielski.

Bywa, że pacjent nie wie, co mu się podaje. Niektórzy lekarze na wyrost używają określenia „komórki macierzyste". – Komórkami macierzystymi nazywane są różne preparaty – osocze bogatopłytkowe, emulgaty tłuszczu, koncentraty krwi szpikowej i obwodowej. Preparaty te zawierają bliżej nieokreśloną linię i liczbę komórek macierzystych. Odrębną kwestią jest to, czy są one w ogóle żywe. Takie praktyki spowodowały, że komórki macierzyste w pewnych kręgach nie cieszą się dobrą sławą – podkreśla Kopko.

Warto zapytać lekarza, ile i jakie komórki są podawane, i czy dany roztwór zawiera także inne substancje.

PROTEZA – OSTATECZNOŚĆ!

Leczenie komórkami macierzystymi jest kosztowne – tego typu decyzji nie podejmuje się ot tak. Pacjenci dr Śmigielskiego często traktują je jako ostatnią deskę ratunku, bo są już po licznych operacjach.

– Uważam, że powinno się to zmienić, ponieważ komórki macierzyste działają tak dobrze, że powinny być dostępne dla każdego. Gdybym miał możliwość, stosowałbym je o wiele częściej, i to nie tylko w skrajnych przypadkach. Są pomocne np. przy urazach sportowców, ponieważ to właśnie one inicjują i wspomagają proces regeneracji.

Jak tłumaczy dr Śmigielski, komórki macierzyste dostarczane do stawów można porównać do robotników. Natomiast osocze czy kwas hialuronowy, które również są wstrzykiwane do stawów, można uznać za surowiec. – Ktoś przecież musi z niego dopiero coś zbudować i za to właśnie odpowiedzialne są komórki macierzyste – wyjaśnia.

Założenie protezy oznacza dla organizmu nieodwracalne zmiany. Wycięcie pewnych struktur i zastąpienie ich sztucznymi elementami wyklucza inne formy leczenia. Problem w tym, że protezy mają swoją żywotność.

Komórki macierzyste są stosowane w ortopedii od 1964 r. Tyle że wówczas nikt ich tak nie nazywał. Dla pacjentów są często ostatnią deską ratunku

– Na Zachodzie zakłada się je coraz młodszym osobom, np. 50-latkom. Ale co będzie później z tymi pacjentami, jeśli za 15 czy 20 lat trzeba będzie protezę wymienić? A jeżeli ten człowiek będzie żył ponad 100 lat? To olbrzymie wyzwanie dla medycyny – ostrzega Śmigielski.

Nie wolno zapominać o śmiertelnych powikłaniach po implantacji protez. Lekarze są zgodni, że dzięki zastosowaniu komórek macierzystych można ich uniknąć. – Wszystkie procedury, które będą odwlekały w czasie założenie protezy, są na wagę złota – mówi dr Daniel Kopko. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Ewelina Celejewska – redaktor prowadząca serwis Zdrowie i Medycyna Wprost.pl WprostZdrowie zdrowiewprost

eprasa.pl bb51a5cb6c

Krzysztof Kwiatkowski

Kosmos nie wierzy łzom

Filmowcy zawsze z uwagą patrzyli w kosmos. Dzisiaj jednak zamiast nowych szans dla ludzkości znajdują tam odbicie ziemskich problemów: cynicznej polityki, nierówności, społeczeństwa oczekującego nieustannego spektaklu.

Mamo, umrzesz przede mną? – pyta ośmioletnia córka matkę. W „Proximie" Alice Winocour portretuje astronautkę. Uważnie śledzi jej przygotowania do lotu w kosmos. Pokazuje szklany sufit, który bohaterka musi przebić, obserwuje próby wysiłkowe, symulacje lotów i wypadków. Ale przede wszystkim oddaje prywatny dylemat młodej kobiety, która na co dzień żyje ze świadomością niebezpieczeństwa swojego zawodu. A nawet jeśli nic złego się nie stanie, wie, że w czasie misji na rok zniknie z życia własnego dziecka.

– Filmowcy kochają pokazywać ludzi w kosmosie. A przecież to na Ziemi, w czasie nieustannych treningów, jest naprawdę trudno – mówi mi reżyserka. Francuzka poświęciła dwa lata, aby zbadać rzeczywistość pracowników Europejskiej Agencji Kosmicznej. Rozmawiała z astrofizykami, kontrolerami lotów, kosmonautami. Zrobiła film oschły i realistyczny. Ale ta pozorna nieatrakcyjność „Proximy" dobrze oddaje atmosferę współczesnych produkcji o kosmosie. Gwiezdnych kowbojów zastąpili w nich ludzie złamani i obolali, którzy nie patrzą w niebo z nadzieją. Raczej próbują uciec od ziemskiej rzeczywistości, na której tyle razy już się zawiedli. I to niezależnie od tego, czy fabuły rozgrywają się w latach 60. i 70., jak w „Pierwszym człowieku" i nowym serialu platformy Apple TV+ „For All Mankind", współcześnie – jak w „Grawitacji" i „Proxima" – czy w odległej przyszłości z „Ad Astra".

GALAKTYKA EMOCJI

„Tu nie ma miejsca na uczucia" – poucza pracownicę NASA dyrektor Wernher von Braun w „For All Mankind". W „Pierwszym człowieku" Damiena Chazelle'a, historii programu księżycowego od 1961 r. aż do wielkiego finału, jedno z najważniejszych pytań w czasie rozmowy rekrutacyjnej Neila Armstronga brzmi: „Czy odejście pana córki wpłynie na pańskie zachowanie?".

Agencja kosmiczna staje się dla artystów pars pro toto amerykańskiego społeczeństwa. To ono narzuca bohaterom wzór silnego, opanowanego mężczyzny, który nie powinienem „babrać się" w swoich emocjach. „Nigdy nie rozmawiał ze mną o śmierci Karen" – uzmysławia sobie żona Armstronga, patrząc, jak w trudnych chwilach mąż w milczeniu wychodzi do ogrodu i obserwuje gwiazdy. Przed lotem w nieznane mężczyzna nie umie nawet przytulić swoich dzieci, wygłasza do nich zdania żywcem wzięte z oświadczenia dla mediów. A w „For All Mankind" jego kolega po fachu usłyszy od partnerki: „Nawalony zrobiłeś dla dziennikarza coś, czego nie byłeś w stanie zrobić dla rodziny i bliskich: powiedziałeś, co naprawdę czujesz. Cierpiałam przez te wszystkie lata, a wystarczyło nauczyć się pić".

Kosmos jest dla bohaterów azylem od kultury, która nie dała im narzędzi do zrozumienia siebie. Armstrong u Chazelle'a leci do gwiazd, aby stawić czoła własnej żałobie. Pilotka z „Grawitacji" Alfonso Cuaróna dopiero w galaktyce uwierzy w życie po stracie córki. W „Ad Astra" Jamesa Graya podróż w przestworza pozwoli granemu przez Brada Pitta facetowi odkryć, jak odbiło się na nim wychowanie bez ojca. I także dla tej terapii oni wszyscy decydują się zapłacić tak wysoką cenę za swój zawód.

– Czasem myślałam, że są masochistami – śmieje się Eva Green, która zagrała główną rolę w „Proximie". – Thomas Pesquet powiedział mi wprost: w tej branży bez bólu nic się nie osiągnie.

I rzeczywiście, jej bohaterka, zanim wsiądzie do rakiety, opowiada: „W kosmosie nie będę nic ważyć. Przestanę się pocić. Moje łzy nie będą płynąć. Urosnę od 5 do 10 centymetrów. Komórki ciała postarzeją się o 40 lat w ciągu pół roku. Uszkodzeniu ulegnie moja siatkówka". A inny kosmonauta zwraca jej uwagę: „Przygotowujemy się do startu, ale nie on jest najtrudniejszy, tylko powrót. Kiedy odkrywa się, że ludzie przywykli do życia bez ciebie".

W „Proximie" astronautka przygotowuje się do lotu i rozstania z dzieckiem

eprasa.pl bb51a5cb6c

W nowych filmach o kosmosie „gwiezdnych kowbojów" zastąpili złamani ludzie, którzy szukają azylu od ziemskich realiów i opresyjnej kultury

eprasa.pl bb51a5cb6c

GWIEZDNE WOJNY

Takie są prywatne cele i koszty kosmonautów. Ale filmowcy pokazują też motywacje rządów, które decydują się rozwijać programy kosmiczne. Ich cyniczną, polityczną grę.

„Wspomnijmy niedawną śmierć Charliego Bassetta i Elliota See: czy ten program jest wart takich strat? Zarówno pieniędzy, jak i ludzkiego życia?" – pyta dziennikarka na konferencji NASA w „Pierwszym człowieku". Misja Apollo pożera gigantyczny budżet w czasach, gdy Ameryka żyje wojną w Wietnamie, codziennością rządzi rasizm, powiększają się nierówności ekonomiczne. „Nie mam jak zapłacić za leczenie żony, ale biały poleci w kosmos" – krzyczy w filmie demonstrujący Afroamerykanin. Widząc skalę protestów, prezydent tylko wywiera większą presję na agencję. Czeka na spektakularny sukces, który oszołomi opinię publiczną.

Z opowieści Chazelle'a wynika jasno: nic poza amerykańskim imperializmem epoki zimnej wojny nie stało za wysłaniem człowieka na Księżyc. Pierwsze zdanie, jakie pada w centrum kontroli lotów po sukcesie, to: „Dzwońcie do Cronkite'a. Niech powie Sowietom, że mogą się pieprzyć". A wizję tę potwierdzają badacze. – Tworząc program Apollo prezydent Kennedy uzasadniał, że na świecie toczy się walka między wolnością i tyranią – mówił prof. Paweł Moskalik z Centrum Astronomicznego im. Mikołaja Kopernika. – Polityk podkreślał, że jej wynik miał zależeć także od rywalizacji w kosmosie: że jeśli tam Ameryka przegra, może ponieść porażkę również na Ziemi. Gdy Neil Armstrong i Buzz Aldrin wylądowali na Księżycu, osiągnięto cel propagandowy. Trudno wskazać pragmatyczne powody decyzji o locie.

Właśnie dlatego „For All Mankind" jest tak ciekawy. Akcja serialu zaczyna się w 1969 r. To alternatywna wersja historii, w której pierwszy krok na Księżycu zamiast Armstronga stawia sowiecki kosmonauta „w imię leninowsko-marksistowskiego stylu życia". Twórcy serialu zręcznie mieszają prawdę z fikcją. I tak po lądowaniu Rosjanina na Księżycu Richard Nixon wpada we wściekłość, że „NASA prowadziła przez cały mecz, a tuż przed bramką skusiła". Reprezentant Białego Domu nieustannie towarzyszy szefostwu NASA w zebraniach. Także on, zgodnie z wolą prezydenta, wymusza, że do nowo otwartego programu dołączy żona jednego z astronautów – atrakcyjna blondynka. Bo „media pokochają naszą kosmiczną parę".

Z filmów o kosmosie wyłania się obraz społeczeństwa oczekującego nieustannego spektaklu. Łatwego w manipulowaniu, rządzącego się emocjami. I twórcy nie wierzą, że to się zmieni. W futurystycznym „Ad Astra" agencja kosmiczna zataja prawdę o astronaucie, który porywa statek i ucieka w przestrzeń galaktyki. Oficjalnie „uśmierca go" i nazywa bohaterem. Bo przecież to łatwiejsze niż przyznanie się do braku kontroli nad własnym człowiekiem.

POWOLNA EWOLUCJA

Jednak są elementy rzeczywistości, które ewoluują w dobrą stronę. I te przemiany, często powolne i trudne, również pokazują reżyserzy. Stałym tematem ich opowieści o „podboju kosmosu" jest walka o równouprawnienie na Ziemi – kobiet, mniejszości rasowych, środowiska LGBT.

W obu produkcjach, których akcja rozgrywa się na przełomie lat 60. i 70. – „Pierwszym człowieku" i "For All Mankind" – pojawia się ten sam obraz: gospodynie domowe, które w czasie lotów mężów nasłuchują wewnętrznej komunikacji pilotów z centrum kontroli. Gdy dochodzi do wypadku, dowódcy odcinają ich transmisję. Kobiety trwają w ciszy, niepewne, czy już zostały wdowami.

^ W „For All Mankind" wyścig na Księżyc wygrywa ZSRR
> Damien Chazelle w „Pierwszym człowieku" pozostał wierny faktom i opowiedział o programie Apollo

Nikogo nie dziwi tu pęknięcie rzeczywistości. Podział na „kobiecy" świat kuchni, sypialni i salonu oraz męskie realia agencji. Kontrolerzy mogą do siebie krzyczeć: „Panowie, skupmy się". W serialu „For All Mankind" jednak kobieta aplikuje o tę pracę. „Muszę wiedzieć, czy jak ją dostaniesz, nie uciekniesz mi rodzić dzieci" – pyta rekruter, a kiedy kandydatka zapewni, że nie ma takich planów, usłyszy: „OK, nie każda kobieta nadaje się na matkę". Niezależnie od odpowiedzi, bohaterka wypada źle. Wciąż CIA bada tu prywatne życie pracowników NASA, by upewnić się, czy nie ma wśród nich „komunistów". W tej definicji mieszczą się w czasach Nixona geje i lesbijki.

Z każdym rokiem jednak widok się polepsza. Wpływ na rzeczywistość ma choćby lot w przestworza Rosjanki. „Zdjęcie Anastazji Belikowej z radosnym uśmiechem, zrobione na powierzchni Księżyca, stało się ikonicznym obrazem powielanym na okładkach gazet na całym świecie. Jest ona porównywana do Rózi

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl bb51a5cb6c

Nitowaczki, typowo amerykańskiej bohaterki symbolizującej kobiecą siłę w latach 40." – mówi dziennikarka programu informacyjnego, a NASA szuka astronautek. Choć jeszcze długo nie będą traktowane przez kolegów poważnie.

„Proxima" rozgrywa się współcześnie, gdy nikogo nie powinny dziwić kobiety w skafandrach. Alice Winocour pokazuje jednak, że mit o kosmosie pozostaje męski i patriarchalny. „Jest Francuzką, co nam się przyda w galaktyce, bo Francuzki dobrze gotują" – przedstawia astronautkę kapitan misji. Na każdym kroku bohaterka musi udowadniać, że „mimo płci" posiada kompetencje. Wymaga się od niej więcej. A do tego dochodzi wiele innych problemów. Często pozornie błahych. – Przed lotem w kosmos astronautki muszą zadecydować, czy chcą mieć w czasie tej wyprawy okres, czy „problemem" ma się zająć lekarz – opowiada Winocour. – Jeśli zachowają miesiączkę, produkty higieniczne trafiają do osobistego ekwipunku i pilotki mogą zabrać mniej rzeczy osobistych. Skafandry projektowano z myślą o mężczyznach, więc są szersze w barach, a węższe w biodrach, i przez to dla kobiet niewygodne. Tę listę można mnożyć.

Przemiana świadomości wymaga czasu. Ale odbywa się na naszych oczach. Nic dziwnego, że George Clooney, przedstawiciel dawnych „gwiezdnych kowbojów", musi w „Grawitacji" zginąć w ciemnej otchłani, a jego miejsce za sterami statku zajmie Sandra Bullock. Podobnie pod szybkami kostiumów pojawia się coraz więcej twarzy o różnych odcieniach skóry. W 2018 r. poza ziemską orbitę poleciała pierwsza lesbijka otwarcie mówiąca o swojej tożsamości.

Artyści nie wierzą, że w kosmosie znajdziemy lepszy świat. Nie mają nadziei, że w próbkach przywożonych z Księżyca odkryjemy lekarstwo na raka, odkładają na półkę bajki o zaczynaniu wszystkiego od nowa na innej planecie. Jednak ciągle chętnie „wywożą" swoich aktorów w kosmos. Bo wiedzą jedno: że często z dystansu widać więcej. A w trudnych czasach powinien być on odpowiednio duży. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Krzysztof Kwiatkowski – szef działu Kultura
@krz_kwiatkowski

REKLAMA

eprasa.pl bb51a5cb6c

Leszek Bugajski

O tym Salinger nie pisał

W styczniu ubiegłego roku minęła setna rocznica urodzin J.D. Salingera. Teraz, 27 stycznia 2020 r. – 10 lat od jego śmierci. Przez trzy dekady XX w., głównie za sprawą powieści „Buszujący w zbożu", Salinger był chyba najbardziej wpływowym pisarzem świata. A wciąż na publikację czeka co najmniej pięć jego książek.

Jego rocznic nie obchodzi się fajerwerkami. Opinia literacka już zmęczyła się Salingerem, cztery dostępne książki autora są już prześwietlone na wszystkie strony, biografia opisana w kilku wersjach, a zawartość literackiego sejfu pilnie strzeżona. Ale kolejne pokolenia czytelników ulegają magii tej twórczości i nadal podobno co roku sprzedaje się na całym świecie ok. ćwierć miliona egzemplarzy (wydanego po raz pierwszy w 1951 r.) „Buszującego w zbożu".

W swojej jedynej powieści Salinger wyczuł ducha czasu i przewidział, że amerykańskie młode pokolenie zacznie buntować się przeciwko porządkom, jakie w świecie poranionym przez wojenne dramaty zaprowadzała generacja ich rodziców. „Buszujący..." szybko stał się dla nich biblią i – jak się powszechnie uważa – przyczynił się do wszystkich późniejszych buntów określanych wspólnym terminem „kontrkultury lat 60.". Ale nie tylko: pisarz znalazł prosty klucz do opisania uniwersalnego modelu młodzieńczego buntu. A dopiero po latach, znając biografię autora, można odkryć, jak wiele w jego twórczości odbiło się XX-wiecznych traum i cierpienia, choć o największej z nich – II wojnie światowej, nigdy wprost nie napisał.

STRAŻNIK MŁODOŚCI

Holden Caulfield, bohater i narrator powieści, nie przykładał się do nauki, traktując ignorowanie szkolnych rygorów jako formę protestu przeciw głupocie nauczycieli i bezduszności szkoły. To, co tu dużo mówić, bunt „miękki" i najłatwiejszy z łatwych. Oczywiście trudno oczekiwać, że chłopiec będzie się „wadził ze światem" – on po prostu został wyrzucony ze szkoły, a jego słynna symboliczna, buntownicza włóczęga po Nowym Jorku to wykorzystanie dwóch wolnych dni, jakie mu zostały do chwili, gdy rodzice dowiedzą się o jego szkolnych perypetiach. Ucieka więc przed problemami, co umożliwiał mu zresztą gwiazdkowy bonus finansowy od babci.

Można złośliwie wtrącić, że podobny charakter miał bunt hipisów: też odmowa udziału w czymkolwiek i też swoiste pasożytowanie na zasobach rodzinnych czy państwowych. To wielbicielom „Buszującego w zbożu" jednak nie przeszkadzało. Kolejne pokolenia czytelników fascynowała w powieści wiara w czystość młodości, w jej idealizm, w to, że dzieciństwo jest jedynym okresem w życiu człowieka, kiedy żyje się w sposób autentyczny, wolny, bez restrykcji nakładanych przez przynależność do społeczeństwa, bez zakłamania. Salingera w tym i innych utworach interesowała trwała niedojrzałość – mit wiecznego dziecięctwa.

Okładka „Time'a" z września 1961 r. – portret pisarza umieszczony na niej to prawdziwy dowód sławy. Ale Salingera on rozwścieczył i... przestraszył

W pamiętnej scenie z „Buszującego w zbożu" Holden opowiada swojej młodszej siostrze, jak to wyobraził sobie tłum dzieci bawiących się na polu żyta i siebie stojącego na skraju wielkiego urwiska po to, by złapać każde z nich, które znajdzie się w niebezpieczeństwie. Znaczenie tego obrazu jest proste, naiwne, ale i szlachetne. Dzieciakom grozi upadek i tylko pozostając w świecie zabawy, unikną niebezpieczeństwa, jakie im grozi. Ten temat rozwinął Salinger w swoich następnych utworach – czterech opowiadaniach, które ukazały się w dwóch tomikach na początku lat 60. To opowieści o członkach rodziny Glassów, którzy, wzorując się na najstarszym z rodzeństwa i najbardziej wrażliwym Seymourze, próbują wytrwać właśnie w stanie niedojrzałości i dziecięcej szczęśliwości. Ale to oczywiście nie jest możliwe i Seymour popełnia samobójstwo, gdy uświadamia sobie, że nie ma ucieczki przed dorosłymi problemami.

„Seymour: wprowadzenie" po raz pierwszy w wydaniu książkowym ukazało się w 1963 r. Dwa lata później, w czerwcu 1965 r., „The New Yorker" opublikował długie (i rozwlekłe) opowiadanie „Hapworth 16, 1924" i to był koniec. Salinger nie opublikował już nic więcej. Zapadło najbardziej tajemnicze milczenie w dwudziestowiecznej literaturze, a on sam zamknął się w domu w miasteczku Cornish w New Hampshire i obsesyjnie chronił swoją prywatność.

POCZĄTEK KOSZMARU

W rodzinie Salingera otaczanie tajemnicą swojego życia było swoistą tradycją. Ale chyba nie to stało się główną przyczyną jego decyzji o radykalnym wyłączeniu się z życia publicznego, lecz splot dramatycznych przeżyć, jakich doświadczył w czasie

eprasa.pl bb51a5cb6c

eprasa

II wojny światowej. Był człowiekiem, któremu bogowie wojny nie oszczędzili niczego.

Wyobraźmy sobie rozpieszczanego młodzieńca z bogatej rodziny nowojorskiego przedsiębiorcy, który postanowił zostać pisarzem i w związku z tym miał dość lekceważący stosunek do nauki. Matka sprzyjała mu i wierzyła w jego talenty – przejawiał również skłonność do aktorstwa – ale ojciec chciał, by syn poszedł w jego ślady. W 1937 r. wysłał niespełna 20-letniego Jerry'ego do Europy, do firm, z którymi współpracował. Chłopak najpierw przebywał w Wiedniu, potem trafił do rzeźni w Bydgoszczy, gdzie zetknął się z prozą życia. W obu miastach z narastającym przerażeniem obserwował rosnącą siłę nazizmu i napięcie związane ze zbliżającą się wojną. Do Stanów wrócił w marcu 1938 r., odmieniony, ale nie tak, jak się spodziewał jego ojciec – nie jako kandydat na biznesmana, ale człowiek otwarty na innych ludzi, jakich dotąd nie znał, obracając się w uprzywilejowanych kręgach Manhattanu. Znów coś tam zaczął studiować, ale głównie zajął się pisaniem i ostatecznie udało mu się opublikować pierwsze opowiadanie w 1940 r. Do sukcesów było jednak jeszcze daleko – zaczął je odnosić dopiero jako amerykański żołnierz.

Salinger wstąpił do armii i prawdopodobnie dlatego, że znał język i kulturę niemiecką, został skierowany do kontrwywiadu. Przeszedł stosowne przeszkolenie, otrzymał przydział i długo nie trwało, jak 6 czerwca 1944 r. lądował na normandzkiej plaży pod wściekłym ostrzałem niemieckiego wojska. Jego pułk poniósł ogromne straty, ale przedarł się w pierwszej fazie bitwy najdalej z wszystkich alianckich jednostek. Dla początkującego pisarza zaczęło się piekło, w którym tkwił przez 11 miesięcy.

Po ciężkich, okupionych wielkimi stratami walkach jego pułk trafił na przedpole Paryża, ale przy życiu została z niego mniej niż jedna trzecia żołnierzy. Jak pisze jeden z biografów Salingera, Kenneth Slawenski, „choć był agentem wywiadu, podczas walk musiał dowodzić grupą, odpowiadał za bezpieczeństwo i działania szwadronów i plutonów. Życie jego towarzyszy zależało od wydawanych przez niego rozkazów. Zawsze wywiązywał się z obowiązków bardzo sumiennie". Zdumiewające jest to, że przez całą tę piekielną odyseję Salinger pisał w wolnych chwilach fragmenty „Buszującego w zbożu", nad którym zaczął pracować już w 1940 r., i zawsze miał przy sobie to, co stworzył. W ten sposób budował dystans, który ratował go przed wojennymi przeżyciami.

WIZYTA W PIEKLE

A miał ich aż za wiele. Los sprawił, że pułk Salingera był pierwszym amerykańskim oddziałem wkraczającym do wyzwolonego Paryża, ale on sam krótko cieszył się triumfem – został skierowany do oczyszczania ze snajperów i kolaborantów jednej z dzielnic. Po kilku dniach odpoczynku, w trakcie którego spotkał się z Hemingwayem, ruszył z oddziałem w stronę Niemiec. I choć i on, i jego towarzysze broni mieli nadzieję, że wojna już zmierza ku końcowi, trafili znów do piekła.

Normandia, 1944 r. – 25-letni podoficer Salinger wykorzystywał każdą wolną od walki i spokojną chwilę na pisanie

Staczali krwawe boje w lesie Hürtgen, który był podmokłym, silnie ufortyfikowanym terenem (linia Zygfryda). Stoczona tam wielodniowa bitwa okazała się niewyobrażalnym koszmarem: miny były wszędzie, nawet na drzewach, zmarznięci żołnierze spali w bagnach i dołach. Wtedy Salinger poważnie zaczął rozważać kwestię, czy Bóg istnieje, co rozmaitymi echami odbija się w jego późniejszych opowiadaniach o rodzinie Glassów. Ale nawet w tym koszmarze systematycznie pisał. Fakty są takie, że z ponad 3 tys. żołnierzy, którzy weszli do lasu Hürtgen, żywych wyszło mniej niż 600. Ironią zaś, że kiedy Salinger przeżywał ten koszmar, jedno z pism opublikowało jego opowiadanie.

Kiedy dowództwo zlitowało się nad niedobitkami 12 Pułku Piechoty i skierowało ich na wypoczynek do Luksemburga, po tygodniu okazało się, że otoczyły ich siły niemieckie, bo Hitler zarządził kontrofensywę. I znów potworne boje i zaraz zimowa bitwa o Ardeny, nazywana „najkosztowniejszym przedsięwzięciem w historii wojennej Ameryki". Biografowie Salingera twierdzą, że formacja przyjęła na siebie główne uderzenie niemieckiej armii. Ale to nie koniec – Salinger, z kartkami z fragmentami „Buszującego w zbożu" w kieszeniach, brał w kwietniu 1945 r. udział w wyzwalaniu obozu koncentracyjnego w Dachau i kilku jego podobozów.

To go zmieniło jako człowieka – o ile potrafił zrozumieć walkę wojskową, o ty-

W miarę jak rosło zainteresowanie jego twórczością, on sam coraz szczelniej zamykał się przed światem, aż stał się tajemnicą – milczącym guru

ZDJĘCIA: BE&W, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl bb51a5cb6c

le nie mieściła mu się w głowie potworność, której pozostałości zobaczył: rzeź niewinnych. I kiedy chciał od tego uciec, wrócić już do domu, otrzymał przydział do oddziałów denazyfikujących Niemcy. Koszmar trwał, a w nim tkwił jeszcze wciąż wrażliwy młody człowiek. Nic dziwnego, że popadł w depresję, która dzisiaj byłaby pewnie nazwana syndromem stresu pourazowego. Przerażający i przygnębiający jest obraz dnia zwycięstwa: gdy wszyscy szaleli z radości, on nie był w stanie brać w celebracji udziału. Samotnie siedział w łóżku i wpatrywał się w trzymany w ręku „pistolet kaliber 45" i, jak to opisał w liście do przyjaciółki, „zastanawiał się, jakie to byłoby uczucie, gdyby przestrzelił sobie lewą dłoń".

UCIECZKA

W 1946 r. wreszcie wrócił do Ameryki, ale jako inny człowiek niż ten, który wyjechał na wojnę. Nie szukał towarzystwa, coraz bardziej zamykał się w sobie i wtedy paradoksalnie zaczął odnosić prawdziwe sukcesy literackie. Jego opowiadania cieszyły się coraz większym powodzeniem. Szczęściem w tym nieszczęściu było to, że nie skończył jak bohater opowiadania „Idealny dzień na ryby", który w sielskiej wakacyjnej scenerii uświadamia sobie, że dzieciństwo umknęło mu, czekają go już tylko dorosłe kłopoty i, siedząc na łóżku (!), strzela sobie w skroń z pistoletu.

Kiedy „Buszujący w zbożu" odniósł niebywały i nieprzewidywalny sukces, Salinger trafił w środek wiru, który coraz bardziej go przerażał. Czuł się osaczony przez agresywne zainteresowanie mediów i zwykłych czytelników. Uciekł w mistykę. Zainteresował się buddyzmem zen, co znalazło odbicie w późniejszych opowiadaniach, pisanie stało się dla niego rodzajem medytacji, chciał – jak uważa Slawenski – „czcić Boga poprzez twórczość i uniknąć materialnych profitów tego działania". W tym akurat konsekwencji nie ma, bo gdyby unikał profitów, nie miałby za co kupić posiadłości, w której ostatecznie zamknął się przed światem.

Wygląda na to, że początkowo chciał mieć po prostu spokój i nie budzić zainteresowania, ale w miarę, jak rosła jego legenda, jak stawał się kimś w rodzaju guru ówczesnego młodego pokolenia, jak był nagabywany, proszony o wywiady, a nawet podstępnie nagrywany i fotografowany

4 KSIĄŻKI *– cały dostępny dorobek Salingera (jedna powieść i 13 opowiadań). Okładki edycji jubileuszowej przygotowanej przez wyd. Albatros*

z ukrycia, zamykał się coraz szczelniej, aż stał się tajemnicą, a nawet kimś w rodzaju świątobliwego męża. Odmawiał propozycjom płynącym z Hollywood, błaganiom wybitnych reżyserów teatralnych, którzy chcieli wystawiać „Buszującego..." w teatrach. I z jednej strony przejął całkowitą kontrolę nad swoją już opublikowaną częścią twórczości, a z drugiej – jej powstającą po 1965 r. część zamknął przed światem. Pisanie stało się dla niego modlitwą.

GRY SPADKOBIERCÓW

Dramat Salingera można zrozumieć. To, że odciął się od polityki, że nic go nie obchodziło uwielbienie, jakim darzyła go młodzież, że nie chciał w żaden sposób uczestniczyć w czymkolwiek, w czym sławni pisarze uczestniczą. Można zrozumieć, że bał się nawet otrzymywanej korespondencji, że pisał dla przyjemności, ale... No właśnie, jeśli pisał, to jednak musiał sobie zdawać sprawę z tego, że ktoś to przeczyta, że ktoś to będzie chciał czytać, wydać itd. Pisze się do kogoś, nie w powietrze.

Gdyby więc był konsekwentny, powinien zlecić spadkobiercom spalenie utworów, jak zrobił Franz Kafka (inna sprawa, że wykonawca testamentu autora „Procesu", na szczęście dla literatury, złamał słowo i dzieł nie zniszczył). Ba, był świadomy, że powstał J.D. Salinger Literary Trust, założony przez jego syna Matthew i trzecią żonę Colleen, który opiekuje się jego twórczością z równie obsesyjną pilnością, jak to robił on sam. Matthew Salinger po śmierci ojca ogłosił, że istnieje jeszcze pięć jego gotowych książek i że zostaną one wydane. W 2013 r. jednak się z tego wycofał.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy, gdy zainteresowanie twórczością J.D. Salingera znów wzrosło w związku z rocznicą śmierci i urodzin, Matthew udzielił wielu wywiadów, w których w kółko opowiadał, że pracuje nad rękopisami ojca, że przygotowuje je do publikacji, że to ciężka praca... Brzmi to podejrzanie, bo – z całym szacunkiem – niby w jaki sposób trzeciorzędny aktor hollywoodzki, jakim de facto jest Matthew Salinger (jedyna główna rola to „Kapitan Ameryka", a reszta to epizody m.in. w filmie ze Stevenem Seagalem) miałby ulepszyć twórczość takiego pisarza, jakim był jego ojciec?

Prawdopodobnie rodzina przeczytała utwory napisane przez J.D. Salingera i uznała, że nie mają wartości komercyjnej, a – sądząc po jego ostatnim opublikowanym utworze – mogą nie mieć także wartości artystycznej. Prawdopodobnie są to jakieś rozważania, zapiski, „polemiki" z Panem Bogiem, pewnie przegadane, rozwlekłe i zagmatwane. Ale napisał je jeden z najsłynniejszych pisarzy XX w. i nikt nie powinien w nich grzebać. Aż trudno uwierzyć, że gadanie Matthew Salingera jest poważnie traktowane, że nikt nie wytłumaczy temu facetowi, żeby się opanował, a nie lansował na stercie maszynopisów ojca. One powinny być wydane, ale fachowo, jak to się mawia w branży: to powinno być wydanie krytyczne. I tyle. Bo Salingerowi, mimo rozmaitych naiwności, należy się szacunek. I to duży. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Leszek Bugajski – krytyk literacki. Autor ponad 10 książek zawierających teksty o literaturze lub kulturze popularnej. Ostatnie to: „Kupa kultury" (2014 r.) i „Margines centralny" (2015 r.). Laureat kilku nagród – w tym im. Kazimierza Wyki

eprasa.pl bb51a5cb6c

Wydarzenie

SERIAL W W W W W W

Niebo nad Berlinem

Tom Tykwer i jego ekipa nie cofają się do Berlina dwudziestolecia międzywojennego, aby obserwować narodziny nazizmu. Zamiast tego tworzą fascynującą kronikę przemian społecznych. Pokazują codzienność pracowników wydziału dochodzeniowego, którzy prowadzą śledztwo w sprawie śmierci aktorki. Konserwatywni i nowocześni policjanci kłócą się tu choćby o wiarygodność odcisków palców jako dowodów, za oknem zaś postępuje emancypacja kobiet, a dzięki szybującej ekonomii (akcja dzieje się w przeddzień wielkiego kryzysu) rozkwita bankowość. Choć Niemcy wciąż liżą rany po wojnie i szukają zapomnienia w barach i kabaretach, przyszłość zapowiada się w różowych barwach.

Reżyserzy malują tę społeczną panoramę z rozmachem (to najdroższy serial w historii Niemiec, z budżetem 36 mln euro), ale nigdy nie gubią z oczu bohaterów. Niezależnie, czy mamy do czynienia z przebiegłym producentem filmowym, prostytutką, czy szefem policji, portrety psychologiczne są pogłębione, a motywacje wiarygodne i skomplikowane, w czym również widać zasługę obsady z charyzmatycznym Volkerem Bruchem na czele, który jako komisarz Gereon Rath radzi sobie z ratowaniem pokrzywdzonych, ale kiepsko idzie mu pomaganie samemu sobie. Poza wyraźnymi bohaterami i świetnie opowiedzianą historią serial oferuje również odwołania do współczesności, z którą Republika Weimarska ma niepokojąco wiele wspólnego. Nic dziwnego, że to właśnie „Babilon Berlin" jako pierwszy w historii zdobył Europejską Nagrodę Filmową, odpowiednik Oscara na Starym Kontynencie, za osiągnięcia w serialu fabularnym. **ARTUR ZABORSKI**

„BABILON BERLIN",
reż. Achim von Borries, Hendrik Handloegten, Tom Tykwer

nowe odcinki drugiego sezonu w HBO i HBO GO w piątki o 21:00

W DNO W W SŁABE W W W ŚREDNIE W W W W DOBRE W W W W W BARDZO DOBRE W W W W W W GENIALNE

eprasa.pl bb51a5cb6c

Film

Krzysztof Kwiatkowski
szef działu Kultura

WOJENNY

Na zachodzie bez zmian

Nie martw się, pewnie dostaniemy za to medal. Nic tak nie ucieszy wdowy, jak kawałek metalu" – mówi młody kapral w „1917". W ogarniętej I wojną światową Francji dwóch żołnierzy próbuje przedostać się przez linię frontu do innego pułku, aby przekazać rozkaz od generała. Niemcy odcięli Brytyjczykom komunikację, a od wiadomości zależy los 1600 osób. Sam Mendes pokazuje tę misję w nowoczesnym stylu. Portretuje zwyczajnych chłopaków w środku pożogi, niemal czuć z ekranu duszący smród okopów, uderza obraz pól pełnych ludzkich zwłok i zwierzęcego truchła. Ale największe wrażenie w „1917" robi samotność żołnierzy – zarówno gdy są zdani tylko na siebie z dala od oddziału, jak i w tłumie kompanów, z których każdy szuka indywidualnych strategii przetrwania.

„1917",
reż. Sam Mendes,
Monolith

KOMEDIA

Z biegiem lat

ONA PATRZY W PRZYSZŁOŚĆ. ZASYPIA W GOGLACH, które w wirtualnej rzeczywistości pomagają jej się wyciszyć. Mimo wieku chce wciąż cieszyć się życiem, pieniędzmi, seksem. On stetryczał. Zza starczej brody wyrzuca z siebie paszkwile na technologie i realia XXI w. I właśnie jemu syn daje w prezencie talon na usługę: grupa aktorów, scenarzystów, kostiumografów pozwoli mu na (co najmniej) dzień cofnąć się do lat 70. Nicolas Bedos proponuje widzom lekką, ale ujmującą komedię. Urzeka ona francuskim podejściem do miłości, ironiczno-czułą opowieścią o nostalgii, a także refleksją nad związkami, z których po latach rutyna wypłukuje uczucie. Ten bezpretensjonalny film ogląda się z przyjemnością.

Chętnie oglądane

1. **JAK ZOSTAŁEM GANGSTEREM. HISTORIA PRAWDZIWA** – Maciej Kawulski
2. **MAYDAY** – Sam Akina
3. **URWIS** – Kevin Johnson
4. **JUMANJI: NASTĘPNY POZIOM** – Jake Kasdan
5. **TAJNI I FAJNI** – Nick Bruno, Troy Quane

Multikino

Dane według statystyk Multikina dotyczą weekendu 10-12.01.2020

„POZNAJMY SIĘ JESZCZE RAZ",
reż. Nicolas Bedos,
Gutek Film

KOSTIUMOWY

Cztery siostry

KAŻDE POKOLENIE MA SWOJE „MAŁE KOBIETKI". Tym razem po prozę Louisy May Alcott sięgnęła Greta Gerwig. Gwiazda amerykańskiego kina niezależnego nie odświeża powieści, jak zrobiła to Andrea Arnold z „Wichrowymi wzgórzami". Siostry March wchodzą tu w dorosłość w nieco lukrowanej konwencji, a kryzys ekonomiczny i społeczny Stanów Zjednoczonych z czasu wojny secesyjnej nie boli. A jednak film broni się. Reżyserka inaczej kładzie akcenty niż wcześniejsi interpretatorzy. Wplątuje w fabułę wątki z życiorysu Alcott, opowiada o walce o równouprawnienie kobiet. A przede wszystkim, także dzięki rolom Saoirse Ronan, Emmy Watson czy Meryl Streep jako ciotki dziewczyn, współcześnie wypadają emocje bohaterek. Ich świadomość, że każdy wybór pozostawia w człowieku żal za drogą, którą się nie poszło. Że uczucia nie układają się w łatwe wzory i czasem miłość do szczęścia nie wystarcza.

„MAŁE KOBIETKI",
reż. Greta Gerwig,
UIP

ZDJĘCIA: HBO, MONOLITH, GUTEK FILM, UIP

eprasa.pl bb51a5cb6c

Muzyka

Marcin Cichoński
dziennikarz muzyczny

HIP-HOP WWWWWW

Elitarna szkoła

Uczeń słynnego liceum. Syn słynnego profesora. Mata w kilka tygodni stał się jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci na polskiej scenie muzycznej. Nagrał „Patointeligencję", którą jedni czuli się obrażeni, inni zafascynowani. Mało kogo kawałek pozostawił obojętnym, co chyba najlepiej świadczy, że raper trafił w dziesiątkę. Ale czy jest dobrym artystą hiphopowym? Mata ma – jak na tak młody wiek – bardzo dobrą technikę, świetną dykcję i dar prowadzenia narracji. Wszystko inne zaś pozostaje tu na poziomie wieku twórcy: opisy alkoholowych ekscesów i sytuacji z lekcji matematyki. Na plus działa zadziorne, wskazujące na oczytanie autora poczucie humoru. Chłopcy z dobrych szkół wreszcie mają w rapie swojego reprezentanta. Wychowankowie złych dzielnic mogą zaś się zastanawiać, jak to możliwe, że chłopak ze stołecznego Batorego wywołał w polskim rapie największy szok od czasów Molesty.

Mata,
„100 DNI DO MATURY",
SBM Label

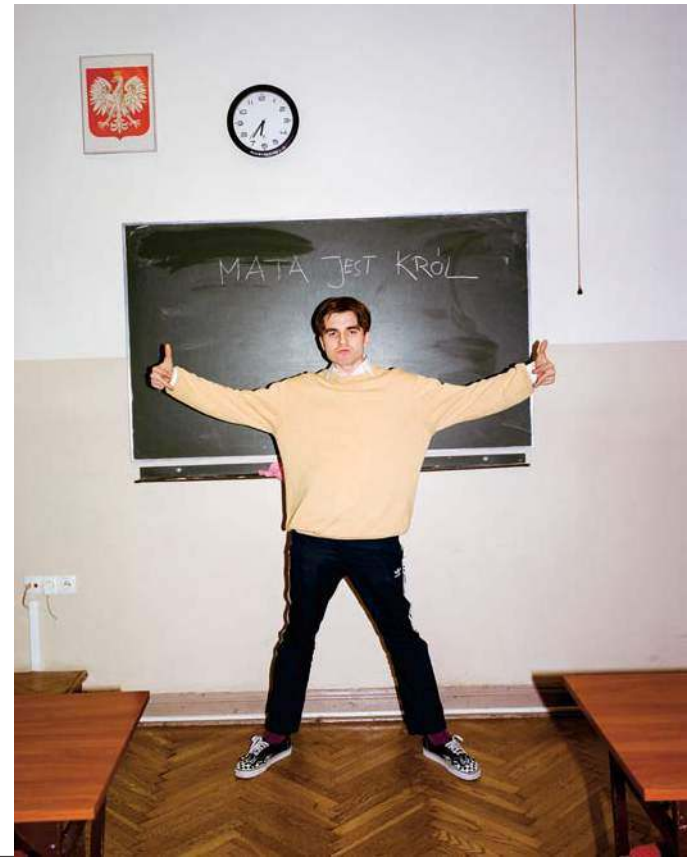

POP WWWWWW

Gwiazda jutra

25-LETNIA HALSEY ZDĄŻYŁA JUŻ DUŻO OSIĄGNĄĆ. Ma dwie świetne płyty w dorobku, a jej piosenka trafiła na pierwsze miejsce listy „Billboardu". Teraz wraca z „Manic". Kompozycje pełne nawiązań do muzyki lat 80. i 90. podbiją radia w 2020 r. „Alanis' Interlude" z gościnnym udziałem Alanis Morissette trzeba odsłuchać. Nie przegapcie.

Halsey,
„MANIC",
Capitol/Universal

Chętnie słuchane

1. **LIVE IN PRAGUE** – Hans Zimmer
2. **47PLAYGROUND** – Oki
3. **RARE** – Selena Gomez
4. **THE BEST OF 2019** – Różni wykonawcy
5. **MĘSKIE GRANIE 2019** – Różni wykonawcy

Dane według Oficjalnej Listy Sprzedaży dotyczą okresu 10-16.01.2020

HIP-HOP WWWWWW

Ograne patenty

BEZ ZAPOWIEDZI pojawił się nowy materiał ikony amerykańskiego hip-hopu. Eminem znów zadbał o kontrowersje i w „Unaccommodating", opowiada o zamachu terrorystycznym na koncercie Ariany Grande w Manchesterze. Gra też na sentymentach słuchaczy, wplatając w przebojowy „Darkness" frazy z „Sound of Silence". I jak zwykle pojawiają się tu goście z najwyższej półki, m.in. Ed Sheeran. Przez natłok tego dobra trudno się jednak przebić. Ostatecznie płyta „Music To Be Murdered By" sprawdzi się jako tło do odkurzania czy koszenia trawy ze słuchawkami na uszach. Ale raczej nie zamorduje słuchaczy ani dosłownie, ani w przenośni.

Eminem,
„MUSIC TO BE MURDERED BY",
Universal

ZDJĘCIA: SBM LABEL, MATERIAŁY PRASOWE, JAN KULMA, TERESA WALAS

eprasa.pl bb51a5cb6c

Książka

Leszek Bugajski

LISTY

Archiwalne ostatki

Kiedy się patrzy na opasłe tomy korespondencji np. Lema czy Mrożka, rodzi się pytanie: kiedy aktywni autorzy znajdowali czas na pisanie tylu listów? Jednak znajdowali i czytelnicy mają teraz z tego uciechę, a badacze literatury pożytek. Ale czasy korespondencji kończą się, bo e-maile mało kto archiwizuje, a niezbyt urodziwe SMS-y i im podobne przepadają. Trzeba się więc cieszyć tym, co jeszcze wydawcy mogą ujawnić z korespondencji wybitnych pisarzy, bo to już „ostatki". Niedawno ukazały się dwa tomy korespondencji Wisławy Szymborskiej: ze Stanisławem Barańczakiem i z Joanną Kulmową. Wydawcy dołożyli starań, by pokazać również stronę wizualną listów, co jest szczególnie ważne w przypadku noblistki obsyłającej przyjaciół słynnymi, własnoręcznie wykonywanymi i żartobliwymi kolażami. W korespondencji z Barańczakiem humor Szymborskiej rozkwitał, bo poeta i jej tłumacz, póki był w formie, przerzucał się z nią językowymi dowcipami oraz gierkami i one przeplatały się w ich listach z kwestiami zawodowymi. Tonacja korespondencji z Joanną Kulmową jest inna – wiadomo: Kulmowa nie brylowała na amerykańskich uniwersytetach, lecz mieszkała na polskiej prowincji, była prawie rówieśnicą Szymborskiej i o wiele aktywniejszą od niej korespondentką. Dwa świetne, w wielu momentach zabawne tomy dla czytelników interesujących się ukrytą stroną życia literackiego. No i dają szeroki wgląd w mało znany postronnym czytelnikom nurt „prywatnej" twórczości noblistki.

Joanna Kulmowa, Wisława Szymborska, **„TAK WYGLĄDA PRAWDZIWA POETKA, PODCIĄGNIJ SIĘ!"**, Znak

Wisława Szymborska, Stanisław Barańczak, **„INNE POZYTYWNE UCZUCIA TEŻ WCHODZĄ W GRĘ. KORESPONDENCJA 1972-2011"**, Wydawnictwo a5

BIOGRAFIA

Kolory miasta

WIECH (STEFAN WIECHECKI) TO JEDNA Z LEGENDARNYCH POSTACI WARSZAWY. Dziennikarz, który zdobył sławę jako autor felietonów pisanych warszawską gwarą. Oczywiście nie wymyślił jej, jak sądzi wielu, i podkreślał skromnie, że starał się tylko „zawsze wiernie ją odtwarzać". Ale najlepiej byłoby powiedzieć, że stworzył własny język, który imitował gwarę, bo musiał dyskretnie dostosować się do języka literackiego. Była to fenomenalna kreacja, która w połączeniu z bystrą obserwacją obyczajów i poczuciem humoru przyniosła mu sławę zdecydowanie przekraczającą granice Warszawy. W swoim czasie (zmarł w 1979 r.) stał się wielką gwiazdą, a teraz – legendą. Nic więc dziwnego, że powstała jego nowa biografia, skupiająca się na związkach Wiecha z miastem, w którym spędził całe życie. Urodził się na Woli pod koniec XIX w. w zasobnej rodzinie warszawskiego przedsiębiorcy, ale od dzieciństwa ciągnęło go do pisania (debiutował jako 12-latek). W młodym wieku odnosił sukcesy jako aktor – prowadził nawet teatr, który jednak zbankrutował. Wtedy Wiech postanowił zrobić użytek ze swojej znajomości języka potocznego i odniósł sukces. Odsłonił przed wyrafinowaną publicznością świat targowisk, ulic, drobnych przestępców, pisał dla kabaretów, wydał kilkadziesiąt książek, stworzył wiele barwnych postaci, które na zawsze zachowały się w pamięci czytelników. Jego biografia to również album, w którym zgromadzono wiele zdjęć archiwalnych i pokazano dzisiejszy wygląd miejsc związanych z Wiechem, jakby sugerując, że on nadal jest wśród ich mieszkańców.

Chętnie czytane

1. **JAK LEPIEJ MYŚLEĆ** – Christel Petitcollin
2. **SZCZERZE** – Donald Tusk
3. **JAK MNIEJ MYŚLEĆ** – Christel Petitcollin
4. **BIEGUNI** – Olga Tokarczuk
5. **365 DNI** – Blanka Lipińska

empik

Dane pochodzą z salonów sieci Empik i dotyczą okresu 7-15.01.2020

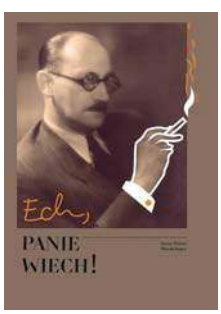

Janusz Dziano, Danuta Koper, **„ECH, PANIE WIECH!"**, PH-U Magia Słowa

eprasa.pl bb51a5cb6c

Michał Witkowski

jest pisarzem, jego powieści ukazały się w tłumaczeniu na 30 języków. Występuje w popularnym serialu „Barwy szczęścia"

American Beauty

Z uwagi na zbyt niskie zarobki nie mogę się uważać za klasę średnią (w USA od ok. 10 tys. dolarów miesięcznie), ale w miarę jak się starzeję, to, oczywiście, „mieszczanieję". Zapewne gdyby zbuntowany 16-letni Michaś miał spędzić dzień w przyszłości z samym sobą 45-letnim, byłby załamany. Chciałby zapalić, a tu nie można; chciałby napić się wódki, a ten jakiś dziadek czy wujek nie chce; chciałby seksu, a wujek nie chce (albo już nie może), zamiast tego pyta, czy może wybrałby się do teatru. Dobre ćwiczenie: wyobraźcie sobie spotkanie z samymi sobą po latach. Czy wyobrażacie sobie bardziej nieudaną randkę w ciemno?

Może akurat spotkanie moje ze mną to przykład zbyt jaskrawy, a większość z Państwa nie zmieniła się aż tak. Mała Michaśka to był Wojaczek i bomba atomowo-hormonalna, rozwalająca wszystkie struktury, szczególnie szkołę i jakiekolwiek inne jeszcze koszary, w których społeczeństwo usiłowało ją wtłoczyć. W każdym razie, mieszczaniejemy.

O klasie średniej napisano już mnóstwo, każdy rozumie ją trochę inaczej. Dla jednych jest to ludność białych domów z amerykańskich przedmieść, oboje rodziców w pełni zatrudnionych, dziecko obłożone szkołą i kursami dodatkowymi. Dla innych nawet para Polaków zarabiająca po 5 tys. zł miesięcznie może się już do klasy średniej zaliczać. W każdym razie z literatury i filmu na ten temat wyczytać można takie cechy umysłowości owych ludzi, jak wielkie przywiązanie do pozorów i wizerunku rodziny na zewnątrz domu, przy jednoczesnym dość toksycznym pożyciu wewnątrz tegoż. Ludzie z tej klasy głosują na liberalne, centrowe partie, które nie wtrącają się za bardzo do gospodarki, dzięki czemu ta dobrze sobie radzi. Najlepiej, aby politycy grzebali w gospodarce i sferze obyczajowości jak najmniej, mogłoby ich zresztą w ogóle nie być. Postawieni w obliczu wyboru: prawica czy lewica, wybiorą last minute na Karaiby. Konsumpcjonizm – uczą autorzy krytycznych wobec klasy średniej filmów i powieści – to ich główna cecha. Pozbawiony refleksji – dodają inni. I dzięki temu są podstawą społeczeństwa i gospodarki – mówią kapitaliści.

W obliczu wyboru prawica czy lewica wybiorą last minute na Karaiby

Najciekawszy film o amerykańskiej klasie średniej – „American Beauty" (1999) podsumowuje wszystkie te, najczęściej prawdziwe, stereotypy. Ale reżyser Sam Mendes od razu już w tytule zwraca uwagę na ogromną (i niezwykle toksyczną) rolę estetyki w życiu Klasy Średniej. To ona jest głównym odbiorcą Centrum Handlowego, to ona – kobieta z klasy średniej, posiadająca własną kartę kredytową, napędza światową gospodarkę. Odejmij estetykę, a kobieta ta nie będzie miała nagle wiele do roboty. To ona bowiem od rana do nocy działa w strefie stylu, zmienia wystrój kuchni, wywala dobre meble i zastępuje innymi, zdziera nowe tapety, zaprowadza „prawdziwą cegłę", ona szuka swojego stylu w ubieraniu... Gdyby nie istniał wyraz „styl"... Gdybyśmy kupowali rzeczy raz i tylko dla ich wartości użytkowej... Gdyby sąsiadki wciąż nie zmieniały własnego stylu i dekoracji wnętrz... Ile czasu i pieniędzy można by zaoszczędzić! <

ZDJĘCIA: BEATA JARZĘBSKA

eprasa.pl bb51a5cb6c

Paulina Socha-Jakubowska
szefowa działu Trendy @PSJakubowska

trendy

Seans z pieprzykiem

Menu

98 **Rozbudziłam erotycznie Polki** – mówi Blanka Lipińska

CO MNIE INSPIRUJE
100 **Remigiusz Mróz:** Wzbudzać emocje w odbiorcach

POLSKA NA TALERZU
104 **Kugiel,** czyli zapiekanka

DUCHOWY KOMPAS
105 **Jak polepszyć swoje życie**

BRODAWAY
106 **Zrób sobie... Lindę**

ZDJĘCIA: NEXT FILM

Film „365 dni" na podstawie bestsellerowej powieści Blanki Lipińskiej pod tym samym tytułem, reklamowany jako „pierwszy polski film erotyczny", jeszcze nie trafił do kin, a już jest szeroko komentowany. Twórcy zapowiadają sceny seksu, jakich kino jeszcze nie widziało, a Polacy wydają się nimi bardzo zainteresowani (pierwszy trailer filmu odtworzono na YouTubie ponad 2 mln razy). Czy, skoro w czasach „po Greyu" nie wstydzimy się kupować erotyków w księgarniach, czeka nas także wielki powrót erotyki w kinie?

eprasa.pl bb51a5cb6c

rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Rozbudziłam erotycznie Polki

Nie można zignorować tego, że moja książka zapoczątkowała rewolucję seksualną w tym kraju – mówi ***Blanka Lipińska***, autorka serii bestsellerowych powieści erotycznych i scenariusza do filmu „365 dni", który w lutym wejdzie na ekrany.

Jesteś gotowa na falę krytyki?

Już nie mogę się doczekać. Będę na tym swoim tronie szatana siedzieć rozbawiona, jak tylko zaczną się protesty, pikiety i modlitwy przed kinami.

Tronie szatana?

Wiadomo, że jestem uważana za pomiot szatana, za największy problem tego kraju, jestem najbardziej wyklętym polskim autorem i duża część społeczeństwa chciałaby mnie nabić na pal. Więc będę smażyć się w tym polskim piekiełku i czekać na reakcje.

Pierwsze już były, ocenzurowałaś plakat filmu.

Widzowie w kinach się oburzyli, że w przestrzeni publicznej pojawił się erotyczny plakat. Tymczasem plakat „Nimfomanki", także wiszący niegdyś w polskich kinach, składający się ze zdjęć ludzi przeżywających orgazmy, już był ok. Ale biorę to na klatę. Zrobiliśmy najmocniejszy film, jaki można było zrobić zgodnie z prawem. Choć Polska, o czym jestem przekonana, nie jest gotowa na ten film. Nie była też gotowa na moje książki i Blankę Lipińską w ogóle.

W filmie „50 twarzy Greya", ekranizacji słynnej powieści, do której się odwołujesz nawet na okładce swojej książki, seksu było mało, widzowie podobno wychodzili z kin rozczarowani.

Nauczyłam się dużo z porażki Greya, wyciągnęłam wnioski z błędów Amerykanów. O „365 dniach" powiem krótko: nie widziałam jeszcze takich scen erotycznych w żadnym kinowym filmie na świecie.

Żadnym?

Pomijam oczywiście np. „Nimfomankę", bo to zupełnie inna półka. Film Larsa von Triera rył beret, ale taki miał być. Nasz film ma sprawić, że przy każdym głębszym oddechu głównej bohaterki widownia też będzie łapać głęboki wdech. Próżno szukać innego tak ładnego komercyjnego filmu tak ociekającego seksem.

Film też zaczyna się od sceny gwałtu, jak książka „365 dni"?

Ja tam żadnego gwałtu nie widzę, chociaż szukałam wnikliwie.

Stewardesa zostaje zmuszona do seksu oralnego. To gwałt.

Dla jednych kobiet to jest gwałt, feministki bardzo głośno krzyczały na ten temat. Dla innych kobiet to bardzo fajny seks oralny.

Zgadzam się z opinią feministek.

I bardzo dobrze, każdy ma, jak lubi i chce. Ale to, co mówisz, świadczy też, że nie wyłapałaś, że moja stewardesa podrywała go, prowokowała. Miała tylko pecha, bo spodziewała się, że to będzie romantyczny stosunek, a dostała dominanta. Stąd płynie ważna nauka: uważaj, o co prosisz, bo możesz to dostać, ale nie w takiej formie, o jaką prosiłaś albo na jaką jesteś gotowa. Poza tym ostatnio czytałam o badaniach amerykańskiego psychologa Justina Lehmillera, z których wynika, że 61 proc. kobiet fantazjuje o seksie, na który nie wyraziły zgody.

Wiesz, dlaczego jeszcze nie lubią cię feministki?

Świetne pytanie. Zwłaszcza że jestem feministką, tylko XXI w.

To znaczy?

Nie uważam, byśmy dzisiaj musiały walczyć o swoje prawa. Nie czuję się gorsza, słabsza. Choć nawet chciałabym się poczuć. W męskim świecie biznesu jest faktycznie niewiele kobiet, ale jest tam także Lipińska, która jest jak taran, nie do zatrzymania. Ktoś powie, że kobiety zarabiają mniej. Ale ja nigdy nie zarabiałam

mniej, zawsze potrafiłam zawalczyć o dobrą pensję. Dlatego uważam, że słabość to nie jest kwestia płci, a charakteru.

Oj...

Wiem, że to bardzo niepoprawne politycznie. Feministki nie lubią mnie też, bo uznaję swoją słabość jako kobiety w stosunku do mężczyzny. Lubię dawać się sobą zaopiekować, pozwalać otwierać przed sobą drzwi. Dawać facetowi płacić za mieszkanie, kolację, wakacje, mimo że mnie na to stać. Matka natura wyprzedziła feministki, tak urządzając świat, by to facet był silniejszy, organizował schronienie, polował na zwierzynę, chronił domowe ognisko, które tworzy kobieta. Dla mnie to facet ma być silniejszy, bogatszy, inteligentniejszy, bo ja chcę czuć się przy nim bezpiecznie. Dlaczego jako kobiety mamy z tego rezygnować? Właśnie tego mi brakuje w życiu, silnego mężczyzny, dzięki któremu poczułabym się zaopiekowana. I nie mylmy tego z utratą niezależności, absolutnie. Bo dopiero kobieta niezależna umie czerpać radość z bycia „małą dziewczynką". Ona nic nikomu nie musi udowadniać, ona wtedy ma tak, jak chce i lubi, a nie jak musi.

Zastanawiasz się czasem, dlaczego twoje książki stały się takim fenomenem?

Michalina Wisłocka powiedziała lata temu, w bardzo trudnych czasach dla Polaków, że seks w ogóle istnieje. Co już było szokiem. A ja dzisiaj mówię, że dobry seks istnieje, a wy macie do niego prawo. Macie prawo być zbokami.

Czego w seksie brakuje Polkom?

Kobiety po mojej książce rozbudziły się erotycznie, bo dałam im grę wstępną. Panowie bardzo jej nie doceniają, ale nie mówię o takiej grze wstępnej, gdy majtki obojga już leżą na podłodze, raczej o takiej, która rozpoczyna się wraz z wejściem do domu albo jeszcze przed. Faceci nie doceniają swojej mocy, mocy bycia męskim. Niskiego, spokojnego głosu, sposobu zachowania. Nie chodzi o to, jak facet wygląda. 90 proc. moich facetów było paskudnych, ale byli męscy, a przez to dla mnie piękni. Nie można zignorować tego, że moja książka zapoczątkowała rewolucję seksualną w tym kraju. Nagle kobiety przestały „musieć". Dotąd je uczono, że np. w małżeństwie „powinny dać", bo to ich obowiązek. Ja mówię, że mogę dać, o ile mam na to ochotę. I w sposób, z którego ja będę czerpała przyjemność.

Quasi-rewolucja

czy wiesz, że

Liczby nie kłamią. „50 twarzy Greya" sprzedało się na świecie w 125 mln egzemplarzy. Od premiery książki liczba wypadków podczas seksu z użyciem licznych akcesoriów w Stanach podwoiła się, a w Wielkiej Brytanii sprzedaż zabawek erotycznych wzrosła czterokrotnie. To także pierwsza książka, która przekroczyła (grubo) granicę miliona w sprzedaży e-booków. Bo przecież bardziej komfortowo czyta się literaturę erotyczną, gdy współpasażerowie w metrze nie widzą okładki. Wreszcie zekranizowana przez Hollywood trylogia E.L. James stała się fenomenem kulturowym, który krytycy ochrzcili mianem „rewolucji seksualnej gospodyń domowych".

Nic dziwnego, że narodził się cały nurt podobnej twórczości oraz że w wielu krajach powstają lokalne odpowiedniki Greya. Takie jak bestsellerowe „365 dni" Blanki Lipińskiej. Teraz po powieść sięga polskie kino, które z seksualnością zawsze było nieco na bakier. Nigdy tak naprawdę nie zaakceptowaliśmy twórczości Waleriana Borowczyka (uważanego za jednego z największych na świecie twórców artystycznego kina erotycznego) jako części naszej spuścizny. Zarówno w kinie artystycznym, jak i popularnym, sceny erotyczne pozostają naszą piętą Achillesa. Reżyserka „365 dni" Barbara Białowąs już raz próbowała to zmienić – w „Big Love". Czas pokaże, czy widzowie, którzy masowo oglądają kolejne sequele swojskiego „Och, Karola", zaakceptują też ostrzejszy seks – z przystojnym Włochem i w nieco bardziej luksusowym entourage'u.

Krzysztof Kwiatkowski

Ale wiesz co, po tym, jak w sieci pojawił się trailer filmu, zaczęły do nas pisać kobiety z Brazylii, Rosji, Stanów Zjednoczonych, RPA, zakochały się w mojej fabule. To pokazuje, że kobietom na całym świecie brakuje tego samego: męskich mężczyzn.

Twój bohater jest bardzo męski. Gwałci stewardesę, więzi kobietę – miłość życia. Normalnie facet marzenie.

Ty ciągle o tym gwałcie. Jeśli mam być szczera, temat jest już tak przewałkowany, że aż nudny.

Porównujesz się do Wisłockiej, czyli masz misję?

Oczywiście. Choć przecież jako autorka polskiego erotyku, książki określanej przez krytyków jako literatura dla „kur domowych" i „niespełnionych bab", nie zawsze jestem traktowana poważnie.

W rankingu najlepiej zarabiających pisarzy opublikowanym we „Wprost" kilka tygodni temu zajęłaś drugie miejsce, po Remigiuszu Mrozie, wyprzedzając Olgę Tokarczuk. Pisaliśmy, że na swoich powieściach mogłaś zarobić prawie milion złotych.

Bardzo dobrze, że zaniżyliście te dane, bo prawdziwe mogłyby niektórych zabić.

Ranking pokazał zjawisko: erotyka się sprzedaje, trend dotarł do Polski.

Ludzie do mnie piszą, że nigdy nie przeczytali żadnej książki, dopiero moja sprawiła, że sięgnęli po cokolwiek. Zastanawiam się, czy się z tego cieszyć, czy tym martwić. Ale z drugiej strony ja też polubiłam czytanie dzięki erotykom. Dlatego chyba nie jest ważne, co czytasz, ważne, że czytasz. Czytanie rozwija wyobraźnię, uczy gramatyki i ortografii. Daje kompetencje językowe. Może niekoniecznie czytanie moich książek daje to ostatnie. Ale moje mają dawać radość i podniecać, a od nauki są podręcznik albo encyklopedia.

Okrzyknięto cię prekursorką literatury instagramowej.

Biorąc pod uwagę wszystko, czego nauczyłam się na języku polskim, to jestem grafomanką. Bo pisząc, używam języka mówionego, potocznego. I może właśnie ta prostota w wyrazie jest nam potrzebna, może mamy dosyć zawoalowanych tekstów i długich opisów, gdzie na końcu nie mamy pojęcia, co było na początku. Moja książka miała podniecić kobiety, rozbudzić i dać to, czego ewentualnie im brakuje w życiu, romantyczne uniesienia. W prosty sposób

ZDJĘCIA: KALA KIEŁBASIŃSKA/SO-MAGAZYN.PL, NEXT FILM

eprasa.pl bb51a5cb6c

pokazuję, jak miłość i seks rzutują na nasz świat. I mówię to w kraju, w którym seks jest tabu, pieniądze są tabu. Ludzie wstydzą się sukcesu. Wstydzimy się być szczęśliwi. Dając ludziom w książkach seks, pieniądze, sukces i miłość, staram się zagrzać ich do walki. Ja naprawdę nie porównuję się do pani Olgi Tokarczuk czy pani Bondy. Każda z nas trafia do innego czytelnika, zresztą to oni nas wybierają, nie my ich. Jednego relaksuje TVN24, drugiego siostry Kardashian. Nikomu nic do tego. Ja po prostu chciałabym być kreatorką mody na szczerość, bo bardzo mi jej brakuje. Ciągle odbijam się od ściany obłudy i tabu. Co trzecie małżeństwo kończy się w Polsce rozwodem. Dlaczego? Bo ludzie nie potrafią ze sobą rozmawiać.

Najlepiej prosto z mostu, walić między oczy?

Z założeniem, że nie można facetowi powiedzieć, że źle się bzyka. Bo wtedy nigdy nie pobzyka się dobrze. Trzeba znaleźć sposób, podejść go, bo faceci mają większe ego w tej kwestii. Wracając do tego, jak seks nam jest w życiu potrzebny... Byłam ostatnio spięta, zdenerwowana, zmęczona, życie na filmowym planie jest trudne, a to, co się dzieje po zakończeniu zdjęć, jeszcze trudniejsze. I w natłoku obowiązków miałam okazję uprawiać seks, bardzo dobry. Następnego dnia wszystkie problemy zniknęły, byłam pozytywnie nastawiona, szczęśliwa, zrelaksowana, miałam znowu moc i energię. A przecież nic się w moim życiu spektakularnego nie zdarzyło. To pokazuje, że dobry seks ma wpływ na chemię w naszym organizmie, na pobudzenie endorfin, serotoniny. Po co mamy żreć tabletki od psychiatry, wydawać kasę na terapeutów?

Ludzi z obniżonym nastrojem leczyłabyś seksem?

Wszystkich leczyłabym szczerością, o tym cały czas mówię. Dobry seks to też jest szczerość, kiedy bez żenady jesteś w stanie powiedzieć o swoich potrzebach, bo czujesz się komfortowo w towarzystwie drugiej osoby. A kiedy czujesz się komfortowo? Kiedy możesz jej o wszystkim powiedzieć. Chowając swoje preferencje czy dostosowując je do tego, czego oczekuje ktoś inny, nigdy nie będziemy do końca spełnieni. Czy takie udawanie na dłuższą metę ma sens? Nie!

Jak ważny jest seks w związku?

Daje poczucie bezpieczeństwa, przynależności, w ten sposób okazujemy sobie uczucia. I dobre, i złe. Uważam, że dobry seks to ponad połowa sukcesu w relacji, to wspaniały proces poznawczy. Radzę, by już na początku omawiać szczerze pewne kwestie. Kiedy zaczynam się z kimś spotykać i mężczyzna mi pasuje, to na umownej trzeciej randce nie idę z nim do łóżka. Ale nie chcąc tracić czasu, pokazuję potencjalnemu partnerowi zaznaczone w mojej książce fragmenty o seksie, mówiąc, że jeśli odpowiada mu to, co czyta, to ta relacja ma potencjał, jeśli natomiast lubi miziać kobietę piórkiem po tyłku przez godzinę, to raczej się nie dogadamy. Zostańmy przyjaciółmi, jesteś fajny, ale ja potrzebuję czegoś innego. Dzięki temu, jak to mówi jedna z moich koleżanek, nie nabijam licznika. Bo weryfikacja jest pozałóżkowa.

Jesteś bezczelna.

Czy ja wiem... Bywam zaczepna, prowokuję, bo bezczelność u innych ludzi bardzo mnie kręci. Ale tylko w przypadku facetów.

Cokolwiek cię zawstydza?

Nie, chyba nie. Ciężko się ze mną gada, bo niełatwo mnie zawstydzić?

Zastanawiam się tylko, czy ta twoja szczerość przysparza ci więcej wrogów czy przyjaciół.

Dziś, będąc osobą publiczną, skrupulatnie wybieram ludzi, których zapraszam do swojego świata. A szczerość pozwala mi bardzo komfortowo pływać w trudnym świecie show-biznesu, do którego wpadłam. Dzięki temu, że jestem szczera, trudno zrobić mi krzywdę. A to przecież jedna z najgorszych branż na świecie.

Będziesz pisać kolejne erotyki?

W+ WIĘCEJ

FILM „365 DNI" *według bestsellera Blanki Lipińskiej i w reżyserii Barbary Białowąs wejdzie do kin 7 lutego*

Biorąc pod uwagę wszystko, czego nauczyłam się na języku polskim, to jestem grafomanką. Bo pisząc, używam języka mówionego, potocznego

Pewnie powinnam, bo jest z tego, jak to mówią, „łatwa kasa". Tylko że ja nie robię tego, co powinnam, a tym bardziej nie robię tego dla pieniędzy. Mam 35 lat, jestem singielką, a powinnam mieć męża, bo według norm społecznych jestem już starą panną. Nawet nie mam swojego mieszkania, a przecież powinnam mieć, bo jestem bogata. Nie mam dzieci, nie chcę ich mieć, a przecież powinnam, bo każda kobieta powinna. Nie znoszę słowa powinnaś i musisz! Nic nie muszę, poza tym by być dobrym człowiekiem. Pisać też nie muszę i na razie nie chcę, bo ciągle słyszę, że powinnam. Teraz robię filmy, temu się poświęcam. Nie będę tworzyć dla pieniędzy, nie jestem fabryką. A jeśli ktoś ode mnie tego oczekuje, to przykro mi. Ja robię tylko to, co chcę i zgodnie z tym, co czuję. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Blanka Lipińska jest koproducentką i współtwórczynią scenariusza filmu „365 dni", który na początku lutego trafi do kin. Jako autorka zadebiutowała w 2018 r. Jej powieść „365 dni" szybko trafiła na listy bestsellerów. Sama Lipińska chwali się, że sprzedała milion egzemplarzy swoich trzech wydanych dotychczas książek. W rankingu najlepiej zarabiających polskich pisarzy opublikowanym we „Wprost" pod koniec ubiegłego roku zajęła drugie miejsce. Zanim zaczęła pisać, była wizażystką oraz menadżerką klubów nocnych. Była także związana z federacją KSW, opiekując się Ring Girls.

eprasa.pl bb51a5cb6c

mówi **Remigiusz Mróz**

doktor nauk prawnych i najpopularniejszy polski pisarz

Wzbudzać emocje w odbiorcach

Stephen King nieustannie mnie inspiruje. Ilekroć mam słabsze dni, czytam lub oglądam jakiś wywiad z Kingiem.

Pierwsza inspiracja, jaką pamiętam, miała – a jakże – podłoże **KRYMINALNO-LITERACKIE.** W podstawówce wpadłem po uszy w serię książek **„NOWE PRZYGODY TRZECH DETEKTYWÓW".** Z przyjaciółmi założyliśmy klub zajmujący się rozwiązywaniem kryminalnych zagadek. Skończyło się na zalaminowaniu legitymacji, których nigdy nie przetestowaliśmy.

*

Przyczynkiem do napisania książki może być **ARTYKUŁ,** podejrzane **SPOJRZENIE** rzucone przez przechodnia lub **ESEMES** od firmy kurierskiej, mimo że nic nie zamawiałem. Inspiracje otaczają nas i wypełniają nasz świat – wszyscy je widzimy, a pisarze nie mają żadnych specjalnych czułek, by je odbierać. Różnimy się od innych tym, że odkładamy je w głowie i czekamy, czy zrodzi się z nich materiał na powieść.

*

„Listy zza grobu" napisałem, bo ciekawiło mnie, jak by to było, gdyby ktoś otrzymywał coroczne przesyłki zlecone przez już nieżyjącą osobę. „Behawiorystę", bo chciałem wiedzieć, do jakiej skrajności może doprowadzić **ABSOLUTNA ANONIMOWOŚĆ** w internecie, a „Trawers", żeby przekonać się, jak odpowiedzielibyśmy jako społeczeństwo na przypadek uchodźców oskarżonych o zabójstwo Polaków.

*

Szczególnie inspirujący jest dla mnie okres **DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ,** a to za sprawą mojej Cioci. Za młodu uciekła ze Wschodu przed Rosjanami, w efekcie trafiając na nadciągających z drugiej strony Niemców. Po latach zawsze tak fascynująco snuła opowieści, że z wypiekami na twarzy można było słuchać ich wielokrotnie.

*

Może właśnie to, że będąc dzieckiem, mogłem doświadczyć czegoś takiego, sprawiło, że po latach sam chciałem opowiadać historie, wzbudzać **EMOCJE** i na moment wyrywać słuchaczy z realnego świata. Później to samo odnalazłem w książkach moich literackich mistrzów, **STEPHENA KINGA, JO NESBØ** czy **STIEGA LARSSONA.** Szczególnie pierwszy z nich stanowi dla mnie nieustanną inspirację – i ilekroć mam słabsze dni, czytam lub oglądam jakiś wywiad z Kingiem. A kiedy jest już naprawdę źle, sięgam po jego **„PAMIĘTNIK RZEMIEŚLNIKA".** Nieco paradoksalne jest to, że właściwie nie lubię horroru w formie książkowej – zwyczajnie mnie nie rusza. King inspiruje mnie jednak swoją **WYTRWAŁOŚCIĄ, KONSEKWENCJĄ** i chyba wrodzoną **NIEMOŻNOŚCIĄ SPOCZĘCIA NA LAURACH.** Teraz ma 72 lata na karku, a wciąż pisze, jakby miał raptem dwudziestkę i zupełnie przepadł w opowiadanej historii, zapominając o całym bożym świecie.

*

Wolę inspirować, niż być inspirowanym. Nie ma dla mnie niczego milszego niż wiadomości od czytelników, że dzięki moim książkom sami zabrali się do czegoś, co dawno chcieli zrobić – lub że na nowo zapaliła się w nich miłość do czytania. A najbardziej niesamowite było dla mnie, kiedy po „Nieodnalezionej" mnóstwo kobiet odnalazło w sobie **SIŁĘ,** by wyrwać się z toksycznych związków, w których partnerzy się nad nimi znęcali. To pokazuje, jaka jest siła literatury, i daje paliwo do dalszego pisania. <

! ***Nie ma niczego milszego niż wiadomości od czytelników, że dzięki moim książkom sami zabrali się do czegoś, co dawno chcieli zrobić***

© Wszelkie prawa zastrzeżone

wysłuchała **Magdalena Łyczko**

ZDJĘCIA: VIPHOTO/EAST NEWS

eprasa.pl bb51a5cb6c

orły wprost 2020

Orły „Wprost" to nawiązanie do wyróżnienia, które otrzymał wydawca „Wprost" od Instytutu im. Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego za to, iż w codziennej działalności dowiódł, że prowadząc biznes, można nieść wysoko biało-czerwoną flagę, być patriotą i działać na rzecz Polski. Symbolem wyróżnienia stało się godło państwa polskiego – wizerunek Orła Białego

V EDYCJA

NAGRODA DLA FIRM, SAMORZĄDÓW ORAZ WYBITNYCH OSOBOWOŚCI – AMBASADORÓW REGIONU. DLA TYCH, KTÓRZY WNOSZĄ SZCZEGÓLNY WKŁAD W ROZWÓJ GOSPODARKI, REGIONU ORAZ KRAJU.

Wyróżniamy:
PRZEDSIĘBIORCÓW
SAMORZĄDOWCÓW
OSOBOWOŚCI REGIONÓW

UROCZYSTOŚĆ ODBĘDZIE SIĘ JUŻ **29 STYCZNIA 2020 r. W OPOLU**

RELACJA Z GALI NA ŁAMACH „WPROST" **3 LUTEGO 2020 r.**

PATRONAT HONOROWY:

MINISTERSTWO ROLNICTWA I ROZWOJU WSI

PARTNER GŁÓWNY:

ORLEN

PARTNERZY:

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Polska smakuje

TOP FARMS

PARTNER MERYTORYCZNY:

Bisnode

PARTNER WSPIERAJĄCY:

DeSilva PREMIUM Opole

ORGANIZATORZY:

wprost

PMPG POLSKIE MEDIA SA

eprasa.pl bb51a5cb6c

ORLEN z Alfa Romeo Racing

PKN ORLEN został tytularnym sponsorem zespołu Alfa Romeo Racing w sezonie 2020 Formuły 1. W ramach współpracy ***Robert Kubica*** dołączył do zespołu, a logotyp ORLEN będzie głównym elementem graficznym na bolidzie i kombinezonach.

Magda Kozińska

Zaczynam nowy rozdział w karierze, dołączając do Alfa Romeo Racing ORLEN. To zespół, który zajmuje szczególne miejsce w moim sercu i miło będzie zobaczyć znajome twarze, które pamiętam jeszcze z Hinwil – mówi Kubica.

Robert będzie pełnił funkcję kierowcy rezerwowego i rozwojowego. Do jego zadań, oprócz pracy na symulatorze, będzie należało również pojawianie się na torze podczas oficjalnych treningów. Planowanych jest pięć jazd testowych z Polakiem w oficjalnych jazdach treningowych – w tym także test zimowy, który zaplanowany jest już w lutym w Barcelonie.

WYKORZYSTAĆ SZANSE

Robert Kubica do Hinwil (miasto we wschodniej Szwajcarii) wrócił po 14-letniej przerwie. Bywał w fabryce bolidów, gdy w teamie Sauber (który dziś należy do Alfa Romeo Racing) zaczynał karierę w Formule 1. – Czas i okoliczności się zmieniły, ale jestem przekonany, że determinacja i głód sukcesu pozostaną niezmienne – zapowiada kierowca, który swój pierwszy dzień pracy poświęcił na pasowanie fotela, czyli dostosowywanie go do swoich warunków fizycznych tak, by skutecznie testować możliwości modelu C39. – Liczę, że moje doświadczenie pozwoli nam wspólnie wykorzystać szanse w nadchodzącym sezonie – mówi Kubica.

Kiedy w ubiegłym roku koncern wspierał powrót Roberta Kubicy do Formuły 1, było jasne, że tworzy historię sportu i otwiera nowy etap dla marki ORLEN. Związek z zespołem o olbrzy-

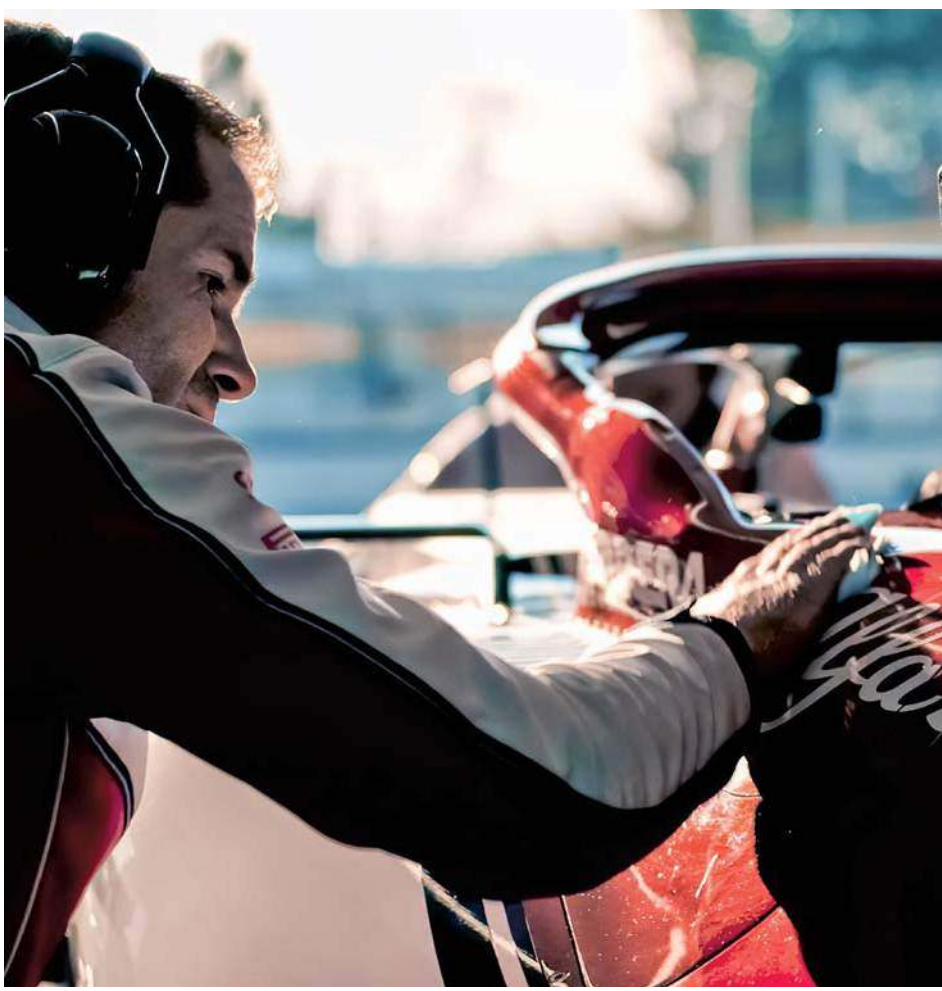

Alfa Romeo na Mistrzostwach Świata Formuły 1 jest obecne od początku

CZY WIESZ, ŻE

od 19 do 21 lutego

MA SIĘ ODBYĆ PIERWSZY TEST ZIMOWY NA TORZE CATALUNYA W HISZPANII. Kolejny jest zaplanowany na 26-28 lutego. Pierwsze Grand Prix startuje w Australii 13 marca.

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl bb51a5cb6c

miej tradycji i historii to kolejny ważny krok na tej drodze.

Alfa Romeo na Mistrzostwach Świata Formuły 1 jest obecne od początku. W pierwszym w historii Grand Prix Wielkiej Brytanii w 1950 r. zdobył mistrzostwo kierowca teamu Giuseppe Farina w Alfa Romeo 158.

W 2019 r. po przejęciu Saubera w F1 team startuje jako Alfa Romeo Racing, a od 2020 r. jako Alfa Romeo Racing ORLEN.

630 PROC.

o tyle wzrosła w 2019 r. w Polsce oglądalność wyścigów F1, w których startował Robert Kubica

co 5.

kierowca deklaruje, że od czasu, gdy Kubica został ambasadorem Orlenu, chętniej korzystają ze stacji koncernu

MARKA SUKCESU

Miniony sezon przerósł oczekiwania PKN ORLEN, jeśli chodzi o korzyści uzyskiwane dzięki obecności w najbardziej prestiżowych wyścigach świata. Sama wartość ekspozycji logotypu koncernu po 16 wyścigach przekroczyła 110 mln zł, znacząco wzrosły również zyski sieci detalicznej. Budowa globalnej marki, której nieodłącznym elementem jest sponsoring sportowy, to element większego planu. Jego celem jest proces co-brandingu, w ramach którego docelowo wszystkie europejskie stacje sieci mają działać pod jednym szyldem.

W ramach pakietu sponsorskiego w stosunku do ubiegłego sezonu znacząco zwiększy się ekspozycja marki ORLEN. Logotyp koncernu znajdzie się w oficjalnej nazwie zespołu, a cała komunikacja będzie prowadzona z wykorzystaniem nazwy Alfa Romeo Racing ORLEN. Logotyp z orłem pojawi się na bolidach zespołu, m.in. na tylnym i przednim skrzydle, obręczy halo, lusterkach oraz na sekcjach bocznych. Widoczny będzie także na klatce piersiowej i plecach kombinezonów oraz w trzech miejscach na kaskach wszystkich kierowców.

Dodatkowo logotyp koncernu znajdzie się na odzieży mechaników i personelu zespołu oraz na transporterach, we wnętrzu garażu i motorhome. Umowa z Alfa Romeo Racing przewiduje ponadto znacznie większe niż dotychczas zaangażowanie kierowców i członków zespołu w działania eventowe PKN ORLEN.

Nowym obszarem współpracy będzie szkolenie młodzieży, w ramach ORLEN Akademii Kartingowej, prowadzonej przez Sauber Motorsport. Dołączy do niej trzech młodych kierowców z Polski. Jest to kontynuacja działań rozpoczętych w 2018 r., mających na celu wyłonienie i wyszkolenie następców Roberta Kubicy. <

Magda Kozińska – szefowa działu Projekty Specjalne @Kozekrozek

ZAPAMIĘTAJ

Słowniczek fana F1

SLICK (od angielskiego słowa „gładki") – opony rajdowe, które zgodnie z przepisami na suchych powierzchniach nie mają bieżnika. Wszystkie zespoły korzystają z opon Pirelli. W sezonie 2020 będą to takie same opony jak rok wcześniej, bo mimo że producent ogumienia przygotował nowe rozwiązania, nie przeszły one testów i Międzynarodowa Federacja Samochodowa je odrzuciła. Opony podzielone są na trzy rodzaje twardości: białe, czyli z mieszanki twardej, żółte – z mieszanki średniej, i czerwone – z miękkiej. W ich ramach są dostępne różne poziomy twardości, ale dzięki przejrzystym oznaczeniom kolorystycznym kibice bez trudu mogą rozpoznać, który rodzaj ogumienia został wybrany na dany tor.

PRZECIĄŻENIE – stan, w którym ciało poddane jest działaniu sił zewnętrznych innych niż grawitacja. W przypadku kierowców F1 dochodzi do ok. 7 G (czyli jest podobne do tych, którym są poddawani piloci myśliwców). Oszacowano, że na zakrętach toru Albert Park w Melbourne przeciążenia dochodzą do 8 G. Co to oznacza dla organizmu? Wystarczy powiedzieć, że przy przeciążeniu 12 G serce po prostu przestaje bić. Dlatego trening i kondycja fizyczna to podstawa sukcesu u kierowcy rajdowego. Dodatkowo kluczowy jest czas reakcji – 250 ms (milisekund) to absolutne minimum. Robert Kubica w teście na tempo reakcji osiąga 200 ms.

PIT STOP – boksy obsługi technicznej, znajdujące się bezpośrednio obok prostej startowej. Zjeżdżają do nich kierowcy w trakcie wyścigów, żeby wymienić opony lub usunąć drobne usterki techniczne. Wszystko dzieje się w ciągu sekund, oficjalny rekord wymiany opon padł w 2016 r. Zespół Williams Racing dokonał zmiany w 1,92 s. W boksach nie można dotankować samochodu (taką zmianę wprowadzono w 2010 r.).

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

eprasa.pl bb51a5cb6c

Elżbieta Tomczyk-Miczka
dziennikarka, podróżniczka, miłośniczka polskiej kuchni regionalnej

Kugiel, czyli zapiekanka

Pierwotnie kugiel gościł na żydowskich stołach jako wykwintne i koszerne danie z dodatkiem gęsiny lub baraniny.

Przepis na kugiel:

SKŁADNIKI:
- 1 kg ziemniaków
- 0,5 kg mięsa (żeberka lub golonka wieprzowa, gęś lub kaczka)
- 2 cebule
- 2 ząbki czosnku
- 0,5 szklanki mleka
- 2 jajka
- sól, pieprz, zioła (lubczyk, tymianek, estragon) do smaku

Ziemniaki zetrzeć na tarce, odcisnąć, dodać mleko. Pokrojoną w kostkę cebulę i rozgnieciony czosnek lekko zeszklić, dodać do ziemniaków, po czym wbić jajka. Wszystko dokładnie wymieszać, doprawić i wlać do posmarowanej tłuszczem brytfanki. Mięso pokroić w kawałki i powciskać w ciasto. Piec w temperaturze ok. 190°C przez 2,5 godziny.

Placek ziemniaczany, wylewany do foremki czy brytfanki, przybiera zwykle kształt naczynia, w którym jest pieczony. Ale nazwa kugiel pochodzi z czasów, gdy podczas pieczenia potrawa zachowywała formę kuli, utrzymywanej dzięki użyciu dużej ilości jaj, które stanowiły materiał spajający produkty. Z czasem kugiel upowszechnił się w polskiej lokalnej kuchni w wersji bardziej ubogiej, z wieprzowiną, dodatkiem żeberek lub golonki. Przyrządzany bywał też całkiem skromnie, jako potrawa bezmięsna.

Tajemnica udanego kugla tkwi w tym, by połowę przeznaczonych na niego ziemniaków utrzeć na tarce o grubych oczkach, zaś drugą połowę na drobno. Tradycyjnie do utartej masy ziemniaczanej dodaje się mleko, czasem śmietanę, a coraz rzadziej jaja. Niektórzy podsmażają mięso i cebulę przed połączeniem z ciastem ziemniaczanym, inni używają ich na surowo. Ważne, by ciasto było kleiste, ciężkie, a skórka dobrze wysmażona i chrupiąca.

Na liście produktów tradycyjnych Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi kugiel został zarejestrowany jako wizytówka kulinarna dwóch miejscowości: są to Czermna w województwie świętokrzyskim i Przedbórz (nad Pilicą) w województwie łódzkim. Mimo że reprezentują różne regiony, dzieli je zaledwie 12 km. Ciekawy jest zwyczaj wspólnego pieczenia kugli w tych okolicach. Już od dawnych czasów mieszkańcy nieposiadający własnego pieca chlebowego (a taki jest najbardziej właściwy, by uzyskać dobrze wypieczony kugiel) zanosili kuglowe półprodukty w przeddzień świąt do miejscowej piekarni. Piekarz wstawiał je do rozgrzanego jeszcze po pieczeniu chleba pieca, w którym przysmaki piekły się powoli przez całą noc. Rankiem każdy odbierał swój kugiel, by już od śniadania rozkoszować się pachnącą zapiekanką. Zwyczaj ten kultywowany jest do dziś i wspaniale wpływa na integrację sąsiedzką. Bywa, że przy okazji dożynek gminnych w jednej ze wspomnianych miejscowości do pieca wsuwa się kugle z ponad 100 kg ziemniaków.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ZDJĘCIA: ANDRZEJ ZYGMUNTOWICZ/REPORTER

eprasa.pl bb51a5cb6c

Pepsi Eliot

Jak polepszyć swoje życie

Zapomnij o cudach, czarach i dobrych wróżkach. Poprawa twojego życia jest możliwa, pod warunkiem że sam się do tego zabierzesz. Najlepiej od zaraz.

1. ŻYJ DLA SIEBIE

Dwuczęściowy kostium Coco Chanel, piękny uśmiech i szybki krok. Joanna, absolwentka marketingu i zarządzania, na wszystkich robiła wrażenie rasowej menedżerki, samodzielnej, pewnej siebie kobiety. Tyle że poza firmą była uczepiona swojego partnera, oplatała go jak pnącze, jak bluszcz. Bez niego czuła się nikim. Któregoś dnia mężczyzna odszedł. Ona nie umiała się z tym pogodzić.

Cóż, Joanna żebrała o cudzą akceptację i liczyła na rewanż. Zapomniała przy tym o najważniejszym – o miłości do samej siebie. Przełomowym momentem w naszym życiu jest ten, w którym uświadomimy sobie, że żyjemy przede wszystkim dla siebie, ze wszelkimi tego konsekwencjami. Jesteśmy na świecie po to, by się doskonalić, ewoluować i wzrastać. Dopiero kochając siebie, możemy dzielić się miłością z innymi.

2. NIE IDŹ NA ŁATWIZNĘ

Jerzy pracował w dużej korporacji. Był zadowolony ze stałej pensji, benefitów pracowniczych i korporacyjnych znajomości. Nie robił nic ponad to, czego od niego wymagali szefowie. Nie dorabiał, nie rozwijał się, nie inwestował. Każdy weekend spędzał w klubach z kolegami, pieniądze wydawał na modne gadżety, najnowsze smartfony. Dziwił się, że Piotr, jego znajomy zza biurka, używa starego telefonu, a pensję w dużej mierze przeznacza na budowę swojego prywatnego biznesu – w opinii Jerzego niezbyt obiecującego.

Wielkie korporacje nie patyczkują się ze swoimi pracownikami, zwłaszcza tymi szeregowymi. Gdy przyszła redukcja etatów, Jerzy i Piotr zostali zwolnieni jako pierwsi. Tyle że Jerzy został z najnowszym smartfonem, a Piotr z rozkręconym już start-upem. Życie to codzienne wybory: czy pracować nad sobą, czy sobie odpuścić. Wybieranie łatwizny nie sprawi, że nasze życie staje się łatwiejsze.

3. UNIKAJ SZTAMPY

Bądź sobą. Tylko co to naprawdę znaczy? Choćby to, by nie wchodzić w schemat, unikać sztampy, porzucić wykreowane przez innych foremki. Dzięki temu, że nie będziesz się do niczego dopasowywać na siłę, oszczędzisz sobie wielu frustracji.

Bez obrażania się na innych, z taktem i szacunkiem dla cudzych wzorców, zaufaj sobie. I zacznij realizować swój własny plan. Jeśli zdarzą ci się pomyłki (a zdarzą prędzej czy później), potraktuj je jak lekcję. Nie etykietuj ich, idź dalej. Podążanie swoją drogą i odkrywanie swojej prawdy zawsze przynosi owoce.

Unikaj sztampy, nie wchodź w schemat, porzuć wykreowane przez innych foremki

Nie działaj pod publiczkę. To najszybsza droga, by zabić geniusz. Tak, dobrze przeczytałeś – geniusz. Też go w sobie masz! Pozwól mu zaistnieć. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Pepsi Eliot – prowadzi blog PepsiEliot.com o zdrowym stylu życia i rozwoju osobistym. Autorka książki „Leczenie dobrą dietą". Z zawodu architekt. Jej pasją jest dzielenie się wiedzą o zdrowiu, bieganiu i diecie 811

ZDJĘCIA: 123RF

eprasa.pl bb51a5cb6c

Tomasz Broda
rysownik, ilustrator, pedagog, twórca lalek i masek z przedmiotów codziennego użytku. W TVP miał swój autorski program „Zrób sobie gębę". Prowadzi Pracownię Ilustracji w Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu

Zrób sobie... Lindę

Obudź się, Pasikowski! Mamy rok 2020, James Bond wkrótce będzie kobietą, a Franz Maurer wciąż jest tym samym Bogusiem!

Składniki:

- Różowy ręcznik frotte – 23 zł
- Plastelina – 2,50 zł
- Dwa niebieskie guziki – 2 zł
- Papier kolorowy – 1,50 zł
- Czarny tiul krawiecki – 6,99 zł (metr)

Razem: 35,99 zł

1. Z męskiej szatni podprowadzamy ręcznik i mocnym ciosem formujemy z niego kształt głowy. Siniaki przykrywamy kawałkiem tiulu z kiecki jakiejś złej kobiety.

2. Guziki z psiego munduru musimy mieć na oku. Sprawę nosa, uszu, powiek i brwi stawiamy na ostrzu nożyczek.

3. Z archiwów wynosimy papiery i wycinamy podbródek i zarost. Z plasteliny modelujemy usta, w które wkładamy kwestię „Nie chce mi się z tobą gadać".

4. Dodajemy pistolet i czarny garnitur. – Czasy się zmieniają, a pan zawsze w „Psach".

ZDJĘCIA: TOMASZ BRODA

eprasa.pl bb51a5cb6c

Fundacja
im. Przemysława
Gintrowskiego

ZA WOLNOŚĆ W KULTURZE

NAGRODA IM. PRZEMYSŁAWA GINTROWSKIEGO

V EDYCJA
NAGRODY

SZCZEGÓŁY NA **WWW.GINTROWSKI.PL**
LUB **FUNDACJA@GINTROWSKI.PL**

MECENAS KONCERTU: ORLEN

PATRONI MEDIALNI: wprost DO RZECZY

eprasa.pl bb51a5cb6c

eprasa.pl bb51a5cb6c